

REJSY

Tajemnica wraku
z dna Bałtyku
to prawdziwa
łamigłówka
– Str. 8-9

Pochwała szaleństwa
na deskach
Teatru
Szekspirowskiego
– Str. 14-15

Telemagazyn
z programem tv
i zapowiedziami
najciekawszych
programów
w tygodniu



Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028



www.dziennikbałtycki.pl

Nr 164 (24 826) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 17.07.2026

81
lat

Dziennik Bałtycki

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Rozmowa

Prokurator
od sprawy Iwony
Wieczerek: Nie
ma gwarancji...

Rocznica zaginięcia istotna jest dla rodziny Iwony, mediów i opinii publicznej. Natomiast w żaden sposób nie determinuje naszej pracy i nie ma znaczenia z perspektywy śledztwa.
– Str. 10-11

Zagubiona wioska
w hiszpańskich górach

Mieszkają w niej także Polacy. Skąd się tam wzięli i co tam robią?
– Str. 16-17



FOT. ROBERT GEBUS

Społeczeństwo



FOT. 123RF

Wakacyjna szkoła przetrwania

Nie każde dziecko czeka na wakacje. Dla części z nich zamknięcie szkoły oznacza utratę jedyne miejsce, w którym ktoś mógł zauważyć głód, strach, siniaki albo nagłą zmianę zachowania

– Str. 4-7

REKLAMA

0011542523

Zakrecona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

ZAKRĘĆ KOŁEM

VOUCHER
4000 zł
1000 zł
DODATKOWY LOS LOTERIADY
+10 SZANS W LOSOWANIACH

POLECAMY

JUTRO: Gwiazdy: Małgorzata Foremniak i Andrzej Rosiewicz. Jagody – fioletowe skarby lata

17.07.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny mają: Aneta, Bogdan, Jadwiga
Telefon alarmowy: 112

KRÓTKO

Kościerzyna

Pociągi z Kościerzyny co godzinę do Gdańska

Pociągi mają wrócić do Kościerzyny w grudniu 2027 roku, a wraz z nimi zupełnie nowa siatka połączeń. Do Gdańska składy mają kursować co godzinę, do Gdyni co dwie, a przedstawiciele PKP PLK i wykonawcy stanowczo zapewniają: termin nie jest zagrożony. Modernizacja linii nr 201 jest jedną z najważniejszych inwestycji kolejowych realizowanych obecnie na Pomorzu. (JS)

Gdańsk

Akademik gigant już działa

Najnowszy budynek grupy Collegia pod koniec czerwca przyjął pierwszych gości. Łączy funkcję akademika i hotelu. Mieści się w Strzyży w Gdańsku, bezpośrednio przy Alei Grunwaldzkiej. Collegia Grunwaldzka oferuje 441 pokoi, ulokowanych na 13 kondygnacjach nadziemnych. Najwyżej ulokowane są pokoje hotelowe z pięknym widokiem na sąsiednie dzielnice, Zatokę Gdańską oraz Trójmiejski Park Krajobrazowy. (JK)

KURSY WALUT

16.07.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	429/4367 (+)
USD	374/381 (-)
GBP	505/512 (+)
CHF	463/470 (-)

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	429/4367 (+)
USD	374/381 (-)
GBP	505/512 (+)
CHF	463/470 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: **maciej.krajewski@polskapress.pl**

Maciej Krajewski



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Bałtycki”

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA



dzisiaj
28°C/18°C



jutro
23°C/14°C



Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawca
Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Poleże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Felieton na fali



Maciej Sandecki:
Ukraina w Unii to nasz interes

redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego”

Politycy PiS wnieśli w tym tygodniu do Sejmu projekt uchwały „w sprawie sprzeciwu wobec członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej w związku z gloryfikacją sprawców zbrodni wołyńskiej”. Domagają się w nim, aby polski rząd zablokował negocjacje akcesyjne Ukrainy do Unii Europejskiej, dopóki – ich zdaniem – Ukraina nie zmieni swojej polityki historycznej wobec UPA.

Kandydat PiS na premiera Przemysław Czarnek pojechał jeszcze bardziej „po bandzie” i stwierdził, że Polska i Unia powinny nawet wstrzymać pomoc militarną dla Ukrainy. Za te słowa został skarcony przez prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, który przypomniał mu i elektoratowi partii, że „pomoc militarna, realizowana także przez UE na rzecz Ukrainy, jest bezwzględnie potrzebna i jest to kluczowa sprawa z punktu widzenia polskiej racji stanu i naszego bezpieczeństwa”.

Radykalny zwrot polityków PiS w sprawie Ukrainy ma oczywiście dwa powody. Pierwszy to awantura z nadaniem imienia UPA jednostce wojskowej i odebraniem za to orderu prezydentowi Zeleniowskiemu, co wzbudziło falę antyukraińskich nastrojów w Polsce. A drugi to chęć politycznego wykorzystania tej fali negatywnych nastrojów przez prawicowe partie - PiS i obie Konfederacje, które teraz ścigają się na to, kto będzie w swych postulatach wobec Ukrainy jeszcze bardziej radykalny.

Nie mam wątpliwości, że ten zwrot będzie niekorzystny zarówno dla partii Kaczyńskiego, jak i Polski. Widać to w najnowszych sondażach - obie konfederacje mają już wspólnie wyższe poparcie niż PiS. Sprawdza się bowiem stara zasada, że partia, która chce się ścigać z ugrupowaniami skrajnymi na radykalność, tylko na tym traci, a zyskują radykałowie. PiS musiałby zakwestionować całą swoją dotychczasową politykę wobec Ukrainy - wsparcie militarne, gospodarcze, polityczne - żeby prześcignąć w radykalizmie takiego Brauna. Ludzie o radykalnych poglądach głosujący na radykałów, nigdy nie zagłosują na ich podróbki, utwierdza się tylko w przekonaniu, że ich zwariowany lider miał rację. I dobrze, że Kaczyński to szaleństwo powstrzymał.

Z uchwałą, którą PiS wniósł do Sejmu partia też nie wygląda wiarygodnie. Bo PiS pokazuje, że członkostwo w Unii Europejskiej jest jednak wielką wartością.

Ta Unia Europejska, na którą politycy PiS wylewali przez lata wiadra pompy, której flagę nazywali szmatą, której wyroków trybunałów nie przestrze-

gali, okazuje się być teraz czymś wartym aspiracji dla Ukrainy. Na dodatek okazuje się, że to właśnie dzięki tej znienawidzonej przez PiS Unii Europejskiej, Polska ma jakieś narzędzia wpływu na rządzących w Ukrainie. Może coś dzięki Unii blokować, wetować, postulować, przyjmować petycje potępiające banderyzm itd. itp.

Gdyby Unia Europejska była wymaginowaną przez prawicę „Europą ojczyzn”, ograniczoną jedynie do wspólnego rynku, a nie wspólnotą wartości, potępienie polityki historycznej Ukrainy nie miałyby żadnego znaczenia. To dzięki wspólnym wartościom - praworządności, demokracji, wolności słowa, prawom człowieka czy potępieniu zbrodni nacjonalistów z czasów II wojny, Unia Europejska definiuje się jako elitarny klub państw, do którego nie każdy może wejść.

Odczuła to choćby Chorwacja, która w procesie akcesji do Unii Europejskiej została zmuszona do zerwania z radykalnym nacjonalizmem i dziedzictwem Ustaszcy - faszystowskiego ruchu z czasów II wojny światowej.

Z Ukrainą i UPA może być podobnie, są jednak sprawy, które wymagają jednocześnie i pamięci i rozsądku. Polska ma pełne prawo domagać się prawdy historycznej, ekshumacji i zaprzestania gloryfikowania zbrodniarzy odpowiedzialnych za ludobójstwo. Tak samo jak nie podlega dyskusji fakt, że Ukraina musi zmierzyć się z własną historią. Tyle, że nie widzę sprzeczności między pamięcią o Wołyniu, a wspieraniem europejskiej przyszłości Ukrainy. Przeciwnie.

To właśnie Ukraina zakotwiczona w Unii Europejskiej będzie podlegała znacznie silniejszej presji przestrzegania europejskich standardów pamięci historycznej, praw człowieka i dobrych relacji z sąsiadami. Kraj znajdujący się poza Unią będzie miał znacznie mniej powodów, by wsłuchiwać się w głos Warszawy.

Putinowska Rosja napadła na Ukrainę właśnie z tego powodu - by odciąć Ukrainę od Zachodu, nie dopuścić by stała się członkiem Unii, NATO i państwem, gdzie obowiązują zasady liberalnej demokracji. Ukraińcy właściwie od 22 lat, od czasów Pomarańczowej Rewolucji walczą właśnie o to, a perspektywa członkostwa w Unii Europejskiej jest dla nich paliwem tej walki.

Przyjmując więc uchwałę w wersji PiS, Polska osłabiłaby tylko swoją pozycję państwa wprowadzającego Ukrainę do Unii, a wzmocniłaby interes naszego największego wroga - Rosji. Jeżeli Polska ogłosi, że będzie blokować akcesję Ukrainy, straci rolę partnera, który może negocjować. Polityka oparta na blokowaniu rzadko przynosi długofalowe korzyści.

To właśnie Ukraina zakotwiczona w Unii Europejskiej będzie podlegała znacznie silniejszej presji przestrzegania europejskich standardów pamięci historycznej, praw człowieka i dobrych relacji z sąsiadami.

MACIEJ SANDECKI
redaktor naczelny

WARSZAWA

Tusk i Kaczyński dyscyplinują i motywują swoje drużyny przed wyborami

Donald Tusk przygotowuje członków KO na trudny wrzesień i apeluje o aktywność w mediach społecznościowych, Jarosław Kaczyński próbuje dyscyplinować partyjne szeregi

Dorota Kowalska

Do wyborów zostało niewiele ponad rok, nic więc dziwnego, że liderzy dwóch największych partii politycznych szykują się na decydujące starcie. Trzeba zewrzeć szyki, bo zarówno Koalicja Obywatelska, jak i Prawo i Sprawiedliwość mają kłopoty.

Nic więc dziwnego, że Donald Tusk próbuje motywować i zaktywizować członków KO, w każdym razie taki charakter miało mieć spotkanie premiera ze swoimi klubowymi kolegami i kolegami w warszawskim hotelu Mercure Grand. – Tego typu spotkania mają charakter motywacyjny i tym razem też tak było – powiedziała dziennikarzom po spotkaniu wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer. I dodała, że to czas, kiedy każdy z posłów może się swobodnie wypowiedzieć i przekazać pozostałym swój punkt widzenia na taką czy inną sprawę.

Nie mogło być inaczej: politycy KO rozmawiali o aferze wokół Szpitala Południowego, ale jak powiedział dziennikarzom poseł Witold Zembaczynski, „to nie był klub służący temu,

aby patrzeć w przeszłość, to był klub na przyszłość”.

W hotelu Mercure Grand najpierw głos zabrał premier, potem dyskutowano. Na spotkaniu byli praktycznie wszyscy posłowie Koalicji Obywatelskiej, którzy są w rządzie. Byli też ministrowie spoza klubu, choćby szef resortu sprawiedliwości Waldemar Żurek, pojawił się też minister finansów i gospodarki Andrzej Domański.

Z rozmów PAP z parlamentarzystami KO wynika, że spotkanie przebiegało w spokojnej atmosferze: nie było wzajemnych ataków czy pretensji. Premier Tusk miał mówić o zmianie geografii politycznej, niepokojącym wzroście popularności obu Konfederacji, wzroście populizmu i niechęci do Ukraińców. Było też o nowych wyzwaniach związanych zwłaszcza z językiem przekazu politycznego. Tusk miał apelować do posłów o większą aktywność w mediach społecznościowych i stosowanie takiego języka, który będzie trafiał do młodych odbiorców.

W Prawie i Sprawiedliwości już tak spokojnie nie jest. Władze PiS dały działaczom siedem dni na opuszcze-



Premier Tusk apelował o większą aktywność w mediach społecznościowych

nie organizacji „prowadzących działalność polityczną” w ramach ugrupowania. Chodzi głównie o „Rozwój Plus” Mateusza Morawieckiego i „Po pierwsze Polska” Jacka Sasina.

Na posiedzeniu prezydium komitetu politycznego PiS, na którym podjęto uchwałę, nie było Mateusza Morawieckiego. Decyzja zapadła bez jego udziału.



Prezes Kaczyński i Mateusz Morawiecki mają odmienne zdania nt. organizacji w PiS

Środowisko „Maślarzy”, które założyło stowarzyszenie „Po pierwsze Polska”, podporządkuje się decyzji kierownictwa. – Potrzebna jest jedność, całkowita mobilizacja wszystkich sił. Ta uchwała jest sprawą oczywistą, PiS musi być partią jednolitą – zaznaczył Jacek Sasin.

Co innego „Harcerze”, czyli ludzie Mateusza Morawieckiego. Według

ustaleń Radia Eska były premier przekazał swoim współpracownikom, że nie rozwiąże swojego stowarzyszenia. Podtrzymał też zaproszenie na grilla, który ma się odbyć w Warszawie 31 lipca. – Niczego nie likwidujemy, 31 lipca aktualny – stwierdził poseł PiS należący do grona „Harcerzy” w rozmowie z Onetem. – Robimy dalej swoje. Czyli albo Jarosław Kaczyński się wycofa z tej decyzji, albo rozłam – dodał kolejny rozmówca portalu.

Natomiast Mateusz Morawiecki napisał na „X”: „Mamy unikalną szansę zbudowania Wielkiej Polski, o jakiej marzyły pokolenia” oraz że „taki jest i pozostanie” cel jego stowarzyszenia.

Ludzie Morawieckiego mówią jednym głosem, co pewnie nie spodobało się prezesowi i na co zareagował rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Naprawdę szczerze radzimy koleżankom i kolegom, by się nad tym zastanowili. Nie ułatwiamy Tusкови zwycięstwa” – zaapelował Bochenek.

Sytuacja jest tak dynamiczna, że skomentowała ją wywołany do tablicy Donald Tusk. „Grillujesz Mateusz” – napisał krótko szef rządu na X. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011552085

Pierwszy prąd z polskiego Bałtyku. Baltic Power zasila krajową sieć

To historyczny moment dla polskiej energetyki. Po raz pierwszy prąd wyprodukowany przez morską farmę wiatrową na polskim Bałtyku popłynął do krajowej sieci elektroenergetycznej. Baltic Power osiągnął etap First Power i rozpoczął kluczowe testy, których finałem będzie uruchomienie całej farmy wiatrowej.

Bałtycka elektrownia nabiera mocy

Osiągnięcie etapu First Power oznacza uruchomienie produkcji energii przez pierwsze turbiny i rozpoczęcie stopniowego oddawania farmy do eksploatacji. Kolejne turbiny będą sukcesywnie przechodzić rozruch i testy, zwiększając moc farmy, aż do osiągnięcia docelowej mocy 1,2 GW.

Inwestycja szybko zbliża się do finału. Do tej pory zainstalowano 54 z 76 turbin wiatrowych. Na dnie morza ułożono wszystkie kable (aż 350 kilometrów!), kompletna jest również lądowa infrastruktura w gminie



Choczewo i baza serwisowa w Łebie. Cała kampania instalacyjna projektu przekroczyła już ponad 80 procent. Równolegle z montażem ostatnich turbin, trwają testy i inspekcje gotowych komponentów.

Instalacja morskich turbin wiatrowych należy do najbar-

ziej wymagających etapów realizacji farmy wiatrowej na morzu. Wymaga precyzyjnego planowania, koordynacji pracy wyspecjalizowanej floty kilkunastu statków i przestrzegania wyśrubowanych standardów bezpieczeństwa. A wszystko to w zmiennych warunkach pogodowych polskiej części Bałtyku.

Worską kampanię instalacyjną zaangażowano już 103 statki i ponad 5300 pracowników projektu, kontraktorów i załóg statków. Prace są realizowane na obszarze 130 kilometrów kwadratowych, powierzchni porównywalnej do Gdyni czy Rzeszowa.

Logistyka i technologia: Jak działa Baltic Power?

Farma zlokalizowana jest 23 km od brzegu, na wysokości Łeby i Choczewa. Pracować będą na niej jedne z najnowocześniejszych i największych na świecie turbin wiatrowych o mocy 15 MW każda. Turbiny Vestas to obecnie największy model produkowany w europejskich fabrykach. Każda z nich wraz z fundamentem osiąga wysokość ponad 250 metrów, a łopaty o długości 115,5 metra zataczają powierzchnię większą niż sześć boisk piłkarskich.

Wiele kluczowych komponentów farmy powstawało w Polsce, m.in. część gondol turbin (Szczecin), morskie

stacje elektroenergetyczne (Trójmiasto), kable (Bydgoszcz), elementy fundamentów (Żary).

Aby cały system działał bez zarzutu przez najbliższe dekady, w Łebie uruchomiono już bazę serwisową oraz Morskie Centrum Koordynacyjne. To stamtąd przez około 30 lat prowadzona będzie obsługa i utrzymanie farmy. Dziś obiekt w Łebie wspiera gigantyczną kampanię instalacyjną na morzu.

Baltic Power w liczbach:

- Moc docelowa: 1,2 GW
- Liczba turbin: 76 (każda o mocy 15 MW)
- Roczna produkcja energii: ok. 4 TWh (ok. 3 proc. obecnego krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną)
- Zasięg zasilania: ponad 1,5 miliona gospodarstw domowych

Morskie farmy wiatrowe należą do najszybciej rozwijających się segmentów energetyki w Europie. Bałtyk oferuje jedno z najlepszych warun-

ków dla takich inwestycji – wiatr jest tu silniejszy i bardziej stabilny niż na lądzie, dzięki czemu turbiny mogą produkować energię przez większą część roku.

Co czeka inwestycję w najbliższych miesiącach?

Mimo że pierwsza energia elektryczna z morza już zasila krajową sieć, instalacja ostatnich turbin nie oznacza końca budowy. Farma Baltic Power musi przejść niezbędne inspekcje, uzyskać pozwolenia oraz przejść proces certyfikacji całej infrastruktury przez niezależnych audytorów. Będą to pierwsze tego typu postępowania w Polsce, co jest również wyzwaniem i testem dla organów administracyjnych. Zwieńczeniem całego wielotygodniowego procesu będzie uzyskanie koncesji na wytwarzanie energii, którą wyda Urząd Regulacji Energetyki. Właśnie wtedy Baltic Power rozpocznie okres ok. 30-letniej eksploatacji i dostarczania energii z morza do naszych gospodarstw domowych.

SPOŁECZEŃSTWO

Kiedy kończy się szkoła, zaczyna się ich koszmar

Latem wiele dzieci znika z pola widzenia szkoły i instytucji, które na co dzień mogą dostrzec pierwsze sygnały przemocy. Policjanci, pracownicy pomocy społecznej i psychologowie alarmują, że właśnie dlatego część dramatów wychodzi na jaw dopiero po wakacjach

E. Okoniewska, J. Surazyńska

Nie wszystkie dzieci wrócą we wrześniu do szkoły z opowieściami o wyjazdach, kąpielach i wakacyjnych przygodach. Niektóre przyniosą ze sobą strach, głód, ślady przemocy i doświadczenia, o których przez całe lato nie miały komu powiedzieć. Kiedy zamykają się szkolne drzwi, z ich otoczenia znikają nauczyciele, pedagodzy i wychowawcy, którzy często jako pierwsi zauważają, że w domu dzieje się coś złego. Policjanci, pracownicy pomocy społecznej i pieczy zastępczej alarmują, że wiele dramatów wychodzi na jaw dopiero po wakacjach.

Dzieci na dwa miesiące „wypadają z systemu”

W czasie roku szkolnego dziecko każdego dnia spotyka osoby spoza najbliższej rodziny. Nauczyciel może zauważyć zmianę zachowania, pedagog zapytać o siniaki, a wychowawca dostrzec, że uczeń regularnie przychodzi głodny, wycofany lub przestraszony. W wakacje ta codzienna sieć bezpieczeństwa przestaje działać.

- Problem wygląda podobnie w całym kraju. Okres wakacyjny jest szczególnie trudny, ponieważ dzieci rzadziej mają kontakt z osobami, które na co dzień mogą zauważyć, że dzieje się coś niepokojącego. Dzieci same bardzo rzadko mówią o przemocy czy zaniedbaniach. W trakcie roku szkolnego pozostajemy w stałym kontakcie ze szkołami. Nauczyciele, pedagodzy i wychowawcy informują nas o niepokojących sytuacjach, a my możemy podjąć interwencję i udzielić rodzinie odpowiedniego wsparcia. W czasie wakacji dzieci w pewnym sensie „wypadają z systemu”, bo ten codzienny kontakt z placówkami oświatowymi zostaje przerwany. Właśnie dlatego wiele przypadków przemocy ujawnia się dopiero po za-



Wakacje mogą sprawić, że dziecko doświadczające przemocy lub zaniedbania przez wiele tygodni pozostaje poza zasięgiem instytucji

kończeniu wakacji. Po powrocie do szkoły nauczyciele zauważają niepokojące zmiany w zachowaniu, a same dzieci częściej otwierają się i opowiadają o swoich doświadczeniach pedagogom czy psychologom. Jeśli jednak w czasie wakacji nie otrzymamy zgłoszenia od osoby z zewnątrz, nasze możliwości reakcji są bardzo ograniczone - mówi

Okres wakacyjny jest szczególnie trudny, ponieważ dzieci rzadziej mają kontakt z osobami, które mogą zauważyć, że dzieje się coś niepokojącego

SYLWIA TOMASZEWSKA
kierownik GOPS w Kościerzynie

Sylwia Tomaszewska, kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Kościerzynie.

Wakacje mogą więc sprawić, że dziecko doświadczające przemocy lub zaniedbania przez wiele tygodni pozostaje całkowicie poza zasięgiem instytucji. Jeśli samo nie poprosi o pomoc, a nikt z otoczenia nie zareaguje, jego sytuacja może pozostać niewidoczna aż do września.

Policjanci sprawdzają, czy w domu są dzieci

Nie każda przemoc zostaje ujawniona podczas policyjnej interwencji. Funkcjonariusze, którzy przyjeżdżają na miejsce domowej awantury, sprawdzają jednak, czy w mieszkaniu przebywają dzieci i w jakiej znajdują się sytuacji.

- Nie wszystkie przypadki przemocy są jednak ujawniane podczas policyjnych interwencji. Czasami pierwszą osobą, która dostrzega niepokojące sygnały, jest lekarz badający dziecko. Może ono doznawać różnych obrażeń, jednak doświadczony pediatra często potrafi rozpoznać, czy ich rzeczywistą przyczyną mogła być przemoc. Jeśli lekarz ma takie podejrzenia, powinien powiadomić policję - mówi Piotr Kwidziński, rzecznik kościerskiej policji.

Jak podkreśla, reagować powinien każdy, kto zauważy, że dziecku może dzieć się krzywda. Nie trzeba mieć pewności, że dochodzi do przemocy. Wystarczy uzasadnione podejrzenie i niepokojący sygnał, który warto przekazać odpowiednim służbom.

- Obojętność może zakończyć się tragedią. Nawet jeśli nie mamy pewności, warto przekazać swoje obawy odpowiednim służbom. Takie sygnały czasami docierają do dzielnicowych od sąsiadów. Policjanci odwołują wówczas te rodziny. Kontrolują także miejsca, w których przebywają dzieci i młodzież. Osobnym, bardzo ważnym problemem, jest bowiem przemoc rówieśnicza, do której może dochodzić np. na obozach i koloniach. Policjanci kontrolują miejsca wypoczynku dzieci i młodzieży. Warto również przypominać, że w trudnej sytuacji mogą skorzystać z numeru alarmowego przeznaczonego dla najmłodszych - dodaje rzecznik.

Dokończenie na str. 6



Energa włącza sezon pełen wrażeń

Podaruj sobie chwile pełne inspiracji i niezapomnianych emocji. Razem z nami odkrywaj miejsca i wydarzenia, które wywołują uśmiech i budują dobry nastrój.
#EnergaWłączaKulturę

17-18.07.2026	Energa Magic Lights – Grudziądz
20-26.07.2026	Energa Ladies' Jazz Festival – Gdynia, Wejherowo
25.07-16.08.2026	766. Jarmark św. Dominika – Gdańsk
12-14.08.2026	Olsztyn Green Festival – Olsztyn
12-13.09.2026	Brasswood Soundtracks – Sopot, Gdańsk
21-26.09.2026	51. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych – Gdynia
21-25.10.2026	Jazz Jantar Festival – Gdańsk



Odkryj, co jeszcze
włącza Energa!



Energa
GRUPA **ORLEN**

SPOŁECZEŃSTWO

Dla niektórych dzieci wakacje są prawdziwą katastrofą

Dokończenie ze str. 4

Nie zawsze przemocą jest więcej. Częściej ludzie przestają milczeć

Pracownicy pomocy społecznej obserwują, że zmienia się podejście społeczeństwa do przemocy domowej. Coraz więcej osób odchodzi od przekonania, że sprawy rodzinne powinny pozostać za zamkniętymi drzwiami. Sąsiedzi, bliscy i osoby postronne częściej zgłaszają swoje obawy, a osoby doświadczające przemocy częściej szukają wsparcia.

- Mamy bardzo dużo spraw prowadzonych w ramach procedury „Niebieskiej Karty”. Wiele osób błędnie kojarzy ją wyłącznie z postępowaniem karnym czy sankcjami. Tymczasem jest to przede wszystkim procedura pomocowa, której celem jest zapewnienie bezpieczeństwa osobom doświadczającym przemocy oraz udzielenie wsparcia całej rodzinie - podkreśla Sylwia Tomaszewska.

Wakacje sprzyjają zaniedbaniam i opóźniają reakcję

Zdaniem Marzeny Hincy, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy

Rodzinie, lato jest okresem, w którym częściej dochodzi również do sytuacji wynikających z niewystarczającej opieki nad dziećmi. Rodzice bywają mniej uważni, zmienia się codzienny rytm rodziny, a dzieci przez dłuższy czas pozostają bez nadzoru osób, które w roku szkolnym mogłyby zauważyć niepokojące zachowania lub obrażenia.

- W okresie wakacyjnym dzieci nie są pod codzienną obserwacją nauczycieli czy wychowawców, którzy w roku szkolnym często jako pierwsi dostrzegają niepokojące sygnały i mogą zareagować - mówi.

Wiele problemów zostaje zauważonych dopiero wtedy, gdy kończą się urlopy, dzieci wracają od dziadków lub innych członków rodziny, a szkoły i instytucje ponownie zaczynają działać w normalnym rytmie.

Dzieci trzeba zabezpieczyć, ale brakuje miejsc

Nawet gdy służby stwierdzą, że dziecko nie może pozostać w swoim dotychczasowym środowisku, pojawia się kolejny problem. W rodzinnej pieczy zastępczej często brakuje miejsc, a liczba dzieci wymagających zabezpieczenia rośnie.



FOT. 123RF

Coraz częściej spotykamy się z tzw. ukrytą patologią...

- Mamy również rodziny, w których dzieci powinny zostać zabezpieczone, ale brakuje miejsc w pieczy zastępczej. Kryzys rodzin jest dziś wyraźnie zauważalny. Liczba dzieci trafiających do rodzin zastępczych jest alarmująca nie tylko w naszym powiecie, ale w całej Polsce. W ubiegłym roku w powiecie kościerskim do rodzinnej pieczy zastępczej trafiło 58 dzieci, a kolejne zostały umieszczone w placówce opiekuńczo-wychowawczej. W tym roku liczba dzieci wymagających za-

bezpieczenia przekroczyła już 20. To naprawdę bardzo poważny problem - mówi Marzena Hince, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie.

„Dla wielu dzieci wakacje są prawdziwą katastrofą”

Dla części dzieci przerwa od szkoły nie oznacza odpoczynku. Oznacza utratę miejsca, w którym mogły codziennie zjeść ciepły posiłek, odpocząć od awantur i przez kilka godzin czuć się bezpiecznie.

- Dla wielu dzieci wakacje są prawdziwą katastrofą - mówi dr Aleksandra Sarna, psycholog.

Rzeczywista skala przemocy i zaniedbań jest trudna do oszacowania, ponieważ wiele przypadków nigdy nie trafia do oficjalnych statystyk. Aby dziecko otrzymało pomoc, ktoś dorosły musi zgłosić problem. Rodzic robi to rzadko, a szkoła w czasie wakacji nie ma z dzieckiem codziennego kontaktu.

- Trudno określić skalę tego zjawiska, ponieważ wiele takich sytuacji nigdy nie trafia do oficjalnych statystyk - podkreśla dr Aleksandra Sarna. - Jeśli dziecko znajduje się pod opieką instytucji i w czasie roku szkolnego korzysta z dożywiania, pojawia się w danych MOPS-u. Jednak te statystyki są niepełne. Aby dziecko otrzymało pomoc, ktoś dorosły musi wcześniej zgłosić taką potrzebę - rodzic, co zdarza się rzadko, albo szkoła. Dzieci wychowujące się w rodzinach dotkniętych przemocą czy uzależnieniami bardzo często odczuwają ogromny wstyd. Nie pójść do nauczyciela i nie poproszą o obiad, bo się boją lub wstydzą. Niejednokrotnie mają za sobą traumatyczne doświadczenia związane z interwencjami policji czy rozmowami o odebraniu dzieci z domu.

AUTOREKLAMA

0011552605

Ruszył plebiscyt „Najlepszy Sklep i Usługa Lata”!

Monika Latkowska

Prowadzisz sklep, salon, warsztat lub inną działalność usługową? Każdego dnia walczysz o uwagę klientów, dbasz o jakość obsługi i rozwijasz swoją firmę? Zgłoś się do naszego plebiscytu.

W dzisiejszych czasach dobra oferta to często za mało. Klienci szukają firm, którym mogą zaufać. Chcą wiedzieć, gdzie spotkają się z profesjonalną obsługą, wysoką jakością i zaangażowaniem. Plebiscyt „Najlepszy Sklep i Usługa Lata” pozwala pokazać właśnie te wartości. To mieszkańcy wskazują firmy, które ich zdaniem zasługują na wyróżnienie. Dla przedsiębiorców jest to nie tylko szansa na zdobycie tytułu, ale także możliwość budowania wiarygodności i rozpoznawalności marki.

Nagrody czekają!

Na laureatów plebiscytu czekają nagrody, które mogą realnie wesprzeć rozwój firmy, zwiększając rozpoznawalność na lokalnym rynku.

Zwycięzcy otrzymają vouchery na kampanie reklamowe w mediach

Polska Press, obejmujące promocję w prasie oraz serwisie internetowym o wartości: za zajęcie pierwszego miejsca 20 000 zł netto, drugiego miejsca 15 000 zł netto, natomiast miejsce trzecie to 10 000 zł netto. To doskonała okazja, by dotrzeć do nowych klientów, wzmocnić wizerunek marki i skutecznie wyróżnić się na tle konkurencji.

Najważniejsze terminy

Zgłoszenia firm przyjmujemy do 23 lipca. Po zakończeniu tego etapu wszystkie kandydatury zostaną zweryfikowane i 3 sierpnia opublikowane w serwisie Dziennika Bałtyckiego. To właśnie wtedy mieszkańcy będą mogli poznać uczestników konkursu i oddać swoje głosy na ulubione sklepy oraz punkty usługowe.

Głosowanie rozpocznie się 14 sierpnia o godz. 12.00 i potrwa do 28 sierpnia do godz. 21.00. O zwycięstwie zdecyduje liczba oddanych głosów. Wyniki plebiscytu zostaną ogłoszone do 1 września.

Dlaczego warto wziąć udział?

Firmy i usługi uczestników plebiscytu zaprezentujemy na łamach



FOT. ARCHIWUM

„Dziennika Bałtyckiego” oraz w naszym serwisie internetowym, mediach, które docierają do tysięcy mieszkańców naszego regionu. To realna szansa na zwiększenie rozpoznawalności firmy, budowanie pozytywnego wizerunku marki, dotarcie do nowych klientów oraz wyróżnienie się na tle konkurencji. Dla wielu przedsiębiorców udział w kon-

kursie staje się sprawdzianem relacji budowanych przez lata. Każdy oddany głos pokazuje, że za marką stoją klienci, którzy ją doceniają.

Plebiscyt ma już swoją tradycję. W ubiegłym roku odbyła się jego kolejna edycja, a zainteresowanie przedsiębiorców potwierdziło, że lokalny biznes potrzebuje przestrzeni do promocji i prezentacji swojej

oferty. Zarówno firmy z wieloletnią historią, jak i nowe marki mogą dzięki udziałowi w plebiscycie skutecznie budować swoją pozycję na rynku i docierać do nowych klientów.

Zgłoszenia do plebiscytu przyjmuje:
Paweł Świątkowski,
pawel.swiatkowski@polska-
press.pl, tel. 697 770 202.

Trzeba pamiętać, że dla dziecka nawet najbardziej dysfunkcyjny dom nadal jest domem.

Dzieci często milczą również dlatego, że boją się konsekwencji. Nawet jeśli w domu panuje przemoc, głód lub uzależnienie, jest to jedyne znane im miejsce. Perspektywa odebrania rodzicom może być dla nich równie przerażająca jak sytuacja, w której żyją.

Szukają resztek jedzenia i zbierają owoce w lesie

Psycholog spotyka się z sytuacjami, w których dzieci pozbawione opieki i podstawowych środków do życia próbują samodzielnie przetrwać wakacje. Niektóre szukają jedzenia pozostawionego przez turystów, inne zbierają w lesie owoce.

- Zdarzają się dramatyczne sytuacje, kiedy dzieci są tak zdesperowane, że same pukają do drzwi domu dziecka i proszą, by mogły tam zostać. To jednak bardzo rzadkie przypadki, częściej spotykane zimą. Latem dzieci najpierw próbują radzić sobie same. W miejscowościach turystycznych potrafią szukać resztek jedzenia pozostawionych przez turystów, zbierają jagody czy maliny w lesie, żeby zaspokoić głód - dodaje dr Aleksandra Sarna.

Szkoła to nie tylko lekcje. To kilka godzin bez przemocy

Dla dzieci wychowujących się w rodzinach dotkniętych przemocą, uzależnieniami lub skrajnym zaniedbaniem szkoła jest często jedynym miejscem, w którym mogą odpocząć psychicznie. Daje im nie tylko posiłek, ale również przewidywalność, obecność dorosłych i poczucie, że przez kilka godzin nic złego się nie wydarzy.

Wakacyjna przerwa odbiera im więc nie tylko dostęp do nauki i szkolnego posiłku. Odbiera także bezpieczną przestrzeń, do której mogły regularnie przychodzić.

Markowe ubrania i pusty żołądek

Przemoc i zaniedbanie nie dotyczą wyłącznie rodzin żyjących na marginesie społecznym. Coraz większym wyzwaniem są rodziny dobrze sytuowane, które potrafią skutecznie ukrywać uzależnienia i problemy za prestiżowym zawodem, wysokimi zarobkami i zadbanym wyglądem.

- Dzieci z rodzin, w których problemy są widoczne, mają jeszcze szansę na pomoc - mówi dr Aleksandra Sarna. - Natomiast coraz częściej spotykamy się z tzw. ukrytą patologią. To rodziny dobrze sytuowane, z wysoko funkcjonującymi osobami uzależnionymi od alkoholu czy narkotyków. Rodzice mają prestiżowe zawody, zarabiają do-

bre pieniądze, dbają o pozory, ale dziecko wraca do domu, w którym lodówka jest pusta. Wyobraźmy sobie dziecko dwojga lekarzy. Ma markowe ubrania, wygląda na zadbane, więc nikt nie przypuszcza, że od kilku dni nie jadło. Tacy rodzice często świetnie funkcjonują zawodowo i są szanowani w swoim środowisku. Dziecko nie kwalifikuje się do żadnej formy pomocy, bo z zewnątrz wszystko wygląda dobrze. Gdy widzimy zaniedbane dziecko proszące o jedzenie, większość ludzi odruchowo chce mu pomóc. Ale jeśli wychudzone dziecko ma na sobie drogie ubrania, wiele osób uzna, że przesadza z odchudzaniem. Jeśli stoi otepiały, pomyśla, że jest pod wpływem narkotyków. Mało kto zastanowi się, czy ono po prostu od kilku dni nie miało co jeść. To ogromna luka w systemie pomocy.

W takich rodzinach dramat najmłodszych może przez długi czas nie zwracać niczyjej uwagi. Jest czyste ubranie, telefon, dobre buty i pozornie niczego nie brakuje. Jednocześnie dziecko może doświadczać przemocy, głodu, samotności lub życia z uzależnionym rodzicem.

„To wciąż dziecko, a nie przestępca”

Zachowanie dziecka próbującego przetrwać bywa oceniane bez

próby zrozumienia jego sytuacji. Kradzież jedzenia, agresja, wycofanie lub otepienie mogą być traktowane jako przejaw demoralizacji, choć w rzeczywistości są skutkiem głodu, przemocy i wieloletniego zaniedbania.

- Bardzo nie lubię określenia, że „mała patologia kradnie”. Zastanówmy się, co ma zrobić dziecko, które walczy o przetrwanie. To wciąż dziecko, a nie przestępca. Ono próbuje zaspokoić podstawowe potrzeby - dodaje Aleksandra Sarna.

Świetlica bez skierowania, stygmatyzacji i zamkniętych drzwi

Rozwiązaniem mogłyby być ogólnodostępne świetlice środowiskowe, do których każde dziecko mogłoby wejść bez skierowania, bez konieczności ujawniania swojej sytuacji i bez stygmatyzującej etykiety. Takie miejsca - zdaniem ekspertów - powinny działać również w wakacje, gdy szkolna sieć wsparcia przestaje funkcjonować.

- Marzy mi się, żeby istniały świetlice z prawdziwego zdarzenia, do których każde dziecko mogłoby przyjść bez skierowania - dodaje dr Aleksandra Sarna. - Miejsce, gdzie zawsze czeka ciepły posiłek, nawet najprostsza zupa, gdzie można usiąść, odrobić lekcje i po prostu poczuć się

bezpiecznie. Nie ma znaczenia, czy dziecko nie może uczyć się w domu dlatego, że konkubent matki pije alkohol, czy dlatego, że szanowany profesor wraca pijany i wszczyna awantury. Skutek dla dziecka jest dokładnie taki sam. Tymczasem świetlice wciąż bywają stygmatyzujące, a wiele z nich w wakacje jest po prostu zamkniętych. Mamy odpowiednią infrastrukturę, ale brakuje pomysłu, jak ją wykorzystać. Czasem nie potrzeba wybitnego specjalisty - wystarczy osoba, która otworzy takie miejsce, przypilnuje dzieci i stworzy im bezpieczną przestrzeń. Nasz kraj ma możliwości, ale wciąż zbyt rzadko z nich korzysta.

Dla większości dzieci wakacje są czasem odpoczynku. Dla innych oznaczają dwa miesiące bez szkoły, ciepłego posiłku, bezpiecznej sali i dorosłego, który może zapytać, czy wszystko jest w porządku. Ich dramat często nie jest głośny. Może kryć się za drogimi ubraniami, milczeniem, agresją, nagłą zmianą zachowania.

Dlatego tak ważna jest reakcja otoczenia. Sąsiada, lekarza, członka rodziny, opiekuna kolonijnego, sprzedawcy lub przypadkowego świadka. Czasem jeden niepokojący sygnał przekazany służbom może sprawić, że dziecko nie będzie musiało czekać na pomoc aż do września.

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0311527068

Adekwatne sumy ubezpieczenia – dlaczego to dziś kluczowy element bezpieczeństwa firmy?



Prowadzenie działalności gospodarczej w ostatnich latach oznacza funkcjonowanie w warunkach dużej zmienności. Wzrost kosztów energii, materiałów i pracy, presja konkurencyjna, a także niepewność łańcuchów dostaw sprawiają, że przedsiębiorcy coraz częściej koncentrują się nie tylko na rozwoju, ale również na utrzymaniu stabilności operacyjnej.

W takim otoczeniu ubezpieczenia przestają być formalnością, a stają się elementem strategii zarządzania ryzykiem. Dziś najważniejszym pytaniem nie jest „czy firma jest ubezpieczona”, ale „czy jej ochrona realnie odpowiada dzisiejszym kosztom i ryzykom”.

Luka ubezpieczeniowa – niedopasowanie, które rośnie wraz z inflacją

Jednym z najczęściej niedocenianych problemów okazuje się niedopasowanie sum ubezpieczenia do aktualnych warunków rynkowych. Wiele polis zawieranych było w okresie niższej inflacji

i stabilniejszych cen materiałów czy usług. Tymczasem w ostatnich latach koszty utworzenia majątku firmowego znacząco wzrosły. W efekcie powstaje luka ubezpieczeniowa – sytuacja, w której wypłacone odszkodowanie nie pozwala na pełne pokrycie strat. Jak wskazują analizy rynku, m.in. Polskiej Izby Ubezpieczeń, problem ten dotyczy szeroko rozumianego sektora MŚP i obejmuje zarówno majątek trwały, jak i odpowiedzialność cywilną.

Co luka ubezpieczeniowa oznacza w praktyce?

Dla przedsiębiorcy konsekwencje są bardzo konkretne. Jeśli suma ubezpieczenia nie odpowiada aktualnym kosztom, różnica między odszkodowaniem a rzeczywistą wartością szkody musi zostać pokryta z własnych środków firmy. A w konsekwencji może to oznaczać:

- konieczność posilkowania się kredytem,
- ograniczenie inwestycji rozwojowych,
- utratę płynności finansowej.

Jak firmy mogą ograniczać ryzyko niedoubezpieczenia?

Kwestią kluczową jest regularna aktualizacja sum ubezpieczenia oraz sum gwarancyjnych. Nie powinno to być jednorazowe działanie przy zawarciu umowy, ale element cyklicznego zarządzania ryzykiem. Coraz większe znaczenie mają także działania rewaloryzacyjne przy odnowieniu polis, które pozwalają dostosować poziom ochrony do aktualnych kosztów rynkowych i inflacji. Dzięki temu firma unika sytuacji, w której wieloletnia polisa przestaje odpowiadać rzeczywistej skali ryzyka.

Jak odpowiada na to rynek? Podejście Warty dla MŚP

W takich warunkach niezwykle istotne staje się nie tylko samo posiadanie polisy, ale jej dopasowanie do realnej skali działalności firmy. Warta w rozwiązaniach dla małych i średnich przedsiębiorstw podkreśla znaczenie elastyczności ochrony oraz jej regularnej aktualizacji. W ramach rozwiązań dla MŚP, takich jak produkt Warta Ekstrabiznes

Plus, przedsiębiorcy mogą zabezpieczać m.in.:

- majątek firmy (budynki, wyposażenie, maszyny) w oparciu o aktualną wartość odtworzeniową,
- odpowiedzialność cywilną działalności (OC) z dopasowaną sumą gwarancyjną,
- ryzyka wpływające na ciągłość działania, takie jak przerwa w działalności czy utrata zysku.

Jednocześnie, już na etapie zawierania umowy z nowymi klientami, w kontekście zmieniającej się sytuacji gospodarczej (inflacja, wzrost kosztów materiałów i usług), możliwe jest zaproponowanie podwyższenia sumy gwarancyjnej w ramach dostępnych wariantów oraz rozszerzenia ochrony o dodatkowe ryzyka wspierające ciągłość działalności i zapewniające wypłatę świadczeń w przypadku szkód majątkowych objętych zakresem ubezpieczenia.

OC działalności i ryzyka odpowiedzialności

Drugim ważnym obszarem jest odpowiedzialność cywil-

na. W ramach ubezpieczeń dla firm Warta umożliwia zabezpieczenie szkód wyrządzonych osobom trzecim w związku z prowadzeniem działalności gospodarczej. W warunkach rosnącej wartości kontraktów i roszczeń, odpowiednie sumy gwarancyjne stają się równie istotne jak ochrona majątku. Niedoszacowanie tego obszaru może prowadzić do sytuacji, w której jedno zdarzenie – np. błąd wykonawczy czy szkoda wyrządzona kontrahentowi – generuje koszty przekraczające możliwości finansowe firmy. Należy bowiem pamiętać, że niska suma gwarancyjna jest szczególnie problematyczna w przypadku wysokich roszczeń – spowoduje, że klient będzie musiał pokryć koszty z własnych środków finansowych.

Aktualizacja sum ubezpieczenia to konieczność

W zmiennym otoczeniu gospodarczym niezwykle istotne znaczenie ma regularna weryfikacja sum ubezpie-

czenia. Nie powinna ona być traktowana jako jednorazowa decyzja, ale jako stały element zarządzania ryzykiem. Każda inwestycja, rozwój firmy czy zmiana kosztów operacyjnych wpływa na poziom ekspozycji na ryzyko. Dlatego przy odnawianiu polis coraz częściej stosuje się działania rewaloryzacyjne, które pozwalają dostosować ochronę do aktualnych realiów rynkowych i uniknąć efektu niedoubezpieczenia.

Ubezpieczenie jako element odporności firmy

Z perspektywy przedsiębiorcy kluczowe jest dziś nie tylko posiadanie ochrony, ale jej realna skuteczność. Adekwatna suma ubezpieczenia decyduje o tym, czy firma będzie w stanie odtworzyć majątek i wrócić do działania bez utraty stabilności finansowej. W tym sensie ubezpieczenia – odpowiednio dopasowane, elastyczne i regularnie aktualizowane – stają się jednym z fundamentów odporności biznesu w zmiennym otoczeniu gospodarczym.

SENSACYJNE ODKRYCIE

Dwa lata śledztwa Pawła Truszyńskiego. Tajemnica wraku to prawdziwa łamigłówka

Wieści o 170-letnim szampanie i ekskluzywnej wodzie mineralnej odkrytych przez nurków Baltictechu na pokładzie wraku żaglowca zelektryzowały nie tylko środowisko nurkowe czy muzealnicze. - Choć świat obieły zdjęcia „bąbelków”, dla mnie prawdziwa przygoda zaczęła się w gabinecie, w archiwach, przy próbie rozszyfrowania zagadki: co to za statek? Skąd płynął i kiedy dokładnie zatonął? – mówi Paweł Truszyński, nurek, uczestnik wypraw Baltictechu, badacz i odkrywca

Tomasz Chudzyński

Ekspedycja Baltictechu sprzed dwóch lat dokonała jednego z największych odkryć ostatnich lat w podmorskiej eksploracji. Grupa polskich nurków natrafiła wówczas, nieco przypadkowo, w okolicach szwedzkiej Olandii, na wrak niewielkiego żaglowca. Znaleźisko było wstępnie datowane na XIX w. Jak się okazało, we wraku znajdował się niezwykle ładunek – był on po brzegi wypełniony koszarami z różnego rodzaju butelkami. Był to transport ekskluzywnej wody mineralnej i szampana. O tym odkryciu, dwa lata temu, rozpisywały się media z całego świata.

Paweł Truszyński, doświadczony nurek techniczny, uczestnik wypraw Baltictechu, schodził wówczas do wraku, pierwszy wyjął butelkę z wraku i dostarczył na powierzchnię.

- Choć świat obieły zdjęcia „bąbelków”, dla mnie prawdziwa przygoda zaczęła się w gabinecie, w archiwach, przy próbie rozszyfrowania zagadki: Co to za statek? Skąd płynął i kiedy dokładnie zatonął? – przyznaje dziś Paweł Truszyński.

Jak sam wskazywał, skryte za kurtyną wielu lat losy wraku dość mocno go pochłonęły. Minione dwa lata były czasem intensywnego śledztwa, ciężką, detektywistyczną pracą za biurkiem i telefonem, połączoną z niesamowitym wysiłkiem całej ekipy Baltictech pod wodzą.

Historia składania w całość tej morsko-detektywistycznej mozaiki sama w sobie jest pasjonująca i bardzo ciekawa.

Ślepy zaulek i pierwszy ślad

Mamy skarb – tak Tomasz Stachura, lider Baltictechu dwa lata temu mówił w „Dzienniku Bałtyckim”, kiedy zaczęły „wychodzić” pierwsze szczegóły ładunku wraku żaglowca. Niemniej członkowie ekspedycji nie od razu zorientowali się, że znaleźli ekskluzywną wodę i szampana.

- Najpierw był ślepy zaulek. Kiedy wyciągnęliśmy z wraku pierwsze gliniane butelki w kształ-

cie charakterystycznych dzbanków, na których widniało oznaczenie księstwa Nassau, nasza wyobraźnia oszalała. Myśleliśmy, że chodzi o egzotyczny port na Karaibach, a w środku kryje się stuletni rum. Żeby nie błądzić w chmurach, postanowiłem natychmiast działać. Wysłałem zdjęcia butelek do wybitnej specjalistki, Matyldy Gierszewskiej. Jej odpowiedź błyskawicznie rozwiązała nasze domysły. To nie był rum. To była słynna, luksusowa woda mineralna Selters! – mówił Paweł Truszyński.

Natomiast co ważniejsze dla śledztwa: herb Księstwa Nassau (w oryginale Herzogtum Nassau), który widniał na ceramice, obowiązywał dokładnie w latach 1836–1866. - Dzięki temu zyskaliśmy pierwszy, niezwykle ważny punkt odniesienia - 30-letnie okno czasowe ważne dla losów ostatniego rejsu żaglowca. To w tym okresie statek musiał zatonać – zaznacza badacz.

Po nitce... do kolejnego supła

Paweł Truszyński w swoich badaniach ruszył tropem producenta wody. Firma Selters istnieje do dziś.

Po drodze pojawił się jednak wątek... magicznej gliny. Jak się okazało był to kolejny szczegół pomagający precyzyjnie wyjaśnić losy statku i jego ładunku.

- Moją uwagę przykuwał kolejny element układanki: na wraku znajdowała się też nieoznakowana porcelana i kamionka. Znalazienie ich wytwórcy, bez żadnych sygnatur graniczyło z cudem. Postanowiłem zmienić strategię. Zaczęłem badać historię dawnych fabryk ceramiki położonych blisko historycznych źródeł wody Selters w regionie Westerwald. Trafiłem na ślad zakładów, które wprawdzie nie produkowały samej zastawy, ale robiły coś znacznie ważniejszego dla datowania historii żaglowca... produkowały gliniane butle dla Seltersa – opowiada Paweł Truszyński.

W firmie potwierdzili przypuszczenia odkrywcy, m.in. przy pomocy archiwalnych fotografii. To były takie same butle, które nurkowie znaleźli we wraku żaglowca.

- Butelki wypalano ze specjalnej kamionki o wysokiej gęstości, która idealnie izolowała wodę, chroniąc jej unikalny, gazowany smak przed ulatnianiem się i dostępem światła. Eksperci z fabryki pomogli

mi zidentyfikować, jak odróżnić butelki robione ręcznie na kole garncarskim od tych tłoczonych maszynowo. W tym regionie produkcję maszynową z użyciem specjalnych form wprowadzono dopiero pod sam koniec istnienia księstwa. To pozwoliło nam drastycznie zawęzić datę katastrofy – przyznaje odkrywca.

Wyrok eksperta

Badacza intrygowały jednak nadal dziwne, nieoznakowane naczynia ceramiczne. Poszukiwania doprowadziły Pawła Truszyńskiego do eksperta Stefana Panisa, który skierował go z kolei do holenderskiego archeologa specjalizującego się w ceramice przemysłowej – Wyttze Stellingwerfa. Badacz pokazał mu zdjęcia ceramiki znalezionej we wraku.

- Jego odpowiedź była dla mnie przełomem i brzmiała jak wyrok: „Bardzo ciekawe kształty! Myślę, że to syderolit (syderylit), wytwarzany w Bohemii (dzisiejsze Czechy) lub Niemczech Wschodnich, typowy dla trzeciej ćwierci XIX wieku. Jeśli nie ma żadnego znaku, trudno przypisać go do konkretnej fabryki. Sam syderolit to rodzaj szlachetnej, wy-

palanej na twardo ceramiki przemysłowej (nie porcelany), wytwarzanej w formach”. Mieliliśmy więc kolejny element: luksusowy towar sprowadzany z samego serca Europy – opowiada odkrywca.

Korek z kometa

Co z szampanem, który przylgnął najmocniej do tej historii, trochę wbrew samemu odkrywcom? Początkowo, tuż po wydobyciu butelek z wraku trudno było zidentyfikować nazwę trunku - korek był nieczytelny.

- Jednak gdy tylko wysechł, naszym oczom ukazał się napis: Louis Roederer Carte Blanche – słynnym na świecie producentem szampana. Nawiązałem kontakt z firmą w Reims we Francji. Pojechaliśmy tam, zostawiając w firmie butelkę do szczegółowych analiz laboratoryjnych. Co więcej, nasze odkrycie idealnie zbiegło się z wielkim jubileuszem ponieważ niedawno świętowano 250-lecie tego legendarnego domu szampana – tłumaczy Paweł Truszyński.

Nasz rozmówca rozszyfrował także kwestię piktogramu, który widniał na korku obok nazwy producenta. Był to symbol komety.

- Upamiętniał on tzw. „Wielką Kometę z 1811 roku” (C/1811 F1), której pojawienie się na niebie zbiegło się z genialnym, historycznym rocznikiem win w Szampanii. Od tamtej pory producenci oznaczali gwiazdą lub kometą swoje najlepsze, luksusowe roczniki (tzw. comet vintages) – tłumaczy ten wątek śledztwa Paweł Truszyński.

Kluczowe nurkowanie i angielska kotwica

Niemal rok po odkryciu wraku żaglowca, Baltictech wrócił na miejsce z kolejną wyprawą. Tu trzeba zaznaczyć, że krótko po poprzedniej ekspedycji, kiedy okazało się, jak cenny ładunek znajdował się na jego pokładzie, szwedzkie władze objęły wrak ochroną. Niemniej Baltictech uzyskał wszelkie zgody na następne nurkowanie, które odbyło się w maju 2025 r. Potrzebne były dowody



Z „bałtyckim” szampanem: od lewej Paweł Truszyński, Peter Liem i Tomasz Stachura

na potwierdzenie kolejnych tez odkrywających losy tego statku – dokąd i skąd płynął, kto miał być odbiorcą owego ekskluzywnego ładunku.

- Choć mieliśmy już masę wiedzy, wciąż brakowało nam ostatecznego dowodu na dokładny rok katastrofy żaglowca. I wtedy nastąpiło to „legendarne”, ostatnie nurkowanie. Zszedłem pod wodę razem z Michałem Iwickim. Skupiliśmy się wyłącznie na przekopywaniu osadów w poszukiwaniu drobiazgu, który mógł zmienić wszystko. I to się stało – Michał dokonał niemożliwego i wykopął talerz ze znakiem kotwicy – mówi Paweł Truszyński.

Jak się następnie okazało, była to angielska porcelana z manufaktury Davenport (DamPoort), a przy kotwicy widniała wybita liczba 56, oznaczająca rok produkcji: 1856.

- Ponieważ kompletna dokumentacja historyczna fabryki przetrwała w brytyjskich rejestrach do dziś, natychmiast skonsultowałem się z ekspertami zajmującymi się historią hrabstwa Staffordshire, zadając pytanie, czy w tamtych czasach przetrzymywali towar po produkcji. Odpowiedź była jednoznaczna: nie, towar wysyłano natychmiast – przyznaje badacz.

Był to bardzo ważny moment śledztwa.

- Całe moje poszukiwania spięły się w kłamrę: woda Selters wskazy-



FOT. BALICTECH

Nurek podczas poszukiwań

wała lata 1836–1866. Angielska porcelana zawęziła czas do roku 1856 lub tuż po nim. Zamiast szukać w przedziale 30 lat, zacząłem szukać konkretnego roku! Uznając, że angielska porcelana musiała najpierw trafić na kontynent, a woda Selters i szampan musiały zostać skonsolidowane w jednym miejscu, mój wzrok skierował się na największy port przeładunkowy tamtych czasów: Hamburg – opisuje Paweł Truszyński.

Manifest z archiwum

Weryfikacja tej tezy skierowała naszego rozmówcę do Amsterdamu, gdzie w archiwach przez lata gromadzono dane dotyczące statków, ich ładunków, listy pasażerów itp. Konieczne było dosłownie „przekopanie” się przez stosy dokumentów – zarówno w papierowej, jak i cyfrowej już wersji.

- Natrafiłem na kilka wraków z tego okresu. Jeden z nich pasuje po prostu idealnie do naszego

obiektu. Zgadza się wszystko: wielkość jednostki, liczba masztów oraz – co najważniejsze – manifest ładunkowy. W oficjalnych dokumentach tego statku wpisano dokładnie to, co znaleźliśmy na dnie: szampany, wodę Selters, porcelanę, wino w beczkach i skóry. Statek ten miał na pokładzie rzeczy, których jeszcze fizycznie nie odnaleźliśmy: ekskluzywną porcelanę Villeroy & Boch, przyrządy pomiarowe oraz... meteryty transportowane od księcia Nassau jako osobisty podarek dla samego cara rosyjskiego, Aleksandra II! To idealnie tłumaczyło, dlaczego tak luksusowy ładunek płynął na wschód, w kierunku Petersburga – tłumaczy Paweł Truszyński.

Ostateczne dowody wciąż są na dnie

Dwuletnie śledztwo przyniosło mnóstwo odpowiedzi. Jednak nasz rozmówca jest zdecydowany – trzeba szukać dalej by potwierdzić ostatecznie najważniejsze wątki.

- Nasza wiedza jest dziś potężna, ale historia wciąż nie ma ostatecznego końca. Nie chcę jeszcze zdradzać oficjalnej nazwy tego statku, dopóki nie dotkniemy ostatecznego dowodu. Czekamy na oficjalne pozwolenie od rządu Szwecji na kolejną wyprawę. Naszym celem będzie przekopanie górnych warstw wraku, usunięcie skrzyń i znalezie-

Nasza wiedza jest dziś potężna, ale historia wciąż nie ma ostatecznego końca. Nie chcę jeszcze zdradzać oficjalnej nazwy tego statku

PAWEŁ TRUSZYŃSKI

nurek, uczestnik wypraw Baltictechu

nie elementu, który w 100 procentach potwierdzi tożsamość „Statku X”. Gdy to się stanie, poznamy pełną historię: od nazwiska armatora, przez losy załogi, aż po dokładną datę wypłynięcia z portu. Jesteśmy o krok od odsłonięcia jednej z największych tajemnic Bałtyku – podkreśla Paweł Truszyński.

- Chciałbym z całego serca podziękować wszystkim za pomoc, bez której ułożenie tych historycznych puzzli w całość byłoby niemożliwe – całej ekipie nurkowej za Wąszą niesamowitą siłę, determinację i profesjonalizm podczas każdego zejścia pod wodę. Dziękuję również wszystkim międzynarodowym ekspertom, historykom i pracownikom archiwów, którzy z cierpliwością odpowiadali na moje wiadomości i dzielili się swoją wiedzą. To odkrycie to nasz wspólny sukces i jestem ogromnie dumny z tego, co razem tworzymy. Dziękuję Wam wszystkim za wsparcie! – zaznacza odkrywca.

REKLAMA

0011553698

znam.

poznaj nowy kanał dla tych,
którzy chcą zrozumieć świat

znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach,
kondycji psychicznej
i wyzwaniach

EICHELBERGER
ekspert psychologii

znam.
tenBiznes

rozmowy o tym, jak decyzje liderów
i przedsiębiorców wpływają
na otaczającą nas rzeczywistość

ZIELEWSKI X PIĘKOŚ
dziennikarze Strefy Biznesu

ZESKANUJ KOD

WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

SPRAWA IWONY WIECZOREK

Prokurator o sprawie Iwony Wiczorek: „Nigdy nie dam gwarancji, że ta sprawa zostanie rozwiązana...”

16 lat temu zaginęła Iwona Wiczorek. Prokurator Eryk Stasielak, naczelnik Małopolskiego Wydziału Prokuratury Krajowej i szef „Archiwum X”, wspólnie z policjantami próbujące ustalić, co 17 lipca 2010 roku nad ranem spotkało 19-latkę.

– Śledztwo to żywy organizm, a nowe ustalenia mogą popchnąć je naprzód – zastrzega w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim”. To jedyny wywiad udzielony przez niego w kolejną rocznicę tego niewyjaśnionego do dziś zdarzenia

Jacek Wierciński

Zaplanowana, starannie zatuszowana zbrodnia, jakiś tragiczny w skutkach wypadek, czy przypadkowe zdarzenie, które ktoś ukrył? A może udział w zniknięciu znajomych, czy wręcz bliskich Iwony Wiczorek osób... Mija 16 lat od zaginięcia, a otwarte wydają się wszystkie te możliwości i scenariusze. Jesteśmy dziś bliżej prawdy, o tym co się stało?

Zdaję sobie sprawę, że rocznica istotna jest dla rodziny Iwony, mediów i opinii publicznej, bo przecież sprawa wciąż cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Natomiast rocznica w żaden sposób nie determinuje naszej pracy i nie ma znaczenia z perspektywy śledztwa. Prowadzimy je, robimy swoje, wykonujemy czynności, które sobie zaplanowaliśmy i planujemy.

W lipcu pracujemy nad wyjaśnieniem tej sprawy tak jak w grudniu, styczniu czy kwietniu. Czy jesteśmy bliżej?

Na pewno niektóre wersje przebiegu zdarzeń oraz tak zwane wersje osobowe, a więc



Zdjęcie plakatu na ulicznym słupie stało się symbolem dramatycznej tajemnicy zaginięcia Iwony Wiczorek

potencjalnie odpowiadające na pytania o rolę, motyw i udział danej osoby w przestępstwie, zostały wyeliminowane.

Może pan powiedzieć jakie? 2,5 roku temu wiele tygodni zajęło przeszukanie dawnej

Zatoki Sztuki w Sopocie, ze sprawdzaniem metr po metrze każdego pomieszczenia i otaczającej plaży. Włącznie z przesiewaniem piasku. Możecie wreszcie powiedzieć: „niczego powiązanego ze sprawą zagi-

nięcia Iwony Wiczorek nie znaleźliśmy?”

Nie. Mogę powiedzieć, że na pewno wszystkie odrzucone scenariusze przybliżają nas do rozwiązania.

Niestety, na obecnym etapie nie mogę ujawnić więcej, a w żąd-

nym wypadku nie powiem kogo te wersje dotyczyły.

Słowo „przełom” wiele, wiele razy czytaliśmy w tym roku w medialnych nagłówkach, ale nie pan go używał. Dziś też go pan nie wypowie?

Na pewno nie dzisiaj. Mogę potwierdzić, że wykonujemy intensywne czynności, że pojawiły i pojawiają się nowe fakty i dowody, które będziemy badać. Nie mogę przesądzać, jaki będzie tego rezultat. Dowiemy się dopiero w momencie, gdy zakończymy działania. Słowo „przełom” adekwatne jest dla momentów rzeczywiście przełomowych – ustalenia biegu zdarzeń, wskazania sprawcy lub sprawców, czy wręcz udowodnienia winy.

W pana przekonaniu jesteśmy blisko poznania prawdy w tym śledztwie?

Zapewniam, że robimy wszystko, by ustalić co się stało i rozwiązać tę sprawę. Natomiast ja nie używam tutaj dziś słowa „przełom”.

W styczniu mówił mi pan, że jako wiodącą wersję trak-

AKCJA CHARYTATYWNA

0111545631



tujecie śmierć zaginionej i zakładacie odnalezienie ciała, nie żywej osoby, bo po tylu latach naprawdę trudno wyobrazić sobie, że zaginiona żyje. To zapewne się nie zmieniło, ale czy posunęliście się naprzód?

Kilka tygodni temu były wykonywane na Pomorzu dosyć znaczące czynności, m.in. z użyciem georadaru. Udało się jakoś je wykonać spokojnie, bez medialnych rewelacji i zakłóceń. To w żaden sposób nie było powiązane z rocznicą, bo jak wspominałem nie determinowała tego co robiliśmy i dalej będziemy robić w sprawie.

Możemy powiedzieć, że szukaliście ciała?

Szukaliśmy ciała i innych artefaktów, które mogą mieć związek z zaginięciem Iwony.

Znaleźliście coś? Może pan potwierdzić albo zaprzeczyć?

Nie mogę ujawnić tego, czy coś znaleźliśmy, bo to mogłoby zagrozić bezpieczeństwu czynności, które planujemy. Potwierdzić mogę tylko, że ciało Iwony nie zostało odnalezione, a działania mające na celu jego odnalezienie będą kontynuowane.

Z użyciem georadaru?

Jednym z bardzo przydatnych narzędzi w naszej pracy jest georadar i z całą pewnością będzie używany również w przyszłości.

Co jeszcze działa się w tym postępowaniu? Wiosną wskazywał pan, że prowadzący śledztwo Tomasz Boduch na bieżąco jeździ do Trójmiasta i prowadzi intensywne czynności, m.in. przesłuchuje wielu świadków.

Cały czas jeździ i cały czas są przesłuchiwanie świadkowie. W Wydziale do Walki z Terrorem Kryminalnym i Zabójstw Komendy Stołecznej Policji powołany został specjalny zespół, którym kieruje prokurator Boduch. W dalszym ciągu trwa bardzo intensywna praca funkcjonariuszy. Są wykonywane również czynności w terenie.

Być może jesienią będziemy mogli powiedzieć na ten temat coś więcej, ale nie mogę tego obiecać, dlatego że sytuacja jest płynna i dy-



Policja szukała ciała zaginionej w wielu miejscach, także na sopockich działkach

namiczna. Śledztwo to żywy organizm, a nowe ustalenia mogą popchnąć je naprzód. W lutym pojawił się nowy dowód materialny. On w dalszym ciągu jest w orbicie naszego zainteresowania i podejmujemy związane z nim czynności.

Konsekwentnie mówicie tylko o „dowodzie materialnym”. Długo na nią czekaliście i ostatnio otrzymaliście wreszcie opinię biegłego na jego temat, ale nie informujecie nawet ogólnie z jakiej dziedziny, np. czy chodzi o biochemię, informatykę.

Ten dowód ma związek bezpośrednio z czasem, kiedy Iwona po raz ostatni była widziana w parku Reagana.

Jakiś element stroju? Coś, co niosła ze sobą?

Naprawdę, na obecnym etapie nie mogę powiedzieć więcej.

Ponad pół roku temu ogłosiliście, że szukacie białego fiata, który „przemieszczał

Mogę potwierdzić, że wykonujemy intensywne czynności, że pojawiły i pojawiają się nowe fakty i dowody, które będziemy badać

ERYK STASIELAK
prokurator

się 17 lipca 2010 roku o godzinie 5.07 w Gdańsku w rejonie Parku Reagana”, a następnie trasą: Rumia – Reda – okolice Pucka? W marcu mówił mi pan o kilkudziesięciu zgłoszeniach, co się wydarzyło od tej pory? Czy coś z nich wynikało?

Wiele z nich okazało się bezużyteczne z perspektywy naszego śledztwa. Pojawiła się nawet osoba, która twierdziła, że przystępuje do wykopywania ciała Iwony, bo wie gdzie ono się znajduje. Oczywiście to się nie potwierdziło.

Ale też sprawdzaliście?

Tak. Nie ignorujemy żadnego. Trzeba jednak mieć świadomość, że ta sprawa wciąż jest bardzo popularna i cieszy się ogromnym zainteresowaniem, więc różne osoby się do nas zgłaszają i różne rzeczy nam przekazują.

Takich ślepych uliczek było więcej?

Zgłoszeń było bardzo wiele. Żadnych z góry nie deprecjonujemy. Wszystkie staramy się zbadać. Czy któreś przyniosły rezultat? Pomogły nam? Trudno powiedzieć na obecnym etapie. Prowadząc takie śledztwo staramy się wykorzystywać wszystkie możliwości, żeby tę sprawę rozwiązać.

Weryfikujemy każdą nową informację na bieżąco. Pewnie dokładamy nam to trochę pracy, ale pro-

wadzenie śledztwa z kategorii „Archiwum X” jest jak zawsze szukaniem igły w stogu siana. Dlatego a priori niczego nie odrzucamy. Wszystko staramy się sprawdzić.

Czy ktoś jest w stanie się w tym wszystkim połapać? Przez te 16 lat akta sprawy musiały rozrosnąć się do niebotycznych rozmiarów, ich tony można pewnie liczyć w dziesiątkach, a przesłuchanych świadków w setkach?

Nie potrafię odpowiedzieć na to ostatnie pytanie. Na pewno w aktach pojawiają się tysiące osób, nazwisk, dat i danych, a materiał dowodowy jest bardzo obszerny. Proszę zauważyć, że na różnych etapach postępowanie prowadziły różne jednostki i co najmniej kilku prokuratorów.

Staramy się działać metodycznie. W sytuacji, kiedy zamykamy jedną wersję, bo stwierdzamy, że materiał dowodowy wskazuje na to, że ona jest mało prawdopodobna, przechodzimy do kolejnej wersji i rozwijamy czynności dowodowe w tym kierunku. To cały czas trwa, sprawa żyje i będziemy dalej pracować w tym kierunku, by ją rozwiązać. Pan prokurator Boduch przebił się przez ten materiał, poukładał i uporządkował ustalenia, poczynił pewne założenia, wytyczył kierunki tego śledztwa.

Jakiś plan tego śledztwa przecież istnieje.

Tak. Oczywiście istnieje, choć nie mogę szerzej mówić na ten temat. Jest on systematycznie i metodycznie realizowany.

Na jakim etapie jesteście obecnie? Krok od poznania prawdy? Kroków jest jeszcze wiele? Przed nami dłuższy spacer?

● **Zaginięcie Iwony Wieczorek**

19-letnia Iwona Wieczorek po raz ostatni została nagrana przez kamery bezpieczeństwa o godz. 4.12 nad ranem 17 lipca 2010 roku, przy wejściu na plażę nr 63 w gdańskim Jelitkowie.

Potwierdzić mogę tylko, że ciało Iwony nie zostało odnalezione, a działania mające na celu jego odnalezienie będą kontynuowane

ERYK STASIELAK
prokurator

Wykonujemy swoje czynności i wierzymy w to, co robimy. Natomiast ja nigdy nie dam gwarancji, że ta sprawa zostanie rozwiązana i to powinno wybrzmieć jasno. Deklaracja pewności, że sprawa zostanie wyjaśniona byłaby nieuczciwa w stosunku do opinii publicznej. Mogę zagwarantować tyle, że zrobimy wszystko, żeby tę sprawę rozwiązać.

Powiedział pan, że rocznica to dzień pracy jak każdy inny, ale czy powinniśmy spodziewać się czegoś w najbliższych tygodniach?

Na pewno tego, że będziemy nad sprawą pracować. Jaki to przyniesie rezultat - zobaczymy.

Nie brzmi to zbyt optymistycznie, wynika ze skomplikowania tej sprawy?

Robimy, co w naszej mocy, ale jak wspominałem wcześniej nie mogę niczego zagwarantować. Zdarzają się sprawy, gdzie mamy do czynienia z osobami zaginionymi, wszystko wskazuje, że nieżyjącymi, ale nie mamy ciała.

To generalnie są bardzo trudne postępowania, dlatego, że mamy ograniczone możliwości dowodowe. Jeżeli mamy ciało jesteśmy z reguły w stanie ustalić przyczynę zgonu, a na tej podstawie zrekonstruować, jak do niego doszło i kto mógł być sprawcą. W tym przypadku jesteśmy tego pozbawieni. Nie ułatwia to naszej pracy, ale nie zmienia faktu, że wierzymy w to, że tę sprawę rozwiążemy.

Dziewczyna wracała tego poranka do gdańskiego mieszkania z klubu z Sopotu, gdzie wcześniej imprezowała i pokłóciła się z przyjaciółmi. Miała na sobie czarno-białą sukienkę, a w rękach szpilki pożyczone od matki oraz torebkę z telefonem, w którym padła bateria. Do dziś nie wiadomo, co stało się z maturzystką.



KASZUBY

Izydor i Teodora Gulgowsky. To z jego książki pochodzi opis dawnych kaszubskich wesel



Kościół we Wdzydzach - ważne miejsce w świecie opisanym przez Gulgowskiego

Nie wystarczyło się zakochać. Najpierw były swaty, oględziny gospodarstwa i znaki, które rozumiała cała wieś

Zanim na Kaszubach ktoś powiedział sakramentalne „tak”, cała wieś znała już początek tej historii. Były swaty z rajkiem, oględziny obór i stodół, czarna suknia panny młodej, wianek zakładany wśród płaczu, talary rozbijające talerze i zabawa aż do piątku. Tak dawne kaszubskie wesela opisał ponad sto lat temu Izydor Gulgowski - i dziś brzmi to jak gotowy scenariusz filmu o świecie, którego już nie ma. A wszystko zaczynało się od ziemniaków...

Joanna Surażyńska

W dawnej kaszubskiej wsi miłość rzadko zaczynała się od wielkich słów. Czasem wystarczył kieliszek przyjęty po niedzielnej mszy, spojrzenie przed kościołem albo zapach słoniny duszącej się w izbie, gdy rajek próbował wybadać, czy młody ma szansę zostać zięciem. Ślub był dopiero finałem. Wcześniej trzeba było odczytać znaki, obejrzeć gospodarstwo, ustalić posag i sprawdzić, czy za uczuciem stoi coś więcej niż tylko chwilowe zauroczenie.

Ten świat znamy między innymi z książki Ernsta Seefrieda-Gulgowskiego,

znanego także jako Izydor Gulgowski, „Von einem unbekannten Volke in Deutschland. Ein Beitrag zur Volks- und Landeskunde der Kaschubei”, wydanej w Berlinie w 1911 roku przez Deutsche Landbuchhandlung. W rozdziale „Zwyczaj weselny” autor opisał dawne kaszubskie obrzędy związane z małżeństwem. Pokazuje wesele nie jako jeden dzień, ale jako całą opowieść...

Najpierw bulwa, potem miłość

W opowieści Gulgowskiego wszystko zaczyna się od gospodarstwa. Latem nie było czasu na zaloty. Pola i dom wymagały pracy, dlatego we-

sela od wiosny do jesieni należały do rzadkości. Nawet maj, dziś kojarzony z zakonaniem, przegrywał z codziennymi obowiązkami.

Autor przywołał kaszubskie powiedzenie: „bulwa to hopt”, czyli ziemniak jest najważniejszy. Brzmi mało romantycznie, ale dobrze oddaje dawną rzeczywistość. Najpierw trzeba było mieć płon, zapasy i poczucie bez-

pieczeństwa. Dopiero później można było myśleć o założeniu rodziny.

Gdy jesienne prace były już zakończone, a długie adwentowe wieczory dawały ludziom więcej czasu, zaczynał się sezon zalotów. Pierwsze spojrzenia padały często w niedzielę przed kościołem. Dziewczęta i chłopcy wkładali najlepsze stroje, a po nabożeństwie część młodych

szła do karczmy „jednego wypić”. Chłopcy częstowali dziewczęta likierem, winem albo słodkim piwem. Przyjęcie poczęstunku mogło oznaczać sympatię. Odmowa mówiła właściwie wszystko.

Kiedy młody mężczyzna upatrzył sobie dziewczynę, nie szedł do jej rodziców sam. Po święcie Trzech Króli ruszano „w rajbi”, czyli na swaty. Towarzyszył mu rajek - pośrednik małżeński. To on miał przedstawić kandydata, podtrzymać rozmowę i wybadać, czy rodzina dziewczyny patrzy na sprawę życzliwie.

Zanim obaj dotarli do domu przyszłej panny młodej, zaglądali do karczmy,

aby dodać sobie odwagi. Zabierali też ze sobą butelkę wódki i miejscowego wina. Sama wizyta odbywała się zwykle w niedzielne popołudnie, kiedy gospodarz miał więcej czasu.

W domu wszystko miało swój porządek. Gości witano, zapraszano do stołu, a młody mężczyzna niby przypadkiem siadał obok dziewczyny. Nikt jednak od razu nie mówił o ślubie. Najpierw rozmawiano się o pogodzie, koniach i krowach. Wszyscy wiedzieli, po co przyszli goście, ale nie wypadało przechodzić do rzeczy zbyt szybko.

Najważniejszy znak pojawiał się na stole. Jeśli gospodarz stawiał wódkę, kandydat

Latem nie ma czasu na zaloty. Gospodarz ma wiele pracy w polu i w domu. Myśli o miłości prawie nie przychodzi mu do głowy. Dlatego od wiosny do jesieni niezwykle rzadko zdarza się, aby we wsi rozbrzmiewały dźwięki wesela

IZYDOR GULGOWSKI

AKCJA CHARYTATYWNA

0111551973



TEATR

Grażyna Antoniewicz

W programie znajdują się spektakle mistrzów i nowatorskie pełne artystycznej odwagi przedstawienia młodego pokolenia twórców. Będą teatry z Kanady, Wielkiej Brytanii, Rumunii, Czech, Hiszpanii oraz oczywiście, z Polski. W tym roku czeka nas inwazja Hamletów. 30. edycja to również powrót do źródeł – do pamięci o profesorze Jerzym Limonie i jego wizji.

Sacrum i profanum

- Motto festiwalu „Pochwała szaleństwa” odwołuje się do niezwyklej determinacji profesora Jerzego Limona – marzyciela i wizjonera, którego wiara, upór i marzenia doprowadziły nie tylko do powstania festiwalu, lecz także do odbudowania Teatru Szekspirowskiego w miejscu, w którym działał on przed czterema stuleciami. To właśnie „furor divinus” – twórcze szaleństwo profesora Limona stało się motorem powstania naszej instytucji i festiwalu szekspirowskiego. U Szekspira sacrum przeplata się z profanum i dokładnie tak widzimy 30. edycję naszego Festiwalu! – deklaruje Agata Grenda, dyrektorka Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego.

Walka o władzę

Na festiwalowej scenie zagości między innymi „Król Lear” z Rumunii przygotowany przez Teatr Narodowy im. Marina Sorescu w Krajowej, w reżyserii Silviu Purcărete.

„Spektakl ten to przejmujące studium ludzkiej kruchości, zdrady i bezwzględnej walki o władzę, podany w zachwycającej, dopracowanej do perfekcji formie wizualnej z oryginalną muzyką Vasile Șirliego.

To inscenizacja monumentalna, a zarazem intymna – genialny rumuński reżyser bezlitośnie obnaża mechanizmy władzy i ludzkiego szaleństwa” – napisała Cristina Modreanu w Teatrul Azi.

- Szekspir jest ciągle współczesny, tak samo jak tragedie greckie – zapewnia Silviu Purcărete, twórca wielkiego formatu, na stałe mieszkający w Paryżu, którego nazywają samotnikiem z Paryża, choć jak powiedział „Dziennikowi Bałtyckiemu” na XVI festiwalu, nie jest pustelnikiem, a wagabundą. Jego spektakle gościły już w Gdańsku. Oglądaliśmy „Wieczór Trzech Króli”, „Tytusa Andronikusa” i „Miarkę za miarką”.

Elegancki książę

Jako wyjątkowe wydarzenie zapowiada się „Hamlet, księcia Danii” w reżyserii Roberta Lepage’a, twórcy, który od dekad wyznacza kierunki współczesnego teatru. Jest to koprodukcja Ex Machina, Côté Danse oraz Dvoretzky Productions z Kanady. Wspólnie z wybitnym tancerzem Guillaume’em Côté

Pochwała szaleństwa na deskach Teatru Szekspirowskiego

Być albo nie być? Oto jest pytanie. Oczywiście być, bo 30. międzynarodowy Festiwal Szekspirowski w Gdańsku, który rozpocznie się za tydzień, zapowiada się interesująco



„Hamlet, książę Danii”, w roli głównej Guillaume Côté



Barcelona Flamenco Ballet pokaże spektakl „Romeo i Julia” w choreografii Davida Gutiérreza

stworzył minimalistycznego, niezwykle eleganckiego „Hamleta” niemal całkowicie pozbawionego słów, w którym ludzkie ciało tańczy kryzys, żalobę, zdradę i samotność. Twórcy rezygnują z dialogów na rzecz tańca, ale kluczowe fragmenty tekstu Szekspira pojawiają się w formie projekcji.

Czeski Teatr Radost powraca do nas po sukcesie produkcji „Hamlet on the road”, która podczas Festiwalu w 2022 roku zdobyła zarówno Nagrodę Publiczności, jak i Nagrodę Polskiego Towarzystwa Szekspirowskiego „Księga Prospera”. Tym razem Czesi zaprezentują spektakl „Sen nocy letniej”

w reżyserii Pawła Chomczyka. Dwie pary kochanków, dwie królewskie pary, komiczna kompania rzemieślników – pełna zabawy bajka Szekspira o miłości, która przenosi widzów w sam środek ślubnych przygotowań Tezeusza i Hipolity, gdzie w pobliskim magicznym lesie rzeczywistość całkowicie wymyka

się spod kontroli, ustępując miejsca elfom, iluzji i niesfornemu Pukowi.

Brytyjski zespół Buzz Studios prezentuje „Petty Men” w reżyserii Julii Levai. To radykalna reinterpretacja „Juliusza Cezara”, która przenosi polityczny dramat Rzymu za kulisy współczesnego teatru, zamykając widzów w klaustrofobicznej przestrzeni aktorskiej garderoby, gdzie dwóch dublerów, spędza wieczór w oczekiwaniu na swoją szansę, podczas gdy z interkomu dobiegają fragmenty jubileuszowego pokazu odbywającego się na dużej scenie. Choć różni ich niemal wszystko, łączy jedna, mroczna obsesja: bezgraniczna miłość do teatru podszyta ukrytą nadzieją, że grający na głównej scenie gwiazdor dozna zawału lub złamie nogę, otwierając im wreszcie drzwi do sławy.

Na rockowo – od 25 lat

Z Legnicy przyjedzie do Gdańska „Hamlet. Książę Danii” w reżyserii Jacka Głomby i Krzysztofa Kopki ze scenografią Małgorzaty Bulandy. Przedstawienie jest w repertuarze legnickiego teatru nieprzerwanie od 25 lat. Ta rockowa, a zarazem liryczna wersja grana jest na żywo w wykonaniu legendarnego zespołu „Kormorany”. Choć spektakl zachwylił gdańską widownię w Kościele św. Jana już w 2002 roku, to nigdy dotąd nie był prezentowany w programie Festiwalu Szekspirowskiego. Na scenie pojawią się gwiazdy premierowej obsady z 2001 roku: Przemysław Bluszczyk oraz Janusz Chabior.

W konkursie o nagrodę Złotego Yoricka (na najlepszą polską inscenizację dzieł dramatycznych Williama Szekspira oraz utworów inspirowanych jego dziełami zobaczymy: „Tragedyja Hamleta, księcia Dymarku” (reżyseria Robert Talarczyk, Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach), „Hamleta” (reżyseria Kamila Białaszką, Teatru Powszechnego im. Zygmunta Hübnera w Warszawie) i „Hamleta” w reżyserii Jacka Jabrzyka Teatru Zagłębia w Sosnowcu. Będą to skrajnie odmienne inscenizacje.

Kochankowie w rytmach flamenco

Na finał festiwalu, Barcelona Flamenco Ballet z Hiszpanii pokaże spektakl „Romeo i Julia” w choreografii Davida Gutiérreza. Będzie to nowa interpretacja dramatu Szekspira, łącząca flamenco, taniec współczesny oraz jazz w intensywną opowieść o miłości, tożsamości i społecznych napięciach.

Głos młodych

Festiwal Szekspirowski to także konkurs o Nowego Yoricka adresowany do młodych twórców debiutujących w polskim teatrze. To właśnie tutaj, w surowej i niezwykle dynamicznej

formule pokazów work in progress, możemy z bliska podglądać przyszłość polskiej sceny i jako pierwsi wyłapać najgorętsze reżyserskie nazwiska młodego pokolenia. Tegoroczne propozycje pokazują, że debiutanci bezkompromisowo konfrontują klasyczne teksty z palącymi problemami współczesności – od lęków przed ekspansją sztucznej inteligencji w „Hej, Hamlet” w reżyserii Anieli Płudowskiej (spektakl powstał we współpracy z Teatrem Współczesnym w Szczecinie), przez duszne realia późnego kapitalizmu w „Romeo i Julii” w reżyserii Macieja Jaszczyńskiego (zrealizowanym przy współudziale Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie), aż po polityczne manipulacje w świetle kamer w „Juliuszu Cezarze” zrealizowanym przez Kubę Zubrzyckiego (w koprodukcji z Teatrem Nowym im. Izabelli Cywińskiej w Poznaniu).

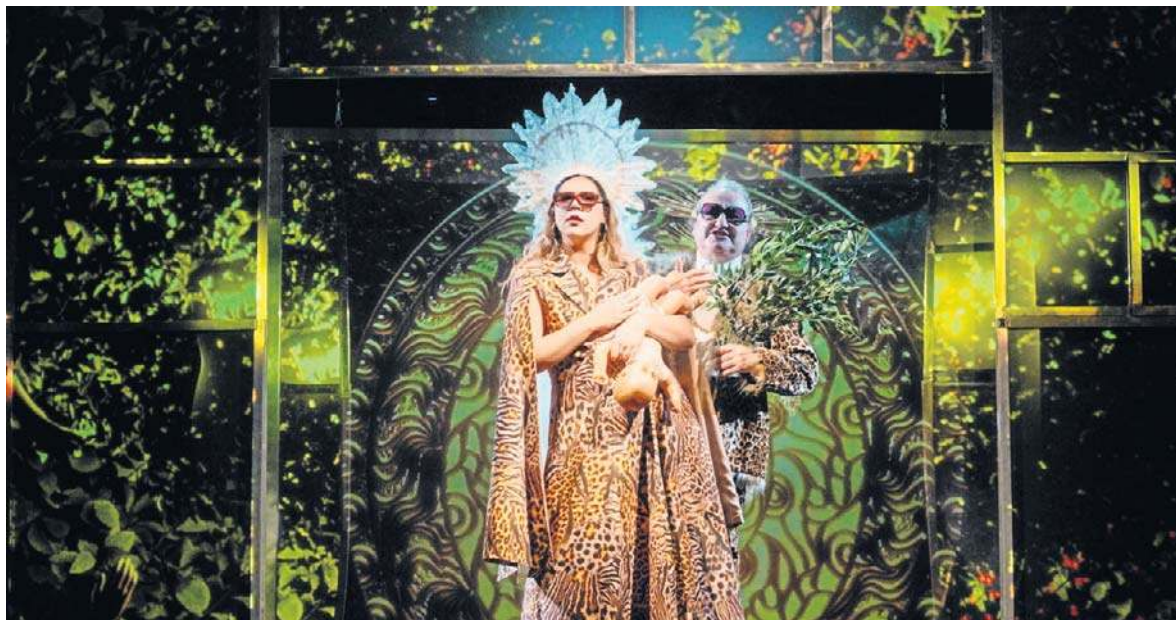
A jak wygląda w tym roku SzekspirOFF?

Nurt SzekspirOFF w tym roku to prawdziwy żywioł niezależności, artystycznego eksperymentu i przekraczania tradycyjnych barier między sceną a widownią. Zobaczymy tu spektakle kameralne, odważne formalnie i głęboko angażujące widza.

Motto festiwalu „Pochwała szaleństwa” odwołuje się do niezwyklej determinacji profesora Jerzego Limona – marzyciela i wizjonera

AGATA GREENDA

dyrektorka Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego



Teatr Radost i „Sen nocy letniej”, reż. Paweł Chomczyk



Robert Glumbek i Greta Hodkinson w spektaklu „Hamlet, książę Danii”, reż. Roberta Lepage

To właśnie „furor divinus” – twórcze szaleństwo profesora Limona stało się motorem powstania naszej instytucji i festiwalu szekspirowskiego

AGATA GREENDA

dyr. Teatru Szekspirowskiego

Prawdziwym hitem tej edycji zapowiada się produkcja „Cały świat jest sceną”:

Podczas Festiwalu Szekspirowskiego miała odbyć się premiera eksperymentalnego spektaklu „Cały świat jest sceną”. Jednak obsada zniknęła w niewyjaśnionych okolicznościach, pozostawiając zdezorientowaną garderobę pełną niedokończonych spraw i porzuconych rekwizytów. Na widzów czeka doświadczenie teatralne na pograniczu performansu i escape roomu. W małej grupie wejdą oni do przestrzeni pełnej zagadek inspirowanych dramatami Szekspira. Reżyser Robert Traczyk, scenografia Joanna Kubik, a obsada? Obsada zaginęła!

To jednak nie koniec offowych rewelacji, ponieważ w konkursie SzekspirOFF zobaczymy również inne niezwykle intrygujące propozycje.

Nie wiadomo, które przedstawienie zachwyci publiczność, a które oburzy. Na pewno jak zwykle festiwal wzbudzi gorące emocje i dyskusje. Wszak Szekspir wciąż jest trendy.

Interesujące są też wydarzenia towarzyszące festiwalowi, będzie więc zwiedzanie teatru z psotnym Pukiem warsztaty florystyczno-teatralne „Wianek (dla) Ofelii” oraz nocna zabawa taneczna „Silent disco” z Radiem Nowy Świat.

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GLÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

STYL ŻYCIA

Polskie drogi w wyludnionej wiosce w górach Iberyjskich. „Tu się nie traci czasu, tu się go ratuje”

Czasem warto się zatrzymać i zastanowić za czym gonimy? Nie chcemy gonić za pieniędzmi, tylko uratować dla siebie czas, bo nie da się go kupić - mówią mi polscy mieszkańcy hiszpańskiej wioski w górach Iberyjskich. Grupa naszych rodaków przyjechała tu, odbudowała zrujnowane chaty i żyje z tego, co przyniesie dzień. Bez hipotecznych kredytów, wysokich kosztów życia, pogoni za nowym samochodem. Bez telewizji i informacyjnego szumu

Robert Gębuś

W filmie z Leonardo di Caprio „Niebiańska plaża”, znudzonemu cywilizacyjnym zgiełkiem Amerykaninowi przypadkowo wpada w ręce mapa z drogą do rajskiej wysepki w pobliżu Tajlandii.

Otoczony skałami nieznany ląd kryje w sobie bajkową lagunę ze złotym piaskiem i kryształowo czystą wodą. Zamieszkuje tam grupa młodych ludzi, która urządziła sobie na wyspie małą, samowystarczalną komunę. Żyją z tego co daje im natura i najbardziej czego pragną, to żeby ich wyspy nikt nie odnalazł.

Trafiam do podobnego miejsca, tyle że w Hiszpanii. To wioska w górach Iberyjskich między Walencją a Castellonem z małą kolonią Polaków. Jak się to miejsce nazywa? Nie ważne, jego mieszkańcy nie chcą by rozgłos zmienił je w Mekkę włóczykijów. Na potrzeby tego artykułu nazwę tę wioskę Iberią. Nazwa może mało oryginalna, ale za to pasuje.

Przystanek Walencja

Zanim trafię do Iberii spędzam dwa dni w Walencji. Na lotnisku wita mnie Paweł, znamy się od dzieciaka. Jego domem jest cały świat.

Wyjechał z Polski jako nastolatek, objechał ze sto krajów i w wielu z nich mieszkał, zanim zakotwiczył w Iberii. W Walencji przenocuje nas jego znajoma, potem dołączą trzy inne osoby, para z Polski i ich kolega, Czech.

Walencja to ostatni przystanek przed wyjazdem do tego świata poza cywilizacją.

Miasto urzeka, ale rok po tragicznej powodzi prowincja Wspólnoty Walencji wciąż otrzasa z kataklizmu spowodowanego przez nawalne deszcze i cyklon Dana. W 2024 roku rzeki w tym regionie rozszalały żywioł, który pochłonię życie ponad 200 osób,

Na budynkach ciągle można dostrzec ciemne smugi. Pozostawiła je wściekła woda, która porywała samochody, zwierzęta, zabiła ludzi i zabrała ich dorobek. Zabytkowe



Wioska liczy sobie kilkudziesięciu mieszkańców. Wśród nich jest niewielka grupa Polaków

centrum miasta ocalało, bo po tragicznej powodzi w Walencji w 1957 roku wykopano nowy fragment koryta rzeki Turii i wyprowadzono ją poza śródmieście. Dziś stare koryto wypełniają malownicze ogrody a rzeka przepływa przez przedmieścia. Właśnie tam skoncentrowało się uderzenie powodzi w 2024 roku.

Podczas spaceru rzuca się w oczy, że sporo domów i mieszkań w Walencji świeci pustkami. W urokliwej, rybackiej dzielnicy el Cabanyal stylowe kamienice straszą oknami zabitymi deskami.

„Okupas” plagą Hiszpanii

Mieszkańców pustych domów w Walencji najczęściej wymiotł jednak inny rodzaj kataklizmu niż powódź.

To kryzys w Hiszpanii, rosnące bezrobocie i wysokie ceny nieruchomości i kosztów życia w mieście.

Niektóre z pustostanów niszczej, bywa, że zasiedlają je bezdomni, chociaż teraz „skłotowanie”, czyli bezprawne zajmowanie opuszczonych domostw, nie jest już takie proste jak to było w Hiszpanii jesz-

cze kilka lat temu.

„Okupas” czyli osoby nielegalnie zajmujący nieruchomości jeszcze do niedawna mieli status ofiar systemu. Po kryzysie w 2008 roku, który przemielił rynek nieruchomości na całym świecie, wielu Hiszpanów straciło pracę a razem z nią kupione na kredyt mieszkania i domy. Przejęły je banki, jak na ironię, w głównej mierze odpowiedzialne za światowy kryzys hipoteczny. Wówczas bezdomni zaczęli zajmować pustostany nielegalnie. Argumentowali, że prawo do mieszkania ma przewagę nad prawem do własności, a państwo często przyznawało im rację. Tak zrodziło się zjawisko „okupas”, które stało się plagą w całej Hiszpanii, a w Katalonii i Wspólnoty Walencji szczególnie. Doszło do tego, że mieszkańcy obawiali się zostawiać domy nie tylko na dłużej, ale nawet... na krócej.

- Dochodziło do sytuacji, że właściciel wyjeżdżał na wakacje, albo spędzał dzień poza domem, wracał i miał już dzikich lokatorów - opowiada Paweł. - Ludzie bali się wyjść do sklepu. To już nie była „skłot-

terka”, to kradzież mieszkań.

Na dobrą sprawę, jeśli właściciel nie zareagował odpowiednio szybko, procedura eksmisji dzikich lokatorów mogła wlec się od czterech miesięcy do nawet dwóch lat.

Dopóki sąd nie wydał decyzji, nikt mógł ich stamtąd wyrzucić. W 2025 roku jednak zaostrzono prawo i przyspieszono ścieżkę eksmisji. „Okupas” przestali być bezkarni, mogli trafić nawet do więzienia.

Po wprowadzeniu nowelizacji prawa tzw. antyokupas, jeśli właściciel zareaguje w ciągu pierwszych 48 godzin, dziki lokator wylatuje natychmiast i odpowiada, jak za włamanie. Problem robi się, kiedy się spóźni z interwencją. Wtedy potrzebny jest nakaz sądowy, ale jednak teraz procedurę skrócono do dwóch tygodni. Mimo to wciąż państwo ma narzędzia umożliwiające łagodniejsze potraktowanie dzikiego lokatora ze względu na wyjątkowo trudną sytuację życiową.

Nowelizacja prawa spowodowała, że liczba „okupas” spadła, ale wciąż ich nie brakuje. W górach Ibe-

ryjskich mieszka ich jeszcze spora grupa, ale to zupełnie inna kategoria.

To ludzie, którzy zamieszkali tam, skąd inni uciekli.

Wyjechał kto mógł, przyjechał kto chciał, został kto musiał...

Do Iberii jedziemy wieczorem. Mijamy kilka urokliwych miasteczek, potem nagle z autostrady skręcamy w las w szutrową drogę. Za ścianą drzew pochłania nas mrok, przecinany jedynie reflektorami samochodu. Kręta droga wiedzie nad urwiskiem, wspina się, opada w dół i znowu w górę. Jedziemy dłuższy czas, światła auta liżą pnie drzew, podświetlają na chwilę krzaki i zamieniają otoczenie w czarno-białe, stroboskopowy obraz lasu, niczym w horrorze Blair Witch Projekt.

W końcu zatrzymujemy się na jej poszerzeniu tworzącym niewielki parking. Gasną światła samochodu i robi się całkiem czarno.

Do Iberii prowadzą kamienne schody, których zupełnie nie widać.

Nie ma tu lamp. Wioska pogrążona jest w mroku. Nie jest i nigdy nie była zelektryfikowana.

Wchodzimy po nierównych stopniach świecąc telefonami. Trafiamy do domu, który Paweł ze wyremontował ze zrujnowanego budynku gospodarczego. Do Iberii trafił po latach mieszkania w Barcelonie, gdzie pracował jako kucharz. Przygnała go potrzeba ucieczki od zgiełku i rosnących lawinowo kosztów życia w wielkim mieście.

- Tę wioskę pokazał mi kolega, Ruben - tłumaczy. - Kumpel kilkadziesiąt kilometrów od Iberii otworzył piekarnię ekologiczną, ale interes mu nie wypalił. Przyjeżdżał tutaj, odwiedzał to miejsce regularnie do znajomego. Kiedy pierwszy raz przyjechałem, stwierdziłem, że to bardzo dziwne miejsce z dziwnymi ludźmi. Potem wracałem do Barcelony, do tej gonitwy, szarpaniny. Po 12 godzin dziennie na kuchni, od rana do wieczora, przez sześć dni w tygodniu, płacili marnie, zżerały

mnie koszty życia. Wracałem do Iberii coraz częściej. Aż w końcu to o Barcelonie zacząłem myśleć jak o dziwnym miejscu, a w Iberii znajdowałem spokój, ciszę, naturę inne tempo życia i inne realia....

Teraz budynek z kamienia wapiennego jest jego domem od prawie 20 lat.

Składa się z parteru i piętra, do którego można wejść po schodach, ale też z wyżej położonej części drogi. Na dole kominek, kanapa, kuchenny aneks. U góry pokój i trzy łóżka w tym jedno piętrowe, półki z mnóstwem książek. Gustowny, przytulny, stylowe ściany z nierówną fakturą trochę przypominają chatkę hobbita a trochę domek z „między nami jaskiniowcami”.

Czyje to miejsce? Teraz Pawła, ale do kogo należało wcześniej, nie wiadomo. Żeby tam zamieszkać musiał dostać nieformalną zgodę od 80-letniego Feliksa, najstarszego mieszkańca wioski.

- Nie można tu po prostu przyjechać i mieszkać. Trafia się tu przez znajomych - zaznacza Paweł, który przez kilka lat dojeżdżał do Iberii z Barcelony i tak się w niej aklimatyzował. - Można zagospodarować ruiny, które ci mieszkańcy wskazały, ale trudno nazwać domami, bo np. stoją dwie ściany i gruzowisko. Musisz wszystko odbudować sam.

Najpierw jednak hermetyczna społeczność Iberii musi zaakceptować nowego mieszkańca. To nie dzieje się z dnia na dzień.

- To taka sześciomiesięczna próba. Mieszkańcy mówią: „ani ty nie wiesz, czy chcesz z nami mieszkać ani my jeszcze nie wiemy czy chcemy mieszkać z tobą” - opowiada Paweł. - I trafiasz do takiego domu, który nazywają, dom międzynarodowy. Tam przez pół roku pomieszkujesz i albo się sprawdzisz i mieszkasz, albo nie.

Zostawałeś, jeśli zaakceptował cię Feliks, co nie było łatwe.

- Po śmierci żony stał się dość „ciężki”. Przegonił stąd mnóstwo świetnych osób - mówi Paweł, który dodaje, że o formalną zgodę na mieszkanie w Iberii też się starał.

Urzędnikom nie udało się odnaleźć byłych właścicieli tego miejsca, ale gmina wie o pobycie Polaków w Iberii i zezwala im na to, odprowadzając opłaty za wywóz śmieci komunalnych.

- Zanim to odbudowałem, to było pojedyncze pomieszczenie gospodarskie. Pokój na dole był zasypany. Kiedyś na górze trzymali siano, na dole były zwierzęta. Musiałem to wszystko odkopać i odgruzować - mówi nasz rodak. Tytaniczna praca trwała kilka lat. - Odbudowałem ten dom niemal od zera.

Do Pawła dołączył jego kolega ze szkolnej ławy, potem jego brat, Tomek - po latach mieszkania we Włoszech. On z kolei odbudował zrujnowaną chatę na górze wioski. Szybko odkrył, że z talentem do bu-

dowlanki może tu dużo zdziałać. Z pomocą kamieni, cementu narządził i własnych rąk, kompletną ruinę przebudował na dom. Robi wrzenie!

Wiodą do niego kamienne schody na szczyt wioski. Wychodzi się po nich na szeroki taras z zapierającym dech w piersiach widokiem na góry Iberyjskie. Wyjątkową panoramę można oglądać z fotela, lub bujając się w rozwieszonym na tarasie hamaku.

Z tarasu wchodzimy do domu. Jest kuchnia, gustownie urządzony przestronny pokój, antresola, wejście po schodach do kolejnego pokoju. Na zewnątrz, na tarasie, kabina prysznicowa, toaleta. Poniżej ogródek.

Nie ma kanalizacji, splukane nieczystości spływają z góry na pole, ale nie czuć żadnych nieprzyjemnych zapachów. Wszystko rozpada się naturalnie, a kanalizacji w Iberii nigdy nie było.

Właściciele? Gdyby się znaleźli i pokazali akt notarialny prawnie by wygrali, ale jeszcze musiałyby ich zaakceptować społeczność wioski. Tak się stało z hiszpańską parą, która kupiła dom do remontu w Iberii. Mieszkańcy ich odrzucili. Hałasowali i nie pasowali do „lokalsów”. W końcu, pod naciskiem społeczności, sprzedali dom do remontu z dwoma mieszkaniami za 30 tys. euro. Dom kupiła dwójka Polaków. Kuba pływa na statkach, pomiędzy rejsami mieszka w Iberii. Drugi nabywca pracuje na co dzień w Skandynawii, a w wiosce spędza urlopy. Standard tych mieszkań nie odbiega od lokali w mieście. Dzięki wzmacniaczowi mają tam nawet internet i telewizję.

Natomiast właściciele zrujnowanych domów raczej się już nie znajdują. Do tego wciąż rozsypują się kolejne domy. - Na przestrzeni czasu runęło ich kilka. Ostatnio rozleciały się kolejne dwa budynki i zasypało wodę do źródła - mówi Paweł i dodaje, że Iberia to przeniesiona w realia hiszpańskie, popegeerowska wioska. - Kto ją opuszcza, nie wraca. Jej historia to ciągły eksodus mieszkańców.

Wyjechał kto mógł, przyjechał kto chciał, a został kto musiał

Pierwsza fala mieszkańców Iberii wyjechała z wioski w latach 60-tych i 70-tych, w czasach szybkiej industrializacji Hiszpanii. Rozwój gospodarczy miast zbiegł się z epidemią zarazy, która zaatakowała winnice i gaje oliwne w górach Iberyjskich.

Tubylcy podejrzewali że zarazę na uprawy sprowadził Franco, Brakowało rąk do pracy w miastach, podejrzewano w ten sposób władze chciały zmusić rolników do wyprawki do miast i pracy rozwijającym się przemysłem w Barcelonie i Walencji. Zaraza, która dopadła uprawy w Iberii zyskała tę samą le-



FOT. ROBERT GEBUS

Panele fotowoltaiczne to główne źródło prądu w górach Iberyjskich. Bez nich mieszkańcy siedzieliby przy świeczkach

gendę, co w Polsce stonka, rzekomo zrzucona na na ziemniaki przez Amerykanów.

Po nich przyjechali hippisi, którzy jakieś 40 lat temu próbowali w Iberii założyć komunę, ale długo nie wytrzymali i wyjechali.

- Lata są bardzo upalne, zimy uciążliwe. Latem w chatkach temperatura staje się nie do zniesienia, atakuje rój gryzących owadów. Zimą temperatura spada do około zera, czasem pada śnieg. Trzeba sobie narębać drzewa, przynieść, napalić w piecu - tłumaczy Paweł. - Nie każdy wytrzymuje takie życie.

I tak, jedni uciekli z Iberii, inni uciekli do Iberii. Na tej migracyjnej karuzeli znaleźli się także Polacy, wypełnili pustkę i dali opuszczonej wiosce nowe życie. Spotkamy tu hiszpańską poetkę, Anna jest z Polski i maluje, jest kilku muzyków, którym udało się wydać swoje płyty, chociaż gorzej z ich sprzedażą. I jeszcze kilku takich, którzy uciekają od nałogów.

- Tu mieszka cała masa „perelek”, ludzie utalentowanych, ale jednocześnie outsiderów, którzy swoje w życiu przeszli - mówi Paweł.

Ekwioska wśród gór

Iberia w rzeczywistości jest bardzo stara, pamięta arabskie panowanie z VIII wieku. Maurowie mieszkali w niej aż do wieku XVII. Kamienne chatki, faliste daszki, nierówne drogi, stromizny, kilka wąskich uliczek. Ze średniowiecznym klimatem wioski kontrastują błyszczące w słońcu panele fotowoltaiczne.

Najpierw przechodzisz półroczną próbę. Mieszkańcy mówią: ani ty nie wiesz, czy chcesz z nami mieszkać, ani my jeszcze nie wiemy, czy chcemy mieszkać z tobą.

PAWEŁ, MIESZKANIEC WIOSKI

W Iberii to nie wybór, ale konieczność, jeśli nie chcesz siedzieć przy świeczkach. Nic bardziej nie zmusza do ekologicznego źródła energii niż brak innego sposobu na prąd w gniazdku. Nie ma tu jednak telewizorów, nie słychać radia, internet i zasięg można złapać tylko w jednym miejscu. Technologia to nie przyroda, nie wdrze się nieproszone.

W świetle dnia Iberia wygląda malowniczo, jakby wioska zatrzymała się w czasie. Zwarta zabudowa z kamienia wapiennego, przeplatana się z ruinami chat, do których wdarła się dzika roślinność.

Natura wygrywa w wielu miejscach Iberii. Tubylcy starają się z nią walczyć. Ostatnio zajęli sporą połac pod uprawę. Pracy z tym dużo ale liczą, że będą z tego warzywa.

Przykuwa uwagę wyremontowany z unijny funduszy stary młyn oliwny i przyległa pralnia. Obok basen z czystą, bo przepływającą wodą ratuje mieszkańców podczas upałów. Jednak prawdziwie magiczne miejsce znajduje się na końcu wąskiej, prowadzącej nad urwiskiem dróżki. Mijamy opuszczony budynek, źródło wody, zasilającej wioskę. Wypływa z niej strumień, który dzięki pompie trafia do zbiornika na górze wioski i rozprowadza wodę do domów.

Schodzimy ścieżką w dół. Szczeliną pomiędzy głazami dostajemy się do oczka wodnego pod porośniętym roślinnością skalnym nawisem. Woda jest ciepła i kryształowo czysta. Widać tylko żwir na dnie oczka. Obok rozciągnięty pomiędzy drzewami hamak. Jak w „niebiańska wyspie”. Miejsce relaksu.

Wracamy i wchodzimy do odnowionego budynku byłej szkoły. Nie ma dzieci w wiosce, więc szkoła służy za świetlicę. Tam organizowane są zebrania wiejskie i lokalne zabawy. Wyposażenie: atlas, stół do ping-ponga, worek treningowy,

wersalka. Na ścinach malowidło w hinduskim klimacie. Na nasze powitanie społeczność wioski przygotowuje fantastyczną paelle, którą popijamy miejscowym winem.

W sobotę mieszkańcy wioski wybierają się, żeby wyczyścić meliorację przy drodze prowadzącej do Iberii. To ważne, żeby podczas ulewy nie zalewało drogi. Kto może, maszeruje z grabiami, łopatami, pchaczem. Wypisz wymaluj, czyn społeczny.

Jeszcze 10 lat temu wioska była niemal opuszczona, liczyła zaledwie 17 osób. Nie było paneli słonecznych, mieszkańcy siedzieli przy świeczkach, woda ciekła przez dziurawe dachy. Potem stopniowo zaczęło się to zmieniać. Teraz, kiedy przyjechali tu Polacy, mieszka tu kilkudziesięciu mieszkańców. Robota idzie sprawnie, dzięki polskim rękom. Mieszkańcy to doceniają, w Iberii mieszkają głównie ludzie starsi. Mają w naszych pomoc. - Tu zawsze jest co robić. Trzeba na bieżąco zabezpieczać murki, żeby nie kamienie nie zasypywały drogi - mówi Paweł. - Moim marzeniem jest, żeby naprawić kamienne tarasy, na których rosną oliwki.

Gaje porzuconych i zdziczałych drzew oliwnych gęsto porastają okolice Iberii. Dla mieszkańców to źródło dodatkowego dochodu. Zbierają je, oddają do pobliskiej tłoczni i dostają pieniądze lub, za niewielką opłatą, gotową oliwę.

W drodze powrotnej mijamy śpiące się domy. Z kilku z nich zostały same ściany, w pokojach rosną drzewka. Tomek pokazuje mi jeden z nich, do którego... wstawił już futrynę. Nie ma całych ścian, jest za to zapowiedź drzwi.

- Szkoda, żeby tak się rozleciał.. - mruga do mnie Tomek.

Jak żyją? Bez pośpiechu...

Paweł ma kuchnię, a w niej gaz z butli. Trzeba ją nabijać w oddalonej o kilka kilometrów miejscowości, która w sezonie tętni życiem, a poza sezonem wpada w letarg. Tam też miejscowi jeżdżą na zakupy. Część z nich, jak Paweł, pracuje w gastronomii. Inni żyją z emerytury, renty socjalnej i prac organizowanych przez gminę.

To sprzątanie, prace leśne, koszenie trawy. Nie brakuje zajęć przy pracach budowlanych.

- Jeśli ktoś chce pracować, pracuje - podkreśla Paweł, który właśnie przygotowuje śniadanie.

Wchodzi Tomek nabitą owocami opuncji. Ostrożnie, żeby nie ugryźć skórki na której są drobne igielki, wyjadamy słodki miąższ. Pycha!

Po chwili przychodzi Ciama, sąsiad Pawła, starszy mężczyzna.

Poliglota, zna pięć języków, trochę opowiada o Iberii, potem przynosi mandolinę i zaczyna grać. Za chwilę przyjdzie Anna.

Tu nikt się nigdzie nie spieszy...

PULS*regionów*



Polska prowincja pustoszeje – Str. 20-21

TEMAT TYGODNIA

Prof. Szukalski: Są regiony, z których wyjechała prawie połowa młodych

– Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatkowie. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary – mówi prof. Piotr Szukalski, demograf i gerontolog z Uniwersytetu Łódzkiego, autor analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku”

Dorota Kowalska

Panie profesorze, gdyby na podstawie Pana analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku” nakręcić dokument, to powstałby film katastroficzny. Nie przesadzajmy! Nie sądzę, że to byłby film katastroficzny. Myślę raczej, że wyszedłby film z suspensem w kilku miejscach.

Pana analiza mówi o migracjach wewnątrz naszego kraju i o tym, że młode kobiety uciekają z małych miejscowości, prawda?

Generalnie młodzi uciekają z małych miejscowości. Mamy takie powiaty, gdzie według oficjalnych statystyk więcej niż jedna trzecia młodych uciekła. Podkreślam – według oficjalnych statystyk. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w przypadku migracji ich znaczna część jest nierejestrowana. Ludzie wyjeżdżają, nie meldując się w nowym miejscu pobytu. Z reguły liczą się z jedną instytucją publiczną i tam podają rzeczywisty adres zamieszkiwania – to urzędy skarbowe. I kiedy porównuje się adresy zameldowania i adresy korespondencyjne z urzędami skarbowymi, widać, że w tych najmniej popularnych miejscowościach po dziesięć, piętnaście procent ludzi niby tam zameldowanych, tych trzydziestolatków właśnie, ma inny adres korespondencyjny niż gmina, w której formalnie mieszka. A z kolei w przypadku wielkich miast widzimy, że liczba osób podających adres korespondencyjny jest znacząco większa niż liczba osób zameldowanych. W związku z czym zdajemy sobie sprawę, że jeśli są powiaty, gdzie trzydzieści, trzydzieści pięć procent młodych ludzi oficjalnie uciekło, to w rzeczywistości zwało ich czterdzieści, czterdzieści pięć procent. To jaka przyszłość czeka te obszary? Jaka przyszłość czeka Krasnystaw, Hrubieszów, które charakteryzują się największym odpływem młodych?



Prof. Szukalski: Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności

Kiedyś ludzie, którzy tam mieszkają, umrą i zostaną puste domy.

Już stoją puste domy, puste mieszkania. Przedwczoraj rozmawiałem z moją kuzynką, która mieszka w Warszawie, ale w powiatowym mieście oddalonym o trzydzieści kilka kilometrów od Łodzi po śmierci rodziców drugi rok próbuje sprzedać mieszkanie. Ostatnia propozycja to pięć tysięcy złotych za metr kwadratowy mieszkania w bloku z końcówki lat osiemdziesiątych. Brak chętnych. Mówi mi: „Posłuchaj, dwa lata trzymam to lokum, płacę czynsz, przecież to jest jedna czwarta ceny warszawskiej”.

Ale jeżeli już młodzi ludzie zostają na tej tak zwanej

provincji, to są to głównie mężczyźni, tak?

Tak, mężczyzn w mniej atrakcyjnych miejscowościach jest więcej niż kobiet. Wie pani, mniejsze ambicje edukacyjne, a w efekcie i mniejszy powód do przemieszczania się. Po drugie, ci mężczyźni jednak częściej wracają do domów po zakończeniu edukacji; kobiety nie chcą wracać.

I tak jak nie wszystkie kobiety znajdują swoich partnerów w mieście, bo jest ich tam po prostu za dużo, tak nie wszyscy mężczyźni znajdują swoje drugie połówki na wsi, bo te zwały do miejskiego świata. Trochę zamknięte koło!

Dokładnie tak. Czynniki czysto strukturalny również jest bardzo

ważny w wyjaśnianiu zmian, jakie dokonują się w naszym kraju, jeśli idzie o częstość zawierania związków małżeńskich czy częstość posiadania potomstwa.

W swojej analizie zwraca Pan uwagę na jeszcze jedną ważną rzecz: młodzi uciekają do dużych miast, ale już niekoniecznie do wszystkich.

O tak, są zdecydowani wygrani tych przemian. To jest tak zwana wielka piątka, a zatem pięć z sześciu największych miast w naszym kraju: Warszawa, Kraków i Wrocław, które mają równą siłę przyciągania, co jest ciekawe, bo wszyscy spodziewaliby się: Warszawa, Warszawa, Warszawa. Potem jest Trójmiasto – według kolejności atrakcyjności, a nie według wiel-

kości oczywiście – i Poznań. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że w przypadku tych dużych miast także występowały lub występują spadki liczby ludności, ale spadki liczby ludności głównego miasta. Natomiast to, co jest ważne, to fakt, że w ciągu tego ćwierćwiecza wskutek suburbanizacji pojawiły się obszary metropolitarne – bardzo gęsto zaludnione tereny okalające wielkie miasta, połączone z nimi w sposób funkcjonalny. Ludzie mieszkający na tych przedmieściach pracują w tym wielkim mieście, ich dzieci uczą się w tym mieście; nie tylko, że studiują, chodzą do szkół średnich, chodzą do podstawówek, są wożone do żłobków i przedszkoli, bo rodzicom jest wygodnie, jadąc do pracy, podrzucić tam dzieciaka. To w tym wielkim mieście robi się zakupy.

To w tym wielkim mieście chodzi się do lekarza. To w tym wielkim mieście de facto koncentruje się centrum życia. Ale znaczną część czasu wolnego i noc spędza się we własnym domku czy mieszkaniu na przedmieściach, co zresztą jest tańszym rozwiązaniem w momencie nabywania tego mieszkania. Ceny na przedmieściach są jednak znacząco niższe niż w centrum, ale nasze życie na przedmieściu rzutuje z kolei na koszty dojazdu i czas dojazdu.

Czemu na przykład Łódź przestała być atrakcyjna? Szczecin nie jest tak atrakcyjny, Rzeszów nie jest tak atrakcyjny?

Akurat Rzeszów ma całkiem dobrą sytuację z uwagi na to, iż dla mieszkańców swojego województwa jest pierwszym punktem odniesienia. Zresztą to jest naturalne, że stolica województwa jest pierwszym punktem odniesienia, jeśli myśli się o przemieszczeniach wewnątrz regionu. Rzeszów jest w naprawdę dobrej sytuacji, proszę mi wierzyć.

Ale inne miasta nie są tak atrakcyjne, jak wielka piątka. Dlaczego?

Ich oferta odnosząca się do tego, jak można w nich zarabiać i w jaki sposób można wydawać w nich pieniądze, jest zdecydowanie słabsza niż wielkiej piątki. One sobie po prostu wytworzyły pewną markę i w wyobraźni młodych jawią się jako takie superatrakcyjne miejsca, gdzie da się zarobić i da się zaszaleć w wolnym czasie. To rzeczywiście ma swoje obiektywne uzasadnienie, bo jeśli pani patrzy na przykład na publikowane przez Urząd Statystyczny w Bydgoszczy informacje o wysokości wynagrodzeń, to widać, że ta wielka piątka, tych pięć obszarów charakteryzuje się najwyższymi wynagrodzeniami w naszym kraju, pomijając specyficzne miejsca z firmami typu KGHM czy kopalnia i elektrownia w Bełchatowie.

Pan wysunął odważną dość tezę, że za dwadzieścia, może trzydzieści lat będzie w Polsce pięć, może sześć głównych metropolii, a poza tym pustynia!

Nie przesadzajmy z tą pustynią! Ale jeśli nie zmieni się polityka regionalna w naszym kraju, to rzeczywiście może dojść do tego, że pojawi się kilka dobrze dających sobie radę obszarów metropolitalnych żyjących się tym, że będą wysysać młodzież z pozostałych obszarów. Potrzebna jest polityka regionalna, polityka wspierania kilkudziesięciu co najmniej ośrodków miejskich, miast średniej wielkości na terenie naszego kraju. Jeśli jej nie będzie, ten scenariusz jest prawdopodobny.

Wiadomo, że w tych bardzo atrakcyjnych pięciu czy sześciu ośrodkach metropolitalnych będą wysokie ceny mieszkań, będą wysokie ceny gruntów, będzie się żyło drożej.

Tak, aczkolwiek nie aż tak jak można byłoby się spodziewać. Pamiętajmy, że w warunkach obniżającej się liczby ludności w pewnym momencie, prędzej czy później, w każdym z tych ośrodków osiągnięta zostanie maksymalna liczba ludności, a za kilkanaście lat w każdym z nich, jeśli będziemy patrzeć nie tylko na miasto, ale i obszar metropolitalny, powoli zacznie się również zmniejszać liczba ludności. Tyle tylko, że rozpocznie się znacznie później i będzie przebiegać wolniej i przy innej strukturze wieku ludności niż na obszarach peryferyjnych.

Młodzi nie będą się łączyć w związki, nie będą się pojawiać dzieci, a starzy zaczną po prostu umierać.

Tak jest. Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatek. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary.

Z Pana analizy wynika, że jeżeli nic się nie zmieni, to taka jest również przyszłość naszego kraju.

Tak. Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności. Chociaż oczywiście zawsze możemy otworzyć granice i powiedzieć: „Przyjmujemy każdego”, choć jak łatwo się domyślać, przyszłość polityki migracyjnej w Polsce to przyszłość dopasowana do potrzeb rynku pracy.

Dużo się mówiło o trendzie uciekania w naturę, o tym, że ludzie porzucają życie w wielkich miastach i chcą pracować w ciszy, w spokoju, w górach, nad jeziorami. Nie ma tego?

Praca czy ucieczka od zgiełku miasta w coraz większym stopniu przybiera postać dwudomowości. Tego, że ma się oprócz mieszkania w wielkim mieście, z którym jest się związanym zawodowo, jakiś domek na obszarze atrakcyjnym z punktu widzenia walorów krajobrazowych

Tylko 12-13 proc. ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto na mieszkańca niż w Polsce

PROF. PIOTR SZUKALSKI
demograf, gerontolog

czy środowiskowych. Spędza się w nim dwa, trzy dni, kiedy można pracować online, plus weekend. Musimy sobie zdawać sprawę, że ten trend jest w Polsce obserwowalny, aczkolwiek słabo się go bada. Bo trudno jest jednoznacznie uznać, kto jest właścicielem konkretnego domku i ile czasu w nim spędza, prawda? Wiadomo jednak, że pojawia się coraz większa grupa ludzi, która wykorzystuje możliwości, jakie daje praca zdalna, nie po to jednak, żeby się wyprowadzić na prowincję, ale na niej bywać. W efekcie, tak jak mówię, zaczyna się nam w Polsce pojawiać dwudomowość, która będzie zapewne wzmacniana z uwagi na to, że cztery i pół procent naszej populacji ma w tej chwili osiemdziesiąt lat, przy czym ci osiemdziesięciolatekowie są skoncentrowani przede wszystkim na najslabiej rozwiniętych obszarach. W efekcie w ciągu kilku, kilkunastu lat pojawi się cała masa nieruchomości właśnie na Podlasiu, Lubelszczyźnie, gdzie będzie można uciekać od zgiełku, płacąc za to śmieszne pieniądze w porównaniu do cen nieruchomości w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu.

Zostałabym jeszcze przy tych młodych. Jak Pan myśli, co jeszcze oprócz tego, o czym Pan już wspominał, tej niechęci sprawdzania się w roli partnera czy rodzica decyduje o tym, że ludzie tak trudno wchodzi w związki i nie decydują na powiększenie rodziny?

Łatwiej mi mówić o powiększaniu rodzin, jak łatwo się pani domyśla, bo tu jest jeden czynnik, który jest bardzo ważny: warunki mieszkaniowe. Jeśli chce pani być rodzicem, to na pierwsze dziecko zdecyduje się pani dość szybko, ale w przypadku dziecka drugiego, trzeciego pojawiają się większe problemy materialne, a przede wszystkim mieszkaniowe. Chce pani zapewnić w przyszłości dobre warunki dzieciom, jeśli ma pani dwoje różnej płci, to musiałaby pani perspektywnie pomyśleć o dwóch pokojach dla nich. Bardzo ładnie to widać na przykładzie suburbanizacji. Jeśli porozmawia pani z jakimkolwiek wójtem gminy podmiejskiej, to powie pani tak: „Norma jest taka, że najpierw budują dom, a potem pojawia się drugie dziecko”. Ci, którzy przenoszą się pod miasto, najpierw budują dom, a potem pojawia się u nich drugie, trzecie dziecko, bo powierzchnia mieszkania przestała być barierą przed realizacją planów prokreacyjnych.

Wydaje się, że młodzi są bardziej racjonalni. Kiedyś rodzeństwo mieszkalo w jednym pokoju i tyle, metry

kwadratowe nie były tak ważne, jak dzisiaj.

Zmienił się standard życia, zmieniły się oczekiwania. Nie ma się co dziwić, że ludzie dostosowują się do zmieniającej się rzeczywistości.

Czy jakiegokolwiek programy pronatalistyczne mają sens?

Mają. Nie wierzę jednak, żeby jakiegokolwiek instrument w pojedynkę zadziałał, bo, po pierwsze, różne są oczekiwania. Być może dla kogoś pracującego za płacę minimalną osiemset złotych na dziecko to bodziec, żeby myśleć o wydaniu na świat potomstwa. Ale dla pracującej w wielkomiejskiej korporacji, zarabiającej dwadzieścia tysięcy złotych prawniczki to na pewno nie jest żaden argument. Dla niej z kolei być może świadomość, że jeśli urodzi dziecko, będzie miała dostęp do wysokiej jakości opieki żłobkowej i przedszkolnej, zdecydowanie silniej zmotywuje ją do tego, aby myśleć o posiadaniu dziecka. W zależności od sytuacji materialnej, zawodowej te bodźce mogą zupełnie inaczej wpływać na ludzi. Natomiast głęboko wierzę, że jeśli mamy do czynienia z rozbudowanymi, różnorodnymi instrumentami polityki pronatalistycznej, to one gdzieś tam oddziałują na taką aurę wokół rodzicielstwa, zwłaszcza wokół macierzyństwa. Wie pani, o czym mówię?

Doskonale!

Człowiek nie myśli o tym, że jest sam, że musi znaleźć pieniądze, że musi znaleźć czas, zaopiekować się maluchem. Muszę, mu-

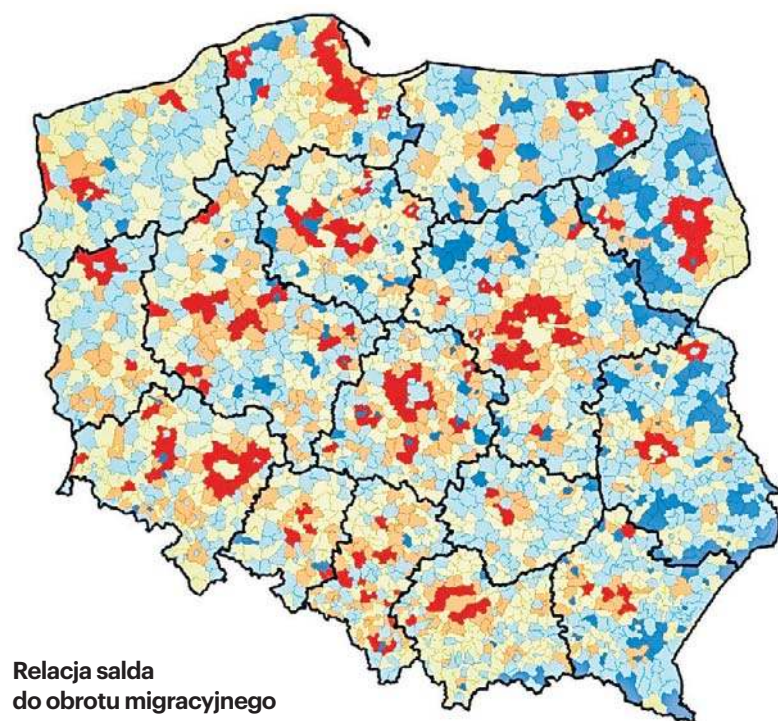
sze, muszę. Jeśli będzie miał jednak jakiś rodzaj wsparcia z zewnątrz, pomyśli, że może nie będzie tak źle. Te wszystkie instrumenty polityki pronatalistycznej, ich niedoceniana sensowność, jest właśnie związana z oddziaływaniem na aurę wokół rodzicielstwa.

Jakieś optymistyczne spostrzeżenia na koniec? Bardzo proszę!

Są dwie optymistyczne rzeczy, z których jedna zawarta jest w raporcie, a druga nie. Mówiłem już o tym, że staliśmy się krajem napływu. To pokazuje, że świat dostrzega nasz niekwestionowany sukces gospodarczy. Nie zdajemy sobie sprawy, że tylko dwanaście, trzynaście procent ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto w przeliczeniu na mieszkańca niż w Polsce. Więc to jest pozytywne. Natomiast druga pozytywna rzecz, której nie znajdzie pani w raporcie, to przemiany w zakresie umieralności. Przecież w dużym stopniu starzenie się ludności naszego społeczeństwa jest wynikiem zwiększającego się prawdopodobieństwa dożywania przez ludzi wieku sześćdziesięciu, siedemdziesięciu, osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu lat.

To piękne! Tylko dobrze by było, żeby miał na tych ludzi kto pracować i kto się nimi opiekować. Zdecydowanie tak!

• Atrakcyjność migracyjna (średnia z lat 2021-2023)



Relacja salda do obrotu migracyjnego

■	3,0 < (206) – zwiększające zaludnienie
■	1,0 – 3,0 (346) – zwiększające zaludnienie
■	–1,0 – 1,0 (801)
■	–3,0 – –1,0 (891) – zmniejszające zaludnienie
■	< –3,0 (233) – zmniejszające zaludnienie

ŹRÓDŁO: RZĄDOWA RADA LUDNOŚCIOWA
DANE: GUS

KULTURA

Najbardziej wyczekiwana premiera filmowa tego roku

Superprodukcja „Lalka”, wyjątkowo wyczekiwana ekranizacja słynnej powieści Bolesława Prusa, trafi do kin 30 września. To jedno z największych polskich przedsięwzięć filmowych ostatnich lat, a część zdjęć do nowej odsłony tytułu powstała w łódzkich lokalizacjach

Dariusz Pawłowski

„Lalka” w reżyserii Macieja Kowalskiego należy do najgłośniejszych przedsięwzięć w historii polskiego kina i ma szansę stać się wydarzeniem i frekwencyjnym hitem nie tylko tego roku. Wrażenie robią inscenizacyjny rozmach, jaki zapowiadają realizatorzy oraz jedna z najbardziej gwiazdorskich obsad w dziejach naszej kinematografii.

Wielki powrót do wielkiej produkcji

Sensacją stało się ogłoszenie, że dla „Lalki” po 16 latach na wielki ekran powrócił Marek Kondrat. Aktor przyjął rolę Ignacego Rzeckiego i stwierdził, że takich propozycji się po prostu nie odrzuca. W rolach głównych występują Marcin Dorociński jako Stanisław Wokulski oraz gwiazda „Chłopów”, Kamila Urzędowska, jako Izabela Łęcka (kandydatką do tej roli była również Emma Gieźno). A obok nich plejada wyśmienitych aktorskich osobowości: Andrzej Seweryn (hrabia Tomasz Łęcki), Maria Dębska (Kazimiera Wąsowska), Agata Kulesza (Pani Meliton), Mateusz Damięcki (Kazimierz Starski), Karolina Gruszka (Florentyna), Krystyna Janda (hrabina Joanna Karolowa), Maja Komorowska (prezesowa Zasławska), Filip Pławiak (Julian Ochocki), Maciej Stuhr (dr Michał Szuman), Dawid Ogrodnik (Mraczewski), Wojciech Meczalski (adwokat), Borys Szyc (baron Krzeszowski), Maja Ostaszewska (baronowa Krzeszowska), Cezary Żak (baron Dalski), Andrzej Chyra (profesor Geist), Paweł Wilczak (Henryk Szlangbaum), Maciej Musiałowski (Marszewicz) oraz Maria Sobocińska, Jan Englert, Cezary Kosiński, Rafał Rutkowski, Jan Peszek, Tomasz Ziętek, Roman Gancarczyk, Bartłomiej Firlet, Adrian Zaremba, Jakub Wierczerek.

Marcin Dorociński nie kryje, że rola Wokulskiego to dla niego aktorskie spełnienie marzeń, ale i ogromna presja, spowodowana wielkimi oczekiwaniami widzów, wcześniejszymi ekranizacjami oraz tym, że każdy, kto przeczytał powieść, ma przecież własne zdanie na temat tej postaci. Podobnie wypowiadają się pozostali aktorzy. Należy liczyć na to, że świadomość gigantycznej od-



Główne role w filmie zagraли Marcin Dorociński (wciela się w postać Stanisława Wokulskiego) i Kamila Urzędowska (Izabela Łęcka)

powiedzialności, wzniesie artystów na najwyższe partie ich możliwości.

Zdjęcia do kinowej „Lalki” (bo przypomnijmy, że powstaje również serial dla Netfliksa) kręcono między innymi w Łodzi. Wśród lokalizacji był pałac Karola Poznańskiego przy ulicy Gdańskiej 32, który jest obecnie siedzibą Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów. Warto przypomnieć, że na przykład w łódzkim Pałacu Rodziny Poznańskich przy ulicy Ogrodowej czy Pałacu Karola Scheiblera przy Placu Zwycięstwa kręcono film Wojciecha Jerzego Hasa z 1968 roku oraz serial Ryszarda Bera z roku 1977. W Łodzi pracowała również ekipa wspomnianego, najnowszego serialu, w którym w główne role wcielają się Sandra Drzymalska i Tomasz Schuchardt – reżyseruje Paweł Maślona, serial ma mieć premierę na platformie Netfliksa 16 września.

Jak podają producenci, film Macieja Kowalskiego realizowano w 48 lokacjach w całej Polsce – zarówno w malowniczych plenerach, jak i spektakularnych wnętrzach, w tym w historycznych obiektach – takich jak Pałac na Wodzie i Biały Dom w Łazienkach Królewskich, Pałacyk Sobańskich czy Pałac w Nieborowie

wraz z ogrodem. Na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie zaś na kilkuset metrach odtworzono fragment dawnej stolicy, tworząc historyczne witryny sklepowe i wznosząc w skali 1:1 sklep Wokulskiego.

Dwa lata przygotowań, pięć miesięcy zdjęć

Przygotowania do realizacji kinowej „Lalki” zajęły dwa lata. Do filmu zaangażowano czołowych polskich twórców, aktorów i ponad 3000 statystów. Praca na planie trwała pięć miesięcy, podczas których zrealizowano 60 dni zdjęciowych. Pierwszy klaps padł 22 lipca 2025 roku w Pałacyku Sobańskich w Alejach Ujazdowskich, gdzie urządzono mieszkanie Łęckich.

Autorem zdjęć jest Piotr Sobociński Jr, absolwent Wydziału Operatorskiego Łódzkiej Szkoły Filmowej, jeden z najwybitniejszych operatorów swego pokolenia. Za montaż filmu odpowiada Przemysław Chruscielowski, także absolwent PWSFTvIT w Łodzi. Muzykę do filmu stworzył Łukasz Targosz, autor ponad czterdziestu ścieżek dźwiękowych skomponowanych do produkcji z różnych gatunków filmowych.

Autorskie kostiumy dla filmowych postaci stworzyli Katarzyna Lewińska i Tomasz Ossoliński z gościnnym udziałem Gosi Baczyńskiej. Całość dopełnia charakterystyczna Anety Brzozowskiej. Na potrzeby filmu powstały setki projektów tworzonych z dbałością o historyczną wierność, w oparciu o oryginalne żurnale mody i wykroje z końca XIX wieku. Dla głównych aktorów uszyto ponad sto kostiumów na miarę – w tym dwadzieścia sukien dla Izabeli Łęckiej, a także ponad 500 kompletów dla statystów.

Za scenografię odpowiada duet Katarzyna Sobańska i Marcel Sławiński oraz Anna Mocny – twórcy wspólnie wykreowali plastyczny, historycznie wiarygodny świat epoki i XIX-wiecznej Warszawy. Jak zapewniają autorzy, projektowanie i budowa scenografii wymagały wielomiesięcznych przygotowań obejmujących analizę dawnych rycin, obrazów i historycznych dokumentów. Na potrzeby filmu zgromadzono i przygotowano tysiące elementów dekoracji oraz rekwizytów.

– Po kilku dekadach „Lalka” wraca na wielki ekran, by na nowo poruszyć serca kilku pokoleń Polaków. To film, który wspólnie w kinie mogą zobaczyć nastolatki, z rodzicami, z dziadkami, a nawet pradiadkami i każde z nich coś odczuje, coś przeżyje, a potem jeszcze przez długi czas będą mogli o tym dyskutować. Praca nad takim filmem to dla wszystkich twórców prawdziwy szczyt! Dajemy z siebie absolutnie wszystko, żeby powstało coś specjalnego, pięknego i ważnego – zapowiada reżyser Maciej Kowalski.

O czym będzie nowa „Lalka”?

Wszyscy znamy historię zapisaną w „Lalce”. A tak opowieść zawartą w filmowej produkcji przedstawiają jej realizatorzy: „Warszawa końca XIX wieku. Serce Stanisława Wokulskiego owładnięte jest szaloną miłością do Izabeli Łęckiej. On, dzięki fortune zdobytej na wojnie, powraca do kraju i postanawia wkroczyć do świata wyższych sfer, aby zdobyć rękę ukochanej. Ona jest ośniewająca i wyniosła, lecz mimo arystokratycznego pochodzenia

zмага się z widmem finansowej ruiny. U boku Wokulskiego stoi jego wierny przyjaciel – Ignacy Rzecki, romantyk, który z nostalgią obserwuje, jak świat ideałów ustępuje miejsca społecznym aspiracjom i bezwzględnej grze interesów. Wokulski wkracza w labirynt arystokratycznych salonów, gdzie każdy gest może być początkiem intrygi, a każde słowo – zapowiedzią zdrady. Stający na jego drodze rywale, niespodziewane sojusze i dramatyczne wybory wystawią na próbę jego marzenia i wiarę w ludzi. To opowieść o miłosnym zauroczeniu, które zmienia losy bohaterów i zaciera granice między sercem a rozumem”. Wygląda to na film pełen melodramatycznych emocji, ale i jak najbardziej zbliżony do współczesnych relacji w ostrym kapitalizmie i obrazu dzielącego się na klasy polskiego społeczeństwa.

Warto zaznaczyć, że realizacja filmu „Lalka” została sfinansowana głównie ze środków prywatnych, dzięki zaangażowaniu dużych firm, jak i prywatnych inwestorów. Producentem filmu jest Gigant Films, koproducentami – TVN oraz Wytwórnia Filmów Fabularnych we Wrocławiu, a dystrybutorem Kino Świat.

Co ciekawe, początkowo film (a i planowany na jego podstawie serial) miał powstać we współpracy z Telewizją Polską – w marcu 2024 roku ogłaszano, że właśnie TVP będzie koproducentem przedsięwzięcia, który zainwestuje w projekt 10 milionów złotych. Jednak przed rozpoczęciem zdjęć publiczny nadawca wycofał się z projektu, publikując oświadczenie: „TVP z pełnym zaangażowaniem wspiera próby ekranizacji klasyki polskiej literatury. Jednak w sytuacji, gdy równolegle serial „Lalka” realizuje platforma streamingowa, powielanie kosztownych projektów nie jest uzasadnione – ani z punktu widzenia interesu publicznego, ani z uwagi na możliwości finansowe spółki, która aktualnie znajduje się w stanie likwidacji”.

Teraz Radosław Drabik, producent filmu, zapewnia: – „Lalka” będzie wydarzeniem, które przywróci wiarę w kino i oderwie widzów od telewizorów, oferując najlepsze filmowe doświadczenie.

Cóż, czekamy z niecierpliwością na premierę...

• „Lalka” na ekranie:

1968 – film Wojciecha Jerzego Hasa, Mariusz Dmochowski jako Wokulski, Beata Tyszkiewicz jako Izabela

1978 – serial Ryszarda Bera, Jerzy Kamas jako Wokulski, Małgorzata Braunek jako Izabela

2026 – film w reżyserii Macieja Kowalskiego i serial w reżyserii Pawła Maślony

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP

0511479482

Od Gdańska do Taszkentu. Polskie firmy eksportują już własny pomysł na biznes

Kiedyś polskie firmy podpatrywały, jak zagraniczne sieci budują sklepy, organizują logistykę i przyciągają klientów. Dziś role zaczynają się odwracać. To polskie marki przenoszą na inne rynki własne modele działania. Nie chodzi już tylko o eksport produktów, ale o cały sposób prowadzenia biznesu. Od formatu sklepu, przez sprzedaż online, po dopasowanie oferty do lokalnych potrzeb.

Polska gospodarka w nowej roli

Przez lata Polska przede wszystkim przyjmowała zagraniczny kapitał, technologie i modele prowadzenia biznesu. Dziś polskie firmy coraz częściej rozwijają za granicą rozwiązania wypracowane w kraju. Sprzedają produkty, ale także eksportują swoje modele biznesowe, technologie, logistykę i sposoby obsługi klientów.

Według Polskiego Instytutu Ekonomicznego od 1990 roku polski eksport wzrósł niemal 30-krotnie, a Polska znalazła się w gronie 20 naj-



wiekszych eksporterów towarów na świecie.

Stoi za tym rosnąca zdolność naszych firm do budowania marek i skutecznej konkurencji na zagranicznych rynkach.

Polski handel odrobił lekcję z lat 90.

Najlepiej widać to w handlu. W latach 90. zagraniczne sieci wyznaczały standardy nowoczesnego retailu. Po trzech dekadach sytuacja wygląda inaczej.

Rodzime przedsiębiorstwa zbudowały własne mar-

ki, kanały sprzedaży i zaplecze logistyczne. Nauczyły się działać na konkurencyjnym rynku, na którym klienci zwracają uwagę jednocześnie na cenę, dostępność, wygodę zakupów i szybkość reakcji na trendy.

Od sprzedaży produktów do eksportu know-how

Polskie firmy eksportują dziś nie tylko produkty, ale także sprawdzone modele prowadzenia biznesu – od logistyki i sprzedaży internetowej po organizację sklepów i obsługę klientów.

Dobrym przykładem jest Sinsay. Marka działa na 26 rynkach stacjonarnych i w 19 krajach online. 2500. salon otwarto w ostatnich tygodniach w Taszkencie, a tylko w 2025 roku Sinsay uruchomił ponad 900 nowych sklepów, wchodząc także na kolejne rynki Europy i Kaukazu.

— Naszą siłą jest prosty, skalowalny model: szeroka oferta dla całej rodziny, dostępna cena oraz elastyczne dopasowanie formatu sklepu do lokalnego rynku — podkreśla Marcin Piechocki, wiceprezes zarządu LPP oraz dyrektor zarządzający Sinsay.

Międzynarodowa ekspansja wymaga modelu, który łączy powtarzalność z dopasowaniem do lokalnych rynków.

Od sklepu do ekosystemu zakupowego

Jednym z atutów polskiego modelu biznesowego jest skuteczne łączenie sprzedaży stacjonarnej i internetowej, dzięki czemu klienci

mogą swobodnie korzystać z obu kanałów zakupowych.

— Kluczem jest połączenie sprzedaży stacjonarnej i internetowej w jeden ekosystem, w którym klient swobodnie przemieszcza się między kanałami. Przykładowo zamawia online z darmową dostawą do sklepu, a przy odbiorze często dokonuje dodatkowych zakupów — tłumaczy Przemysław Mitraszewski, pełnomocnik zarządu spółki LPP.

W tym modelu sklep jest jednocześnie miejscem zakupów, odbioru zamówień i kontaktu z marką, dzięki czemu sprzedaż stacjonarna i internetowa wzajemnie się uzupełniają.

Dlaczego polski model sprawdza się w Azji Centralnej?

Choć Gdańsk i Taszkent dzielą tysiące kilometrów, konsumenci na obu rynkach oczekują przede wszystkim wygodnych zakupów, szerokiej oferty i przystępnych cen.

Na tych uniwersalnych potrzebach opiera się model

Sinsay. Marka oferuje szeroki asortyment dla całej rodziny, rozwija sklepy w miejscach dostępnych dla klientów. Dodatkowo, w krajach gdzie prowadzona jest sprzedaż internetowa, firma łączy atuty obu kanałów – stacjonarnego z cyfrowym.

Nie oznacza to kopiowania gotowych rozwiązań – oferta i sposób sprzedaży są dostosowywane do lokalnych warunków oraz potrzeb klientów.

Polska marka to wizytówka przedsiębiorczości

Ekspansja takich marek jak Sinsay zmienia sposób, w jaki można mówić o polskim biznesie. Polska z rynku przyciągającego zagraniczne firmy stała się krajem eksportującym własne marki i sprawdzone modele biznesowe.

Przedsiębiorcy nie ograniczają się do ambicji lokalnych ani regionalnych. Potrafią zbudować rozwiązanie w Polsce, przetestować je na wymagającym rynku, a następnie rozwijać w miejscach oddalonych o tysiące kilometrów.

REKLAMA

0511479540

Jesteśmy bliżej, niż myślisz.



5 marek
47 rynków
3800 sklepów
3 kontynenty

LPP

RESERVED

CROPP

HOUSE

MOHITO

sinsay

ZAWÓD: DETEKTYW

W pracy detektywa trzeba być każdym, tylko nie detektywem

– Czasem kobieta nie dzwoni do detektywa po to, żeby udowodnić zdradę. Ona chce usłyszeć, że nie zwariowała – mówi Paweł Boguszewski, współautor książki „Podglądałem twoją żonę. Z notatnika prywatnego detektywa”

Anita Czupryn

Czy prywatny detektyw potrafi jeszcze usiąść w kawiarni i nie obserwować ludzi przy stolikach obok?

Myszę, że nie do końca. Nawet kiedy idę na spacer do Łazienek, rzuca mi się w oczy, kto idzie z mężem, kto z żoną, a kto z kochanką albo kochankiem. Mam już wyrobione spojrzenie pod tym kątem.

Po czym pan to poznaje? Ludzie są dziś bardziej pomyślowi w zdradzaniu, czy powtarzają te same błędy i dlatego od razu to widzą?

To zależy od ludzi i od sytuacji: gdzie się poznali, czy to relacja z pracy, z internetu, czy obie strony są w związkach, czy tylko jedna. Jeśli on ma żonę, a ona ma męża, będą się kryli inaczej niż wtedy, gdy ona jest wolna, a on nie. Wtedy jej często mniej zależy na dyskrecji, a on próbuje udawać, nagać rzeczywistość. Takie informacje są dla mnie bardzo cenne. Kiedy wiem, w jakiej sytuacji jest ta druga osoba, łatwiej mi sobie wyobrazić, jak mogą się zachowywać. Ale zdrada nie ma jednego schematu. I to jest w tej pracy ciekawe: jedna sprawa drugiej nie jest równa. Czasami wydaje się, że wszystko pójdzie według znanego wzoru, a nagle ludzie robią coś zupełnie inaczej. Choć oczywiście jest też wiele spraw, w których schematy powtarzają się niemal książkowo.

Na czym najczęściej łapie się człowieka na zdradzie? Kobiety i mężczyźni popełniają inne błędy?

Jeśli chodzi o wykrywanie zdrady, kobiety są zwykle bardziej spostrzegawcze. Szybciej wyłapują detale: inny zapach perfum, ślad na ubraniu, zmianę zachowania. Mężczyzna może próbować to ukrywać, ale na początku jest ostrożny, a im dłużej trwa romans, tym bardziej ta ostrożność schodzi. Wtedy łatwiej o błąd. Mam też wrażenie, że mężczyźni często w pierwszym momencie nie angażują się emocjonalnie tak szybko. Bardziej traktuje to jako znajomość, czasem relację seksualną. Kobiety częściej zaczynają angażować się emocjonalnie i z czasem



Paweł Boguszewski: Jeśli chodzi o wykrywanie zdrady, kobiety są zwykle bardziej spostrzegawcze

naciskają: „Rozstań się z żoną, zrób coś, zdecyduj”. Zdrady bywają odkrywane na różnych etapach. Czasami żona bardzo szybko coś wychwyci: telefon nagle jest cały czas przy mężu, pojawiają się bardziej tajemnicze delegacje, częstsze późne powroty, wyjścia, jak on to tłumaczy, na siłownię albo z kolegami. To budzi podejrzenia. A kiedy kobieta zaczyna pytać, mężczyzna często próbuje zrobić z niej wariatkę. Mówi jej, że wymyśla, czepia się, że to wszystko jej się wydaje, że wszędzie widzi coś złego.

Lato sprzyja zdradom? Wakacje, urlopy, hotele, delegacje, obozy jogi, szkolenia, to dla detektywa sezon żniw?

Wakacje to okres, kiedy relacje często zaczynają się mocniej nawiązywać. Sprzyjają temu warunki: ładna pogoda, wyjazdy, koncerty, festiwale muzyczne. Ale prawdziwe żniwa dla detektywa zaczynają się raczej we wrześniu i październiku. Dlaczego? Bo wtedy zaczynają zapadać decyzje. Mężczyzna, który zdradza, często mówi kochance, że w małżeństwie mu się nie układa. A skoro się nie układa, ona mówi: „To się wyprowadź, zakończ tamtą relację, za-

cznijmy własne życie”. Jeśli on zaczyna potem naciskać w domu, mówić żonie, że uczucie wygasło, że coś się dzieje, żona zaczyna to analizować. Podejrzenia się nasilają. Wrzesień i październik to rzeczywiście dla detektywa gorący czas. Podobnie walentynki. Wtedy trudno o wolny termin, bo często zamiast z żoną czy mężem ktoś wychodzi z nowo poznaną osobą.

„Podglądałem twoją żonę. Z notatnika prywatnego detektywa” – tak brzmi tytuł książki, której jest pan współautorem wraz z Anną Sobolewską. Brzmi prowokacyjnie, trochę jak wakacyjny thriller. To historie inspirowane rzeczywistością, ale literacko opracowane. Gdzie kończy się dokument, a zaczyna fikcja?

Książkę w słowa ubrała moja siostra, Anna Sobolewska. Gdybym ja to opisywał, pewnie podszedłbym do tego zbyt technicznie. Gdyby ta książka była dokładnym opisem tego, co wykonuję w swojej pracy, mogłaby być nudna. Bo jak ciekawie opisać dzień, w którym stoję samochodem pod pracą, potem pod domem, czekam kilka godzin, aż

ktos się z kimś spotka, a oni się nie spotykają? Siostra skupiła się przede wszystkim na emocjach ludzi. I to jest też coś, co mnie w tej pracy najbardziej interesuje. Nie tylko technika. Techniczne rzeczy trzeba po prostu wykonać: mieć cierpliwość, poświęcić czas, mieć trochę szczęścia, dobrze trafić z obserwacją. Jazda za drugim samochodem w ruchu ulicznym też nie jest prosta, bo obserwowaną osobę można stracić z oczu. Ale najważniejsze są emocje. To, jak czuje się osoba zdradzona. Ja w dużej części zajmuję się właśnie emocjami, również dlatego, że oprócz biura detektywistycznego prowadzę Fundację Całym Sercem – Nadzieja. Pomagamy ofiarom przemocy rówieśniczej i przemocy wśród dorosłych. I powiem szczerze: ten temat dziś fascynuje mnie nawet bardziej niż sama detektywistyka. Zdrad widziałem już bardzo dużo. Natomiast to, co potrafią zrobić dzieci dzieciom, jakie sytuacje zdarzają się w szkołach, to mnie wciąż zaskakuje. Młodzi ludzie potrafią być brutalni, pomyślowi, niebezpieczni. Z jednej strony niby nie zdają sobie sprawy, co robią, a z drugiej, z ogromną precyzją potrafią wyrządzić komuś krzywdę. Mam wrażenie, że doro-

śli mogliby się od nich jeszcze wiele nauczyć. W złym sensie.

Wróćmy do pana doświadczenia detektywistycznego. Kto zdradza częściej: mężczyźni czy kobiety?

Postawiłbym tu znak równości. Jest mniej więcej po równo, tyle że więcej spraw przyjmuję od kobiet. Moim zdaniem dlatego, że kobiety są bardziej spostrzegawcze. Mężczyźni, zanim zorientują się, że coś jest nie tak, często mają wokół siebie ludzi, którzy już dawno to widzą. A on albo nie ma czasu, albo jest zapracowany, albo po prostu mniej uważny.

Była taka sprawa, przy której pomyślał pan: tego nie damy do książki, bo nikt w to nie uwierzy?

Historie, które znalazły się w książce, zostały oczywiście zmienione. Obowiązuje mnie tajemnica detektywistyczna. To nie są sprawy jeden do jednego. Zmienione są imiona, okoliczności, czasem połączone różne elementy z różnych historii, które przewinęły się przez moje ręce. Było wiele spraw, w które ktoś mógłby nie uwierzyć. Ale nie wybieraliśmy ich pod tym kątem. Zresztą ja sam, prowadząc sprawę, często spodziewam się jednego finału, a na końcu okazuje się, że prawda jest zupełnie inna.

Przychodzi klient przekonany o zdradzie partnera albo partnerki, a pan odkrywa coś całkiem innego?

Takie sytuacje się zdarzają, ale trudno mi o nich mówić konkretnie. Motywy bywają różne. Czasami ktoś chce obserwować drugą osobę, bo chce się zemścić. Czasami chce coś ustalić, ale wcale nie chodzi o kochankę czy kochanka. Nie mogę opowiadać o charakterystycznych sprawach, bo osoby, których dotyczyły, mogłyby się rozpoznać. Nawet jeśli mówiłbym ogólnie. Tajemnica detektywistyczna jest dla mnie bardzo ważna. Ktoś przychodzi do mnie ze swoim problemem i nie chciałbym, żeby później odnajdywał tę historię w wywiadzie.

Istnieje klasyczny zestaw zachowań osoby, która

zdradza? Telefon zabierany do łazienki, nowe hasła, siłownia, joga, delegacje?

Są takie szablonowe, wręcz książkowe sygnały. Na przykład mężczyzna, który do tej pory o sobie nie dbał, nagle zaczyna dbać. Chodzi w różowych koszulkach, choć wcześniej był raczej szary i nijaki. Taka przemiana może świadczyć, że na horyzoncie pojawiło się zauroczenie. Oczywiście to nie znaczy, że każda kobieta ma podejrzewać mężczyznę tylko dlatego, że zapisał się na siłownię. Ale jeśli do tego dochodzą inne okoliczności, jak coraz mniej rozmów, coraz mniej wspólnego czasu, więcej kłótni, to wtedy zaczyna się układać pewien obraz. Bo jeśli ktoś ma dobrą relację z żoną, trudniej mu powiedzieć: „Słuchaj, o osiemnastej wychodzę z kolegami”. Ale jeśli się kłócą, może strzelić focha o byle co i wyjść. Ma wtedy pretekst.

I jest usprawiedliwienie. A co ludzie robią najgłupszego, kiedy próbują ukryć romans?

Najgłupsze jest właściwie wszystko, bo oszukują drugą osobę. Jeden mówi, że idzie do sklepu, drugi na siłownię, trzeci do kolegi, czwarty zostaje po pracy, piąty ma delegację. Trzeba znaleźć powód, żeby wyjść z domu. Przecież nikt nie powie żonie: „Wychodzę do kochanki”. Były też sprawy zabawne. Mężczyzna z żoną praktycznie się nie dogadywał. Często wychodził robić dziesięć tysięcy kroków, chodził z psem na spacer. Żona myślała, że kogoś ma, bo schemat był powtarzalny: prawie codziennie wychodził. A okazało się, że na prawdę dbał o zdrowie albo potrzebował chwili dla siebie. Chodził z psem po lesie, po okolicy. Ta historia się nie potwierdziła. Ale jeśli pojawia się kilka czynników naraz, kobieta intuicja bardzo często zaczyna świecić na czerwono. I potem rzeczywiście wszystko składa się w całość.

Zdarzył się panu ktoś, kto był mistrzem kamuflażu? Kogo nie dało się złapać?

Jeśli ktoś zdradza, to prędzej czy później da się go złapać. Trudniejsze bywa uchwycenie właściwego momentu. Miałem sprawę, w której kobieta mówiła, że mąż spotyka się z kimś po pracy, właściwie codziennie. Jednego dnia nic. Drugiego nic. Trzeciego też nic. W innej sprawie i mężczyzna, i kobieta pracowali na zmiany. Zakładaliśmy, że jeśli oboje skończą pierwszą zmianę, wtedy się spotkają. Obserwowaliśmy cały tydzień – i nic. Potem usłyszałem, że teraz to na pewno nie, bo ona jest w pracy. A okazało się właśnie odwrotnie: kiedy ona była w pracy, on do niej

tam przyjeżdżał. Pracowała w takim miejscu, gdzie mogła być sama, więc mogli się spotykać właśnie tam. Na początku nie kleiło się to logicznie, a jednak prawda była inna.

Wyobrażamy sobie pracę detektywa jako pełną zdarzeń, napięcia, ekspresji. A co jest w niej najbardziej niedetektywistyczne? Siedzenie, czekanie, kawa na stacji paliw, papierologia?

Ta praca jest tajemnicza, bo nigdy nie wiadomo, dokąd zaprowadzi i jaki będzie wynik. Nawet kiedy ktoś przychodzi i mówi, jak jego zdaniem będzie, często okazuje się odwrotnie. Albo to, o czym klient zapewniał, że „Tego to na pewno nie będzie”, pojawia się na końcu. To jest trochę jak dobra książka albo dobry film kryminalny. Wydaje się, że wszyscy wiedzą, kto to zrobił, a finał jest inny. Najbardziej interesujące są dla mnie, choć to bardzo trudne sprawy, zaginięcia. Na początku rodzina często mówi: „Nie było żadnego powodu, żadnego sygnału”. A im głębiej się wchodzi w sprawę, tym częściej te sygnały i powody zaczynają się pojawiać. Czasem takie, których bliscy nigdy by się nie spodziewali: tajemnice, problemy, dziwne znajomości, miejsca, w które ta osoba wchodziła, choć może nie powinna. Oczywiście zawsze bierze się pod uwagę różne okoliczności: wypadek, nieszczęście, przypadkowe zdarzenie. Ale zaginięcia, jeśli chodzi o tajemnicę i finały, potrafią naprawdę zaskoczyć. Sprawy trwają kilka dni, tygodni, miesięcy. I czasami im dłużej trwają, tym bardziej człowiek ma poczucie, że zamiast zbliżyć się do rozwiązania, oddala się od sensownych ustaleń.

Detektyw powinien mieć talent aktorski? Musi pan umieć być raz a to „panem od internetu”, innym razem „panem z gazowni”, klientem kawiarni, przypadkowym przechodniem?

W pracy detektywa, kiedy obserwuje się drugiego człowieka, trzeba być każdym, tylko nie detektywem. Trzeba dopasować się strojem i zachowaniem do miejsca. Czasami do dyskoteka, czasami kasyno, klub, kręgielnia, sklep. Bywa, że trzeba wejść do sklepu jako klient i zapytać ekspientkę o perfumy dla żony albo o coś zupełnie innego, żeby przy okazji czegoś się dowiedzieć. Trzeba umieć dopasować się do okoliczności. Myślę, że rzeczywiście trzeba trochę wcielać się w różne role.

Kim dzisiaj jest prywatny detektyw? Bardziej filmo-

wym śledczym z aparatem czy człowiekiem od analizy różnych danych? Może wciąż wystarczy zrobić zdjęcie: on całuje ją, ona jego i jest dowód?

Wszystko zależy od sprawy. Czasami trzeba przeanalizować media społecznościowe, strony internetowe, to, co jest ogólnie dostępne w sieci. Spędzam na tym sporo czasu, bo z informacji, które ludzie sami wrzucają do internetu, z różnych stron i ogólnodostępnych baz można wydobyć na prawdę dużo. Nie mam dostępu do płatności bankowych. Nie wejść komuś na konto bankowe. Detektyw nie ma większych uprawnień niż zwykły człowiek w tego typu sprawach.

Nie jest pan hakerem? Nie włamuje się do kont?

Nie. To trzeba jasno powiedzieć: zawód detektywa to nie bajka i nie film. Obowiązuje mnie ustawa, która określa, co wolno robić, a czego nie wolno. Pewne czynności wiążą się z odpowiedzialnością karną. Choćby podłożenie GPS-u pod samochód – tego robić nie wolno.

W książce jest rozdział o pokroju z mikrofonem w ścianie. Po jego lekturze pomyślałam, że człowiek ma ochotę obejrzeć własne gniazdko i czujniki. Łatwo dziś kogoś podsłuchać albo podglądać?

Często nie robi tego detektyw, tylko ludzie robią to sobie nawzajem: mąż żonie, żona mężowi. Korzystają z technologii, bo taki sprzęt nie jest dziś bardzo drogi. Oczywiście zależy jaki, ale pewne urządzenia można kupić już za kilkaset złotych. Przez wiele lat pracowałem w sądzie i wiem, jakie dowody są sądowi potrzebne, które mogą zostać uznane za wiarygodne, a które będą problematyczne. Dowody zdobyte nielegalnie mogą nie zostać uznane albo ich wiarygodność będzie podważana. Jeśli sami łamiemy prawo po to, żeby zdobyć dowód, trudno potem oczekiwać, że sąd bez zastrzeżeń da temu pełną wiarę. Ludzie robią sobie nawzajem różne rzeczy. Częścią pracy detektywa bywa wykrywanie podsłuchów, GPS-ów, ukrytych kamer. I rzeczywiście zdarza się, że takie urządzenia są zamontowane. Są

Jeśli sami łamiemy prawo po to, żeby zdobyć dowód, trudno potem oczekiwać, że sąd bez zastrzeżeń da temu pełną wiarę

PAWEŁ BOGUSZEWSKI
prywatny detektyw

też osoby bardziej sprawne informatycznie. Przeglądają historię przeglądarki, wspólny dysk Google, wspólnego laptopa. I tam znajdują sporo informacji. Ktoś szukał bielizny albo prezentu, który nie trafił potem do żony na walentynki, choć był zapisany w historii. Dzisiaj droga elektroniczna jest dużym źródłem informacji, zwłaszcza gdy ludzie korzystają z tych samych urządzeń albo kont.

Kto przychodzi do detektywa? Osoby, które chcą poznać prawdę, czy te, które mają już własną wersję i szukają jej potwierdzenia?

Jest dużo różnych spraw. Ponieważ prowadzę fundację, działa też telefon, pod który ludzie dzwonią po pomoc. Czasami trudno mi nawet powiedzieć, czy udzielam rady jako detektyw, czy po prostu jako osoba znająca się na takich problemach. Rozmawiam z nimi bezpłatnie. Są osoby, które szukają potwierdzenia, że nie zwariowały. Takich spraw jest coraz więcej. To często sprawy związane z przemocą. Mężczyzna zdradza przez długie miesiące albo lata, kobieta pyta, a on robi z niej wariatkę. Mówi, że wszystko jej się kojarzy ze zdradą, że coś jej się pomieszało w głowie. Po pewnym czasie taka kobieta nie dzwoni już nawet po to, żeby udowodnić zdradę męża. Ona chce usłyszeć, że nie zwariowała. Jeśli przez miesiące albo lata ktoś słyszy: „Wydaje ci się”, naprawdę może stracić orientację. Zaczyna się zastanawiać: czy jestem przewrażliwiona, czy moje podejrzenia są słuszne? Ale są też osoby, które trafiają do mnie, bo sprawa jest już na etapie sądowym. Wtedy często adwokat doradza, żeby zdobyć dowody, żeby w sprawie nie było tylko pustych słów, stwierdzeń, SMS-ów czy podejrzeń.

Wróćmy do książki. Rozdział o znikających fakturach pokazuje, że detektyw to nie tylko romanse, ale też biznes. Które sprawy są trudniejsze: sercowe, gdzie jest dużo emocji, czy finansowe?

Praca detektywa jest bardzo szeroka. Nie tylko sprawy rodzinne, ale też cywilno-gospodarcze. Do tych drugich trzeba mieć inne podejście i trochę wiedzy. Jeśli ktoś prowadzi firmę, ma dostęp do dokumentów, faktur, może pokazać, jak to wygląda – wtedy można to spokojnie przeanalizować. Detektywi pracują też dla firm, sprawdzają przyszłych kontrahentów pod kątem wiarygodności, tego, czy dają gwarancję bezpiecznej współpracy. Takich spraw jest dziś sporo. Ludzie bardzo często oszukują się nawza-

jem, nie wypłacają należności. Bywa, że praca detektywa ma też wymiar windykacyjny: trzeba ustalić, gdzie ktoś się ukrywa, czy ma jakiś majątek. To jest praca z dokumentami, logicznym łąčeniem faktów, ale też praca w terenie. Jeśli ktoś wyprowadził z firmy rzeczy ruchome albo coś zniknęło z magazynu, czasem trzeba ustalić, gdzie to się znajduje. W takich sprawach jest obserwacja, analiza zachowań, kontaktów, powiązań. Czasami chodzi o nieuczciwych pracowników, czasami współpracowników, czasami kontrahentów.

Po tym wszystkim, co pan widzi, po niewiernych mężach, żonach, oszustwach, kłamstwach, wierzy pan jeszcze w miłość?

Mam udaną rodzinę, udaną relację z żoną. Szanujemy się nawzajem. Nie przenoszę tej pracy do domu. Wiem, że ludzie chronią telefony dla bezpieczeństwa i prywatności. My z żoną nie mamy potrzeby, żeby od siebie telefony ukrywać czy je specjalnie hasłować. Spędzamy ze sobą dużo czasu, nie mamy z tym kłopotu, nie mamy tajemnic. Opowiadamy sobie o swoich przeżyciach i różnych sytuacjach. Osobiście się tego nie obawiam i nie przenoszę tego na swoją rodzinę.

Który z literackich albo filmowych detektywów jest dla pana wzorem? Hercules Poirot, Sherlock Holmes, Cormoran Strike?

Muszę mocno oddzielić fikcję od rzeczywistości. Bohaterowie literaccy i filmowi są fikcyjni. Ich metody są ciekawie opisane, ale z rzeczywistością często mają niewiele wspólnego. Lubię filmy detektywistyczne i policyjne. Kiedy byłem młodszy, podobał mi się serial „Detektywi”. Pokazywał sprawy ciekawe, z zaskakującymi zakończeniami. Ale rzeczywistość wygląda inaczej. W filmach częściej pokazuje się sprawy kryminalne, którymi w realnym świecie zajmuje się przede wszystkim policja. Do prywatnego detektywa trafiają głównie sprawy cywilno-gospodarcze i rodzinne, czyli takie, którymi policja zwykle się nie zajmie, jeśli nie ma przestępstwa. Jeśli ktoś chce sprawdzić kontrahenta, zanim dojdzie do czynu zabronionego, policja też nie działa „na zapas”. Nie będzie tego kontrolować ani sprawdzać. A z bohaterów? Lubię raczej postacie z filmów policyjnych. „Kryminalnych”, ten serial TVN, bardzo lubię. Lubię też „07 zgłoś się”, z porucznikiem Borewiczem. To nie są detektywi, raczej policjanci, wcześniej milicjanci, ale takie policyjno-kryminalne historie zawsze mnie interesowały.

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA

red. nac. „Głosu Wielkopolskiego”



Paragony grozy? Poznań: Potrzymaj mi piwo

Jeśli cierpisz na niskie ciśnienie, potrzebujesz silnego pobudzenia, kawa nie działa, energetyki usypiają - w te wakacje przyjeżdż do Poznania. Poza fantastycznym miastem - zwłaszcza kulinarnie - zafundujemy ci kurację wstrząsową. I to zanim dotrzesz do defibrylatora. Tylko uprzedzam: tanio nie będzie.

Pacjent poznańskiego szpitala zgłosił się do „Głosu Wielkopolskiego”. Nie, nie z informacją o błędach lekarskich, nie przeraziły go też zarobki lekarzy. Przeraził rachunek. Dla ludzi zarabiających o wiele więcej, byłby to powód dla szoku. Celebryci w ubiegłym roku szokowali się rachunkami „za rybkę” nad morzem po kilkaset złotych. Tu pacjent szokuje bardziej: 1350 zł za parking. Bo pojechał samochodem na SOR, tam - być może - uratowano mu życie. Ale rachunek mógł przyprawić o zawał. Coś bardzo poszło nie tak.

„Oddałem niemal połowę pensji za to, że walczyłem o życie w szpitalu” - napisał w wiadomości do „Głosu Wielkopolskiego”.

Temat natychmiast podchwyciły inne media. Bo to temat nie tylko na sezon ogórkowy, a kilkaset komentarzy jakie zebrał pierwszy artykuł na ten temat, wskazywało - że ważny. Jedne redakcje poprosiły o telefon do obrabowanego w biały dzień pacjenta, inne zwyczajnie przepisały. Co zadziwiające: na pacjenta nie wyłał się nawet szturm hejtu pożytecznych idiotów i rosyjskich trolli.

A mógł, bo miał ukraińskobrzmiące imię. No, ale 20 zł za godzinę parkowania, nawet w Poznaniu, słynącym z najdroższej ponoć strefy parkowania w kraju - to sporo. Zwłaszcza że dla niektórych rachunek za 3 dni, to połowa pensji. Ze szpitala wiemy już, że skoro sytuacja była szczególna, to reklamacja pana pacjenta raczej zostanie pozytywnie rozpatrzona.

A ilu pacjentów zapłaciło rachunki bez szemrania? A być może ktoś zmarł w szpitalu i rachunek za jego auto jest już astronomiczny? I czy naprawdę pacjent musi pisać reklamacje, bo administrator szpitala czy też parkingu nie przewidział, że do szpitala i na SOR przyjeżdża się po ratunek, a nie, żeby uchronić auto przed porysowaniem przez wandalów?

Wiem: parking przed szpitalem ma odstraszać cenami, żeby nie stawiać się parkingiem buforowym. Ma odstraszać, żeby tam było miejsce, uwaga, **DLA PACJENTÓW!** Nie dla studentów medycyny - choć też się skarżą. Ale o ile studenci czy pracownicy szpitala mogą przewidzieć swój przyjazd do miejsca pracy, zwyczajnie sobie go zaplanować, to pacjenci już nie. W ich przypadku auto to nie fanaberia, to nie wygodnictwo. A często albo jedyne rozwiązanie, albo najszybciej dostępne, albo pierwsze, które przyszło do głowy. Kogoś, komu się krew leje z głowy, albo ma stan przedzawałowy trudno oskarżać o to, że nie przeprowadził analizy dojazdu środkami komunikacji miejskiej, albo cierpliwie nie zaczekał na taksówkę. No tak, mógł jeszcze wybrać rower. Pewnie miejski, co (w Poznaniu takiego nie ma, według władzy nie zarabiał)?

Teren wokół szpitala nie jest prywatny. Jest zarządzany przez prywatną spółkę - i dobrze, bo trudno, żeby szpital specjalizował się we wszystkim, również w zarządzaniu placami manewrowymi. Ale to szpital ustala stawki. Być może są one dobre dla lekarzy, jeśli zarabiają milion przed południem (nie, na poznańskim SOR akurat stawek z Warszawy-Południe nie ma).

Ale na litość boską, trzeba zainteresowania mediów, trzeba afery, żeby coś zmienić? Skoro trzeba, to zmieńcie, proszę Państwa. Piłka po Waszej stronie. Jakie będą zasady płacenia za parkingi dla pacjentów przed tylko szpitalami?

Czy paragony mają zastąpić sole trzeźwiące? Taka polskie odkrycie medyczne.

LESZEK.WALIGORA@POLSKAPRESS.PL

MOIM ZDANIEM

AGATON KOZIŃSKI

zastępca redaktor naczelnej „Polski”



Niekończące się wojny. O sztuce odróżniania koniecznego konfliktu od zwykłego hałasu

Imponujące dane przytoczył w prestiżowym miesięczniku „Foreign Affairs” Carter Malkasian, specjalista od strategii wojskowej, który przez wiele lat pracował jako cywilny doradca amerykańskich sił zbrojnych w Afganistanie. Trwająca 20 lat wojna w Afganistanie kosztowała USA równy bilion dolarów. Wzięło w niej udział 775 tys. Amerykanów. 2400 z nich zginęło, a prawie 21 tys. z nich zostało rannych. „Wszystko po to, żeby bronić się przed zagrożeniem, które okazało się przeszacowane” - pisze Carter Malkasian.

Wojna w Afganistanie stała się tym, co w USA nazywa się „niekończącymi się wojnami”. Innym tego typu konfliktem była druga wojna w Zatoce z 2003 r. - gdy też Amerykanie szybko odnieśli sukces, a potem przez lata tkwili w Bagdadzie, próbując ustabilizować tę sytuację. Gdy Trump szedł po władzę w 2024 r., obiecywał skończyć z tego typu wiecznymi wojnami - ale sam teraz ugrzązł w Iranie. Może jeszcze nie w takiej skali jak jego poprzednicy w Iraku i Afganistanie, ale już widać, że szybka operacja specjalna w cieśninie Ormuz to nie jest. I będzie miał z tego problemy polityczne. Większe, niż przypuszcza.

*

Wydawało się, że to będzie kilkuodcinkowy serial. Ale potem odcinków zaczęło przybywać, teraz to już wygląda na operę mydlaną. Kryzys w PiS. Mamy jego najnowszą odsłonę: zakaz tworzenia stowarzyszeń wewnątrz partii. Zakaz skierowany jest przede wszystkim w kierunku Mateusza Morawieckiego, który swojego projektu „Rozwój Plus” zawieszać jednak nie zamierza. Termin? 23 lipca. Jeśli byłby premier do tej pory nie zmienił zdania, to z PiS wyleci. Chyba że kierownictwo PiS zmieni do tej pory zdanie.

Nawet jeśli Morawiecki straci znaczek, to trudno zakładać, by ta niekończąca się wojna między nim a resztą się skończyła. Bo on sam nie ustąpi, a „maślacze” będą robić wszystko, by mu się jednak nie udało. Tort do podziału jest mały, mocno okrojony przez dwie Konfederacje, a przecież PiS jest przyzwyczajony do poparcia, które wymierza się liczbą z trójką z przodu. Szybko (jeśli w ogóle) tej liczby nie zobaczy. Pytanie, jak szybko się z tą myślą oswoi, na razie pozostaje otwarte.

*

Swoje wojenki polityczne odpala też Wołodimir Zełenski. Najpierw z Polską o gloryfikację UPA. Teraz z własnym społeczeństwem, wyrzucając z rządu ultra popularnego ministra obrony Mychajło Fedorowa. Planu w tym nie widać, raczej kompulsywne zachowania polityka, który czuje się zagrożony, ale nie ma pomysłu, w jaki sposób wybrnąć z matni. Zełenski odruchowo otwiera kolejne polityczne fronty, na których będzie teraz toczył kolejne polityczne starcia. Kolejne niekończące się wojny - niekończące się przynajmniej do końca jego kadencji.

Oczywiście, wojen w polityce się nie da uniknąć. Najwyższe pozycje zajmują tylko ci, którzy umieją o te pozycje walczyć - bez walki decydentami zostaje się tylko w filmach, albo w „Państwie” Platona, w którym wybitny filozof roił, by najważniejsze funkcje powierzać najmądrzejszym. Chodzi o to, by rozpocząć starcia, które mają rzeczywisty sens. „Strategia bez taktyki to najdłuższa droga do zwycięstwa. Taktyka bez strategii to hałas przed klęską” - pisał Sun Tzu. Wiecznie aktualne.

AGATON.KOZINSKI@POLSKAPRESS.PL

Władysław Kosiniak-Kamysz: Polska staje się miejscem najważniejszych ćwiczeń wojskowych w Europie. We wrześniu razem z naszymi żołnierzami będą ćwiczyć wojska Francji i Wielkiej Brytanii oraz inne wojska sojuszników



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

CZYTELNIA

Komisarz Maurizi i fresk Fra Angelico

O Andrei Camillerim (1925-2019), włoskim pisarzu, reżyserze teatralnym, twórcy postaci komisarza Salvo Montalbano mówiono, że miał w życiu dwie miłości: za młodu komunizm, a jak się nim znudził - dobre jedzenie.

Nas interesuje Camilleri nie jako komunista, ale jako autor powieści kryminalnych rozgrywających się w fikcyjnym sycylijskim miasteczku Vigata. Pierwsza z nich ukazała się w 1994 r. Główny bohater tych powieści - Salvo Montalbano - jest smakoszem jak jego literacki ojciec. W każdej książce trafimy na opisy jego posiłków, a czasem nawet na skrótowny przepis na danie kuchni południowowłoskiej.

W tomie „Nie dotykaj mnie” też jedzą, choć jakby mniej. Sporo za to rozmawiają o malarstwie. Bohaterem nie jest tym razem Montalbano, lecz komisarz Maurizi. Musi rozwikłać sekret zaginięcia Laury Garaudo, pięknej i niezwykle inteligentnej żony znanego pisarza.

Maurizi mozolnie interpretuje więc kolejne tropy, pojawiające się od Florencji, przez Wenecję, aż po deszczowy Londyn, jako serię zaszyfrowanych wiadomości. I godzinami duma nad freskiem Fra Angelico „Noli me tangere”, który jest kluczem do całej zagadki.



Andrea Camilleri, „Nie dotykaj mnie”, wyd. Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 45 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Wiśniewski Wywołał sensację nowym związkiem

Wokalista zespołu Ich Troje rozstał się ze swą drugą żoną Mandaryną dwadzieścia lat temu. Od kilku tygodni w plotkarskich mediach było jednak coraz głośniejsze, że para znów ma się ku sobie. Oboje zainteresowani przyznawali, że darzą się dużą sympatią, ale ucinali wszelkie sugestie, że wrócili do siebie. W końcu w minionym tygodniu Wiśniewski oficjalnie potwierdził, że ponownie związał się z Mandaryną. Spotkało się to od razu z odpowiedzią jego ostatniej żony - Poli, która napisała w internecie, że wie o tym już od stycznia. Frontman Ich Troje stanowczo temu zaprzeczył i wyjaśnił, że jego relacja z tancerką odżyła dopiero pod koniec czerwca. Potwierdził to syn Wiśniewskiego i Mandaryny. W rozmowie z Radiem Eska, Xavier powiedział, że rodzice zaczęli częściej widywać się dopiero w zeszłym miesiącu.

Margaret Przekonuje o sile swojego mózgu

Piosenkarka gościła w podcaście „Bliskożnacznik” Katarzyny Nosowskiej i jej syna. Podczas rozmowy przyznała, że wierzy w magię. Dowodem na to miała być historia, którą opowiedziała prowadzącym. Jakiś czas temu była ze swoim chłopakiem w Maroku i musiała dotrzeć na czas na lotnisko w Marrakeszu, skąd miała polecieć do Warszawy. Coś jednak źle przeczytała na bilecie i spóźniła się aż o godzinę. Kiedy znalazła się na lotnisku i zorientowała się, że samolot już kołuje, postanowiła zawrócić go „siłą swego mózgu”. I faktycznie: maszyna zawróciła z pasu startowego i Margaret wraz z partnerem mogli wsiąść na jej pokład. - Miałam kilka razy w życiu tak, że przez to, że tak bardzo uważałam, że mam rację, ta rzeczywistość się zmieniała pod to, jak mi się wydawało. To jest magia - stwierdziła.

Helena Rubik Kosztuje rodziców

Siedemnastoletnia córka słynnego kompozytora skończyła właśnie naukę w ostatniej klasie amerykańskiego liceum i od września będzie mogła aplikować na studia. Helenie zamarzyło się studiowanie inżynierii biomedycznej. Dlatego wspólnie z rodzicami odwiedziła sześć uniwersytetów, zaliczanych do tzw. Ligi Bluszczowej. Należą do niej m.in. Harvard, Yale i Stanford, czyli uczelnie o najwyższym poziomie kształcenia i z najlepszym zapleczem naukowo-badawczym. Poinformowała o tym w social mediach matka nastolatki, pokazując fotografie z wyprawy. Zdradziła



Robert Lewandowski został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire

przy tym, że bez dofinansowania rok nauki na takiej uczelni kosztuje 90 tys. dolarów, czyli 350 tys. zł. To oznacza, że za trwające cztery lata studia licencjackie rodzice Heleny będą musieli zapłacić ok. 1,3 mln zł.

Julia Wieniawa Kończy swą przygodę

Młoda piosenkarka od dwóch lat zasiadała w fotelu jurorskim programu „Mam talent!”. Ostatnio plotkowano jednak w internecie, że już nie pojawi się w jego kolejnej edycji. We wtorkowe popołudnie Wieniawa zamieściła na Instagramie post, w którym potwierdziła te spekulacje. „Po trzech sezonach kończę swoją przygodę z „Mam talent!”. To były trzy lata pełne emocji, wzruszeń, śmiechu i spotkań z niezwykle utalentowanymi ludźmi. Jestem ogromnie wdzięczna, że mogłam być częścią tego programu i przeżyć tyle pięknych chwil” - napisała. Nieoficjalnie mówi się, że Wieniawa została podkupiona przez Polsat i pojawi się niebawem w którymś z programów stacji.

Karolina Gilon Wróciła z narzeczonym

Prezenterka poznała Mateusza Świerczyńskiego podczas siódmej edycji „Love Island”. Wyspa miłości”. Ona była prowadzącą, a jej przyszły wybranek uczestnikiem. Miłość przyszła jednak dopiero po programie. Pod koniec stycznia 2025 roku Gilon i Świerczyński zostali rodzicami małego Franka. Potem dopadł ich kryzys, ale dzięki terapii zostali razem. W miniony piątek modelka opublikowała w sieci nagranie z Rzymu, na którym widać, jak tańczy z partnerem, a w pewnym momencie on pada na kolana i oświadcza się jej przed Koloseum. W poniedziałek Gilon wrzuciła do netu pokazną

porcję zdjęć z przyszłym mężem, na których z dumą eksponuje pierścionek z brylantem. „Pojechałam do Rzymu z chłopakiem, wróciłam z narzeczoną” - napisała.

Magdalena Boczarska

Woli kaszę od batonika
Aktorka ma 47 lat i nieustannie zachwyca nienaganną formą i sylwetką. A wszystko to za sprawą zdrowego odżywiania i uprawiania sportu. Jednym z jej sposobów na uniknięcie zbędnych kalorii jest przygotowywanie wartościowych przekąsek, które mogą zastąpić popularne słodczyce. Niedawno aktorka wyznała, że zamiast zjeść batonika, przygotowuje sobie kaszę jaglaną z bakaliami i miodem. - Sport w moim życiu obecny jest od dobrych nastu lat. Nawet jak się Henio urodził, to trenowałam w domu na macie i traktowałam go jako obciążnik. Był to też element naszej wspólnej zabawy i spędzania razem czasu - wspomina w Radiu Żółte Przeboje.

Robert Lewandowski Podjął trudną decyzję

W minionym tygodniu słynny piłkarz został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire. Zapytano go oczywiście o to, jak zmiana miejsca zamieszkania wpłynęła na jego najbliższych. - Opuśczenie Europy to była trudna decyzja dla mnie i mojej rodziny. Z drugiej strony, po tym, co było w Barcelonie, trudno było mi sobie wyobrazić siebie w innym klubie. Zdecydowaliśmy, że kolejny będzie poza Europą - powiedział. Zdradził również, iż był pod wrażeniem tego, jak bardzo Chicago Fire starało się o jego transfer. Podkreślił, że był to jeden z czynników, które miały wpływ na jego decyzję o przyjęciu oferty.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważny krok przyniesie dobre efekty. Horoskop dzienny radzi zaufać intuicji i zachować spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cierpliwość zostanie nagrodzona. Horoskop na dziś zapowiada, że szczerza rozmowa poprawi ważną relację z bliską osobą.

Baran (21.03 - 19.04)
Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twój pomysł zyska uznanie, jeśli unikniesz pośpiechu i skupisz się na szczegółach.

Byk (20.04 - 20.05)
Odpoczynek i równowaga dodadzą energii. Horoskop dzienny wróży, że dużo uda Ci się osiągnąć.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Pewność siebie otworzy nowe możliwości, ale horoskop na dziś radzi też, by uważnie słuchać innych.

Rak (22.06 - 22.07)
Precyzja okaże się atutem, ale horoskop dzienny na piątek mówi, że warto zostawić miejsce na odrobinę spontaniczności.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci szybciej, gdy wysłuchasz bliskich. Horoskop dzienny radzi nie oceniać ludzi zbyt pochopnie.

Panna (23.08 - 22.09)
Horoskop na dziś wróży, że determinacja pomoże pokonać przeszkody, a dobra rada okaże się bardzo cenna.

Waga (23.09 - 22.10)
Dobry humor przyciągnie sprzyjające okazje. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi, by korzystać z nowych szans.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie oczekiwane efekty. Horoskop dzienny mówi, że wieczór będzie sprzyjał planowaniu przyszłości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywność rozświetli Twoją codzienność. Horoskop na dziś stanowczo radzi odważnie pokazać swoje pomysły.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość stanie się Twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek mówi, że poprawisz swoje relacje z otoczeniem.

PLEBISCYT

Kelner jest wizytówką - 50 procent sukcesu lokalu to dobra obsługa

(ka)

Jest frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje kontakt, który nierzadko trwa kilka godzin. Często towarzyszy podczas ważnych uroczystości.

Prezes Stowarzyszenia Kelnerów Polskich, które jest partnerem plebiscytu Mistrzowie Smaku 2026, Michał Chabior, w rozmowie z nami zaznaczał, że 50 procent sukcesu restauracji to kuchnia - kucharze, smak potraw i spo-

sób ich podania, a pozostałe 50 procent to obsługa, czyli właśnie kelnerzy. Podkreślał, że kelner jest swoistą wizytówką lokalu. Frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje z nimi wyjątkową relację nawet na kilka godzin. Często towarzyszy im także podczas ważnych uroczystości. Ten kontakt jest zupełnie inny niż pomiędzy klientem a na przykład obsługą sklepu, z którą kontakt trwa zaledwie kilka minut.

Choć jego praca nie zawsze jest widoczna, ma ogromny wpływ na to, jak za-

pamiętamy wizytę w restauracji. To przecież kelner wita gości, doradza przy wyborze dań, dba o komfort podczas posiłku i często żegna ich z uśmiechem, który sprawia, że chce się wrócić. Za profesjonalną obsługą kryją się nie tylko wiedza i doświadczenie, ale także uważność, empatia i umiejętność odnalezienia się w każdej sytuacji. Każdego dnia spotyka ludzi o różnych oczekiwaniach i nastrojach, dlatego równie ważne jak znajomość menu są kultura osobista, życzliwość i umiejętność budowania relacji.

W kolejnym tygodniu głosowania w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026 chcemy docenić także te osoby, które każdego dnia udowadniają, że profesjonalna obsługa to coś znacznie więcej niż podanie posiłku. - To ludzie, dzięki którym goście czują się mile widziani, a restauracje zyskują wiernych bywalców, dlatego dzisiaj poznajmy bliżej kandydatów do tytułu Kelnera Roku - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją Mistrzowie Smaku od strony redakcyjnej.

KATEGORIA: KELNER ROKU

Największą satysfakcję daje jej kontakt z ludźmi. Lubi to, że każdy dzień jest inny, bo każdy gość ma inny charakter i do każdej osoby trzeba podejść indywidualnie. Ta praca nigdy nie jest nudna. Codziennie poznaje nowych ludzi i prowadzi wiele ciekawych rozmów. Najbardziej cieszy ją jednak moment, gdy goście wychodzą z restauracji najedzeni, zadowoleni i z uśmiechem na twarzy. Wtedy wie, że swoją pracę przyczyniła się do tego, że miło spędzili czas. - Jedną z sytuacji, którą szczególnie pamiętam, była wizyta gości z Niemiec. Mimo dużego ruchu udało mi się znaleźć dla nich komfortowe miejsce

w naszej drugiej sali. Byli bardzo zadowoleni z obsługi i cieszyli się, że mogli spróbować polskich dań. Ich uśmiech i miłe podziękowania dały mi ogromną satysfakcję i pokazały, jak ważne jest indywidualne podejście do każdego gościa - mówi Martyna Borzyszkowska (Piwnica Pełna Smaków, Bytów). Chciałaby, żeby goście zapamiętali ją jako osobę uśmiechniętą, życzliwą i otwartą. Chce, aby każdy czuł się swobodnie i komfortowo, wiedząc, że zawsze może podejść do niej z pytaniem czy prośbą: - Lubię budować miłą atmosferę i sprawiać, żeby wizyta w restauracji była przyjemnym doświadczeniem.



KATEGORIA: KELNER ROKU

- Największą satysfakcję daje mi uśmiech i zadowolenie gości. Lubię, kiedy dzięki mojej pracy czują się swobodnie, dobrze zaopiekowani i chcą do nas wracać. Każdy dzień przynosi nowe wyzwania i nowe spotkania z ludźmi, co sprawia, że ta praca nigdy nie jest monotonna - podkreśla Magdalena Kozikowska (Prosto i Włosko, Kościerzyna). Chciałaby, aby goście zapamiętali ją jako osobę życzliwą, uśmiechniętą i profesjonalną. Zależy jej na tym, aby każdy czuł się mile widziany i miał pewność, że może liczyć na jej pomoc oraz zaangażowanie. - Mam nadzieję,

że po wizycie będą wspominać nie tylko dobre jedzenie, ale także przyjazną atmosferę i serdeczną obsługę - dodaje. Informację o nominacji do Mistrzów Smaku przyjęła z ogromną radością i wzruszeniem. To duże wyróżnienie oraz motywacja do dalszego rozwoju. Traktuje tę nominację jako docenienie codziennej pracy, ale również efekt pracy całego zespołu, z którym ma przyjemność współpracować: - Dziękuję wszystkim gościom za zaufanie i każde dobre słowo to dzięki nim mam jeszcze większą motywację, aby każdego dnia dawać z siebie wszystko.



**MISTRZOWIE
SMAKU
2026**

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

www.dziennikbaltycki.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. **Bar Mleczny Zakątek**, Kwidzyn, Mieszka i 10
2. **Tawerna Kolumb**, Puck, Morskiego Dywizjonu Lotniczego 20
3. **Hogata 2.0**, Lębork, Zwycięstwa 3/9

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. **Kawiarenka Sisters**, Jastrzębia Góra, Rozewska 1
2. **Domowe Wypieki Upieczone**, Lębork, Staromiejska 17C
3. **Kawiarnia Radość**, Ustka, Limanowskiego 10

KELNER ROKU

1. **Solomija Sharun**, Hello, Hel
2. **Łukasz Ostatek**, Zafishowani, Gdańsk
3. **Magdalena Kozikowska**, Prosto i Włosko, Kościerzyna

KUCHARZ ROKU

1. **Dariusz Zieliński**, Restauracja Sabat, Tczew
2. **Bartłomiej Szaniawski**, Provincia pizza & pasta, Sztum
3. **Łukasz Zamorowski**, Hotel Haffner, Sopot

LODY ROKU

1. **Lodo-Landia**, Skarszewy, Kościńska 2C
2. **Kolorowe Muu**, Kwidzyn, Hallera 1
3. **Lody Włoskie Marlena Szczesna**, Żukowo, Gdańska 41

PIZZA ROKU

1. **Fala Smażalnia**, Pizzeria, Bar, Władysławowo, Harcerska 1
2. **Pizzeria Pub Sabroso**, Gdańsk, Kielnieńska 87
3. **Crust Family Pizza**, Gdynia

RESTAURACJA ROKU

1. **Restauracja Czas na Retro**, Puck, Stary Rynek 26
2. **Restauracja Miła**, Kwidzyn, Katedralna 18
3. **Róża Wiatrów**, Gdynia, al. Jana Pawła II 2

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Roksana Arciuch**, Pizzeria La Scalla, Tczew
2. **Olaf Stubba**, Matko i Córko, Gdańsk
3. **Tomasz Książek**, Zamek Łeba, Łeba

BURGER ROKU

1. **American Style**, Foshuta
2. **SMASHUJEMY BURGERS**, Gdańsk, Schopenhauera 1
3. **Gregs**, Gowino, Wejherowska 86/3

KEBAB ROKU

1. **Food Story Kraft Kebab**, Kwidzyn, Tęczowa 1C
2. **Padron Gemuse Kebab**, Rumia, Piłsudskiego 41
3. **Kolejny Kebab**, Gdańsk, Kolobrzeka 26 (Parking Obi)

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Tymon Błazejowski**, Klubokawiarnia Meduza, Sopot
2. **Sławomir Rajski**, Eataly, Ustka
3. **Zofia Orłowska**, Ilunch Poland, Gdańsk

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Karolina Lademann**, Kraina Pyszności, Gdynia
2. **Monika Nadolska**, Bajkowe figurki cukrowe, Pinczyn
3. **Magda Ignaczuk**, Debrzno

	CL	OW	AM	EVA	CAN	T	FIT	A
4	COM	AT	MAN	EVA	CAN	T	FIT	A
	OW	AM	EVA	CAN	T	FIT	A	

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN SZYBIEJ NISZCZY NIŻ BUDUJE.

PIŁKA RĘCZNA

Kapitan zostaje w Pogoni

Maurycy Brzykcy

Kadrę na nowy sezon Ligi Centralnej powoli kompletuje Sandra Spa Pogoń Szczecin. Nasz zespół ogłosił pozostanie w drużynie swojego kapitana - najlepszego obrońcy ostatnich rozgrywek.

Sandra Spa Pogoń Szczecin do końca biła się o awans do Superligi piłkarzy ręcznych. Marzenia o promocji zakończyły się na barażu. W nim nasi szczypiorniści polegli. Klub chce również w nowym sezonie powalczyć o awans z Ligi Centralnej. Na razie jednak większość komunikatów dotyczy rozstań ze Szczecinem.

Po trzech latach spędzonych w Pogoni, z klubu odszedł Adam Stępień. Sporo jednak z tego czasu spędził leżąc konizje. Stępień zagra w Nielbie Wągrowiec. Dwa lata w Szczecinie spędził Filip Kruszelnicki. Rzucił dla Pogoni 123 bramki, a wraca do Siódemki Miedź Legnica. Zabraknie w kadrze również Adama Bogacza (27 spotkań i 86 bramek w poprzednim sezonie), który przeszedł do Zagłębia Lubin. Z kolei bramkarz Daniel Makowski trafił do Energa Gwardii Koszalin. Rok w Szczecinie spędził Michał Klapka (27 meczów, 35 bramek).

Pierwszym zawodnikiem potwierdzonym na przyszły sezon jest kapitan Sandry Spa Pogoni - Patryk Biernacki.

PIŁKA NOŻNA

Ostatni sprawdzian i prezentacja drużyny

Piotr Janas

W sobotę o godz. 12 Śląsk Wrocław rozegra sparing z czeskim zespołem FC Zlín na Stadionie Oporowska. O godz. 15 z kolei rozpocznie się prezentacja drużyny na nowy sezon na plaży HotSpot.

Śląsk Wrocław kończy przygotowania do sezonu 2026/2027. Ostatnim akordem będzie zaplanowany na sobotę mecz kontrolny z FC Zlín - 12. zespołem ostatniego sezonu czeskiej Chance Ligi, która jest odpowiednikiem naszej PKO Ekstraklasy. W Zlinie grają m.in. znani z polskich boisk doświadczeni napastnik Tomáš Pożnar (niegdyś Bruk-Bet Termalica Nieciecza) i obrońca Jakub Jugas (Cracovia).

Spotkanie to zostanie rozegrane na Stadionie Oporowska, a wstęp dla kibiców będzie wolny. Starcie to zapowiada się o tyle ciekawie, że WKS tego lata nie grał jeszcze z tak mocnym na papierze przeciwnikiem. Do tej pory Wrocławianie mierzyli się



FOT. ŚLĄSK WROCŁAW.PL

Śląsk Wrocław w sobotę o godz. 12 zagra z czeskim klubem FC Zlín

z występującą w klasie okregowej Bielawianką Bielawa (11:0), beniaminkiem 2. ligi Lechią Zielona Góra (6:0) oraz pierwszoligowcami: Chrobrym Głogów (4:1) i Odrą Opole (0:0). Wielce prawdopodobnym jest, że w sobotę zobaczymy najmocniejszy na ten moment skład WKS-u, bo to częsta praktyka w sparingu rozgrywanym na tydzień przed pierwszym meczem o stawkę w lidze.

Obserwując dotychczasowe mecze i okres przygotowawczy można wywnioskować, że na dziś najbliższej pierwszej jedenastki jest dwóch z siedmiu sprawdzonych tego lata zawodników. To środkowy obrońca z Cypru Iródotos Christodoulou oraz grający ostatnio w 2. lidze tureckiej francuski napastnik Malaly Dembélé. Sęk w tym, że ten ostatni zmagął się w ostatnim czasie z drobnym urazem, przez

co nie zagrał ani z Lechią Zielona Góra, ani z Odrą Opole.

Nierozstrzygnięta ostatecznie wydaje się być kwestia numeru jeden między słupkami. Tu także jest szansa na przebicie się do składu już od 1. kolejki nowego nabytku, ale czy Karol Niemczycki wygrzebie Michała Szrominka? Być może odpowiedź na to pytanie poznamy właśnie w sobotę.

Po meczu klub zaprasza swoich kibiców na popularną w mieście plażę nad Odrą HotSpot przy ul. Wejherowskiej 34 (przy moście Milenijnym, za Halą Orbita i Pływanią im. Marka Petruszewicza). Tam już o godz. 15 rozpocznie się oficjalna prezentacja, a towarzyszyć jej będą strefy z atrakcjami dla najmłodszych i dorosłych, konkursy z nagrodami i dobrze znany fanom WKS-u kiermasz koszupek.

Gwoździem programu będzie prezentacja pierwszego zespołu kobiet oraz mężczyźni, która ma zacząć się około godziny 18. Będzie czas na rozmowy, autografy i pamiątkowe zdjęcia.

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszej Koleżanki

ś†p

Beaty Szymaniak

Wieloletniego Pracownika
Muzeum Zamkowego w Malborku

Pani Beata Szymaniak pozostanie w naszej pamięci jako serdeczna i życzliwa koleżanka ciesząca się zaufaniem i szacunkiem zarówno przełożonych, jak i współpracowników.

Mężowi oraz Rodzinie

składamy wyrazy głębokiego współczucia.



Dyrekcja i Współpracownicy
Muzeum Zamkowego w Malborku

REKLAMA

0311246076

dziennikbałtycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211

- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

AUTOREKLAMA

nasza
HISTORIA



Nasza historia
nigdy się nie powtarza

naszahistoria.pl

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ współwłasność
w mieszkaniach, cała Polska,
518503404

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIMY kierowcę kat B, praca na terenie Gdańska, godziny pracy od 6-14, obejmuje oczyszczanie terenu. Oczekujemy punktualności rzetelności, osoby bez nałogów, od zaraz!, 786-276-511, Gdańsk

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65
www.sufitex.pl

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski dowóz 600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania-Argentyna. Przed nami finał marzeń

Hiszpania jako pretendent czy Argentyna drugi raz z rzędu? W niedzielę przekonamy się, kto zostanie mistrzem świata. To finał marzeń, bo zagrają w nim rzeczywiście dwie najlepsze drużyny

Jacek Czaplewski

– Jesteśmy wyjątkowi i to nie jest arogancja – przekonywał po zwycięskim półfinale selekcjoner Lionel Scaloni. Jego Argentyna kolejny raz na mundialu w spektakularnym stylu odwróciła wynik. Zanim do tego doszło, byliśmy świadkami walki wręcz. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie chciała grać w piłkę. Sędzia co chwilę musiał sięgać po gwizdek, by odgwiżdżać kolejne, nierzadko brutalne faule. Wiele z nich nadawało się na kartkę, a jednak pierwszą z tylko czterech pokazanych w całym meczu obejrzelśmy dopiero w 37 minucie. Atmosfera była gęsta jak w derbach. Argentyńczycy walczyli jakby na śmierć i życie. Hymnu nie śpiewali – oni go wykrzyczeli. Nad emocjami zdołała najpierw zapanować Anglia. Prowadzenie objęła w 55 minucie po голу Anthony'ego Gordona. Zaraz potem selekcjoner Thomas Tuchel postanowił cofnąć całą drużynę, posyłając na boisko kolejnych obrońców. Nietrafiona taktyka przyniosła opłakane skutki. Argentyna poczuła krew i sprawę awansu załatwiła jeszcze w regulaminowym czasie. Enzo Fernandezowi i Lautaro Martinezowi, który przeszkoczył o głowę wyższego Dana Burna, asystował nie kto inny jak Leo Messi prowokowany wcześniej przez Jude'a Bellinghama.



Tak cieszył się Messi po wygranej z Anglią. Kto okaże się mocniejszy w finale – Argentyna czy Hiszpania?

Gdy wybrzmiał ostatni gwizdek, lider mistrzów świata padł na murawę i cieszył się, jakby ten mecz decydował już o obronie tytułu. – Ta drużyna nigdy nie przestaje walczyć – mówił kapitan, dedykując zwycięstwo kibicom, którzy nieśli ją dopingiem zwłaszcza w trudnych chwilach.

Przed nami niezwykle finał. Hiszpania z Argentyną miały już zagrać ze sobą w marcu w Katarze w meczu pod nazwą Finalissima organizowa-

nym nieregularnie pomiędzy mistrzem Europy a mistrzem Ameryki Południowej. Gra nie doszła do skutku z powodu wojny na Bliskim Wschodzie. Teraz główny pretendent zmierzy się z obrońcą w wielkim finale mundialu na MetLife Stadium w East Rutherford w stanie New Jersey. Bukmacherzy w roli faworyta upatrują Hiszpanii, która zmioła Francję. Ostatnie bezpośrednie spotkanie odbyło się osiem lat

temu w Madrycie – towarzysko. Pod nieobecność Messiego padł sensacyjny wynik 6:1.

Czeka nas mecz dwóch najlepszych reprezentacji, ale i dwóch wspaniałych gwiazd – tej wschodzącej i tej odchodzącej – czyli nastoletniego Lamine'a Yamala i odliczającego dni do czterdziestki Leo Messiego. Oba wychowała FC Barcelona, w której nie mieli okazji nigdy razem wystąpić. Wiąże ich za to inna

niewiarygodna wręcz historia. W grudniu 2007 roku na Camp Nou wzięli udział we wspólnej... sesji na potrzeby kalendarza charytatywnego, którą rodzina Yamala wygrała w loterii. Tak powstały zdjęcia urastające dzisiaj do rangi wręcz ikonicznych. Messi trzyma na nich Yamala na rękach, kąpię go w wannie, posyła uśmiechy. Teraz obaj staną naprzeciw siebie na murawie – pierwszy i zapewne ostatni raz, w meczu o Puchar Świata.

Niedzielny finał rozpocznie się o godzinie 21. Transmisję obejrzymy równocześnie w TVP 1 i TVP Sport. Czeka nas kilka godzin piłki, ale i rozrywki na najwyższym poziomie. FIFA zaplanowała widowisko, jakiego jeszcze nie było. Przerwa między połowami potrwa nie 15, lecz 30 minut, jak w amerykańskim SuperBowl. Wystąpi plejada gwiazd: od Madonny i Shakiry, przez Robbiego Williamsa i Toma Cruise'a, aż po Justina Biebera czy influencera iShowSpeeda. Na decydujący mecz kosztem czwartkowego Supercupu Polski wybrał się prezes PZPN Cezary Kulesza. Trofeum razem z Giannim Infantino wręczy prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump.

Wcześniej, czyli w sobotę poznamy brązowego medalistę. Mecz pocieszenia między Francją a Anglią rozpocznie się dopiero o godzinie 23.00 czasu polskiego. ©

PIŁKA NOŻNA

Argentyński mistrz świata specjalnie dla nas: - Mają charakter mistrzów

Jaromir Kruk

W 1986 roku Pedro Pasculli zdobył z Argentyną mistrzostwo świata. Przyjaciół Diego Maradony, tak jak on wychowanek Argentinos Juniors, w pamiętnym turnieju w Meksyku zdobył zwycięskiego gola dla Albicelestes w spotkaniu 1/8 finału z Urugwajem (1:0).

Miał pan obawy przed półfinałem z Anglią?

Pedro Pasculli: Dla Argentyńczyka to nie jest zwykły mecz i wiedziałem, że każdy z naszych zawodników się spręży, nikogo nie trzeba mobilizować. Zawsze gdzieś w tle będą Falklandy-Malwiny, kwestie historyczne, mecz z 1986 roku, kiedy Diego Maradona strzelił dwa gole – jednego ręką, drugiego po cudownej akcji.

Po tamtym spotkaniu graliśmy rzadko z Anglikami, w 1998 roku wyeliminowaliśmy ich po karnych, a ludzie zapamiętali spięcie Davida Beckhama z Diego Simeone. Dla Leo Messiego to było pierwsze starcie z Anglią, a jak już jesteś w półfinale, to myślisz, żeby się przebić do finału. Gdy w Atlancie przegrywaliśmy, wierzyłem, chyba jak każdy mój rodak, że odwrócimy losy spotkania, i tak się stało. Lionel Scaloni podejmował świetne decyzje, zaskoczył z wystawieniem Giuliano Simeone od początku, syn Diego zagrał wspaniale, a potem wyszły mu super zmiany.

Dlaczego Argentyna tak męczyła się w tym turnieju?

W takiej imprezie nie łatwo nie przychodzi, każdy wychodzi na boisko, by wygrać. Wszyscy ry-

wale chcieli pokonać mistrza świata, to naturalne, a my mieliśmy słabsze momenty. Drużyna Scaloniego nauczyła się wychodzić z tarapatów, przypominała nasz zespół z 1986 roku. Argentyńcy inni często krytykują, ale tym nas mobilizują. Nie ma się czym przejmować, skoro dużo o nas mówią, czepiają się, to znaczy, że jesteśmy dobrzy. Na każdy turniej przyjeżdżamy po zwycięstwo, ze Scalonim w roli trenera wygraliśmy mundial 2022, w kolejnym dotarliśmy już do finału, dwukrotnie triumfowaliśmy w Copa America, wygraliśmy Finalissima. To nie jest przypadek, prócz umiejętności Argentyna ma charakter mistrzów, a za naszą reprezentacją stoją wspaniali kibice.

Kto jest faworytem niedzielnej finału?

Mówiłem przed mistrzostwami, że Hiszpania ma wspaniały zespół i jest głównym faworytem. Z Francją nie pozwoliła na nic Kylianowi Mbappe i jego kolegom. W obronie gra znakomicie, ma świetną pomoc, niesamowicie skutecznego Oyarzabala. To jest finał i każdy z jego uczestników, nawet jak nie ma siły, może je znaleźć. Spotkanie Hiszpanii z Argentyną może być wspaniałą reklamą piłki nożnej. Nie doszło do naszej konfrontacji w tegorocznej edycji Finalissima, bo ze względów politycznych marcowy mecz w Katarze został odwołany. Teraz stawka będzie znacznie większa, ale jestem optymistycznie nastawiony.

Często pana pytają o Diego Maradone, którego był pan przyjacielem?

Lata leżą, ale legenda Diego nie przemija. Trochę czasu z nim

spędziłem i bardzo mi go brakuje. To był dobry człowiek, który wielu pomógł, a jego oddania barwom narodowym nie zapomniał w Argentynie nikt. Legenda Diego będzie wiecznie żywa.

Jak pan ocenia mundial z udziałem 48 zespołów?

Są plusy i minusy. Ogólnie nie podoba mi się, że wokół tego turnieju jest za dużo polityki, powinna liczyć się tylko piłka. Szkoda, że zabrakło reprezentacji Polski, bo macie wielu dobrych zawodników i piękną historię. Nie zapomnę, jak zostaliśmy wspaniale przyjęci u nas w marcu w Daleszycach, Ciercach, Kielcach, Zagnańsku i Ropczycach. Polacy to wspaniali ludzie, kochacie piłkę nożną i zasługujecie na to, by mieć reprezentację na mundialu. Wiem, że w naszym kraju wielu kibiców ma Argentyna.

SPORT

TRIATHLON

Enea IRONMAN 70.3 wraca do Gdyni i zajmie Plażę Miejską



FOT. JAKUB STEINBORN

Enea IRONMAN 70.3 wraca do Gdyni po roku przerwy i kibice znowu zobaczą zmagania triathlonistów

Paweł Stankiewicz

Enea IRONMAN 70.3 wraca do Gdyni! Od piątku do niedzieli triathloniści opanują miasto, a kierowcy muszą uzbroić się w cierpliwość i zapoznać ze zmianami w ruchu drogowym, a tych nie zabraknie.

Ta duża impreza triathlonowa wraca do Gdyni po roku przerwy, bo w 2025 roku została przeniesiona do Krakowa.

Teraz znowu wielki triathlon będzie w Gdyni, a punktem centralnym będzie oczywiście Plaża Miejska.

Jak wygląda program tych jakże atrakcyjnych zawodów? Zawody Enea IRONMAN

70.3 Gdynia rozpocznie piątkowy Night Run. Start na Skwerze Kościuszki o godz. 22, a na godz. 22.45 zaplanowana jest dekoracja zwycięzców na Plaży Miejskiej w Gdyni.

Sobota będzie pod znakiem IRONKIDS. Całość odbędzie się na Plaży Miejskiej. Start do rywalizacji rozpocznie się o godz. 12, a dekoracje odbędą się o godz. 13.45.

Wreszcie niedziela, która będzie kulminacyjnym dniem rywalizacji. Całość zacznie się już rano i potrwa praktycznie przez cały dzień. O godz. 7.45 start do 5150 Triathlon Series, a o godz. 12 powinien rywalizację ukończyć ostatni zawodnik i wtedy też odbędzie się dekoracja zwycięzców. Całość na Plaży Miejskiej w Gdyni. To z pew-

nością będzie bardzo interesująca rywalizacja, a kibiców na trasie nie zabraknie.

Wreszcie o godz. 10 start do IRONMAN 70.3. Ok godz. 13.30 powinien rywalizację ukończyć zwycięzca, a pięć godzin później ostatni zawodnik. Wtedy też odbędzie się dekoracja zwycięzców, także na Plaży Miejskiej. O godz. 20.30 będzie można wspólnie obejrzeć finał mundialu.

Zawody Enea IRONMAN 70.3 Gdynia rozpoczną się od trasy pływackiej na Plaży Miejskiej i w tym samym miejscu zostaną zakończone. Na plaży będzie ustawiona meta, razem z trybunami dla kibiców i strefą VIP. Wstęp na trybuny jest wolny, a obowiązywać będzie zasada, że kto pierwszy ten lepszy.

Zmiany w ruchu zaczną obowiązywać już w piątek 17 lipca. Do niedzieli włącznie, od ulicy Waszyngtona, zamknięty dla ruchu samochodowego będzie Skwer Kościuszki. Wjazd będzie możliwy dla najemców, ale jedynie na podstawie przepustek. Największych zmian należy spodziewać się w niedzielę.

Do dyspozycji kierowców będzie specjalna infolinia. Pod numerem telefonu 500 261 000 będzie można uzyskać informacje o godzinach zamknięcia ulic, oraz możliwościach objazdu.

PIŁKA NOŻNA

Lechia ma wkrótce pozbyć się problemu

Lechia Gdańsk buduje drużynę, która w przyszłym roku ma wrócić do PKO Ekstraklasy. Z zespołem trenuje trzech nowych piłkarzy, którzy jednak na razie nie mogą zostać zgłoszeni do gry w zespole biało-zielonych.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Danyło Małow podpisał kontrakt i już trenuje z zespołem Lechii Gdańsk

Paweł Stankiewicz

Lechia musi uregulować zaległości, aby FIFA i PZPN zdjęły z klubu zakaz transferowy, a tak dla ścisłości, to zakaz rejestrowania nowych piłkarzy. Klub z Gdańska może bowiem podpisywać kontrakty z piłkarzami, ale nie może uprawnnić ich do gry w Betclie 1. Lidze w najbliższym sezonie.

Jak się dowiedzieliśmy ta sytuacja ma się zmienić po weekendzie. Lechia musi spłacić zaległości i zapłacić opłatę solidarnościową za pozyskanie Bohdana Wjunnyka, aby zakaz rejestracji nowych piłkarzy został z klubu zdjęty. Jak usłyszeliśmy tak właśnie ma się stać w przyszłym tygodniu. To najwyższy czas, bo już w sobotę (25 lipca, godz. 15.30) Lechia zagra z Pogonią Grodzisk Mazowiecki na Polsacie Plus Arenie na inaugurację nowego sezonu ligowego. Tymczasem na możliwość gry w zespole biało-zielonych

czekają Jakub Adkonis, Danyło Małow oraz Bakary Sonko. Małow podpisał kontrakt ważny do końca czerwca 2031 roku, a Adkonis ma podpisać aneks na grę w Betclie 1. Lidze, jak z klubu zdjęty zostanie zakaz rejestracji zawodników. Jeśli klub zdąży to załatwić w przyszłym tygodniu, to ci trzej piłkarze będą do dyspozycji trenera Władysława Łupaszki na mecz z Pogonią.

Małow był dla Lechii numerem jeden na liście życzeń jeśli chodzi o lewych obrońców. To oznacza, że dla klubu to właśnie 19-letni Ukrainiec ma być zawodnikiem podstawowego składu na tej pozycji w najbliższym sezonie. Lechia pozyskała Małowa ze słoweńskiego klubu Olimpija Ljubljana na zasadzie transferu definitywnego, a zawodnik w czwartek (16.07.2026 r.) trenował już z zespołem biało-zielonych. W czwartkowy zajęciach udział wzięł Rifet Kapić, ale trenował indywidualnie.

Ponadto z Lechią trenuje Dominik Skiba z Górnika Zabrze. 19-letni zawodnik strzelił 17 bramek i dołożył 4 asysty w 21 meczach w Centralnej Lidze Juniorów. Grał też w rezerwach Górnika, a w tym zespole zdobył osiem bramek i miał dwie asysty. Lechia bierze pod uwagę wyłącznie transfer definitywny, bo wypożyczenie w ogóle nie wchodzi w grę. W sobotę (godz. 11.30, Polsat Plus Arena) Lechia zagra sparing z duńskim zespołem Randers FC i po nim sztab szkoleniowy zdecyduje o przydatności Skiby do zespołu z Gdańska.

W klubie z Gdańska są oferty transferowe dla Tomasza Bobka, ale wciąż nie satysfakcjonują klubu. Trwa zatem oczekiwanie na lepsze propozycje. Nie zmienia się też sytuacja Camilo Meny oraz Iwana Żelizki. Lechia chce sprzedać tych piłkarzy, ale z całą pewnością drogą, aby zabezpieczyć budżet klubu.

REKLAMA

0011555136

PARTNER ORGANIZATOR

GDANSK Klub Lekkoatletyczny

32 Bieg św. Dominika

1 sierpnia 2026 r. - Gdańsk, Długi Targ

ZAPISY -> www.biegdominika.com/rejestracja

OFICJALNY SPONSOR

PARTNER OFICJALNY

PARTNER

PARTNER

SPONSOR

PARTNER OFICJALNY

PARTNER OFICJALNY

ZAPISY - REJESTRACJA

www.biegdominika.com

Z drugiej strony:
„Krzysztofiki”
znów opanowały
Wdzydze str. 2

Rejsy

Regionów

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 29/2026

Gryf
Wejherowski

Tygodnik
Kartuzy

Echo Ziemi
Puckiej

TYGODNIK
Miastecki

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

DZIENNIK
Sławieński

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Koscierski

BĘDZIE SIĘ DZIAŁO

WSZYSTKIE DROGI BĘDĄ PROWADZIĆ DO WDZYDZ NA WIELKIE ŚWIĘTO KASZUB



Setki twórców, koncerty, widowiska, dawne rzemiosła, regionalne smaki i atrakcje dla całych rodzin. Już 18 i 19 lipca odbędzie się 51. Jarmark Wdzydzki, który w roku 120-lecia muzeum przyciągnie gości z całego regionu. To jedno z najważniejszych letnich wydarzeń na Kaszubach **Str. 5**

POWIAT KARTUSKI

**Pijany wioził
samochodem
8 osób, w tym 4
na dachu! Zginął
17-latek str. 3**

NORDA

**Serce Kaszub biło
w Gdyni. Za nami
zjazd pełen emocji.
Jest też nowy rekord
str. 7**

POWIAT LĘBORSKI

**Staruszka Łeba
dobrze się trzyma!
Huczne 669-te
urodziny miasta str. 6**

SPORT

**Zbliża się Bieg
Uzdrowiskowy
w Dąbkach.
Impreza jest
dwudniowa str. 8**

REKLAMA

1411445289

 **IBIS**
-10%



KIELPINO, ARASMUSA 2b
ŻUKOWO, ARMII KRAJOWEJ 1a
PRZODKOWO, KARTUSKA 7

Nowe Polaszki postawiły na integrację. Piknik Sąsiedzki przyciągnął wielu mieszkańców



Była świetna atmosfera, dużo atrakcji i pyszne jedzenie. Uczestnicy imprezy byli zachwyceni



Piknik był okazją do spotkania sąsiadów, wspólnych rozmów i spędzenia czasu na świeżym powietrzu

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Mnóstwo atrakcji dla dzieci i dorosłych, aromatyczna grochówka, potrawy z grilla, słodki poczęstunek i świetna atmosfera. Piknik Sąsiedzki w Nowych Polaszkach przyciągnął mieszkańców.

Integracja mieszkańców, wspólna zabawa i mnóstwo atrakcji dla najmłodszych - tak wyglądał Piknik Sąsiedzki, który odbył się w Parku Jaśminowym w Nowych Polaszkach. Wydarzenie zorganizowane przez sołtys wsi, radę sołecką oraz radną przyciągnęło całe rodziny, które chętnie skorzystały z przygotowanych atrakcji. Już od godziny 18 park tętnił życiem. Na uczestników czekały konkursy z nagrodami, loterie, najmłodszy z radością korzystał z dmuchanego zamku, a ogromnym zainteresowaniem cieszyły się również popcorn, wata cukrowa oraz piana party, które dostarczyły dzieciom mnóstwo radości.

Wśród atrakcji nie zabrakło również czegoś dla smakoszy. Na mieszkańców czekała aromatyczna grochówka, potrawy

z grilla, domowe wypieki oraz kawa i herbata. Wszystkie przysmaki były serwowane bezpłatnie, dzięki czemu uczestnicy mogli wspólnie biesiadować i spędzać czas w swobodnej, rodzinnej atmosferze.

Nie zabrakło także muzyki. Oprawę zadbał DJ Józek, który zachęcał uczestników do wspólnej zabawy i stworzył wyjątkową atmosferę sprzyjającą integracji mieszkańców. Wiele emocji towarzyszyło również konkursom dla dzieci i dorosłych. Chętnych do udziału nie brakowało, a dobra zabawa i zdrowa rywalizacja były równie ważne jak zdobycie nagród. Organizatorom zależało na stworzeniu miejsca, w którym mieszkańcy będą mogli lepiej się poznać i spędzić letni wieczór w przyjaznej atmosferze.

- Dziękujemy wszystkim, którzy włączyli się w organizację Pikniku Sąsiedzkiego oraz wsparli naszą inicjatywę. Dzięki temu udało się stworzyć wydarzenie pełne radości, integracji i rodzinnej atmosfery. Cieszymy się, że tak licznie odpowiedzieliście na nasze zaproszenie. To pokazuje, że warto organizować takie spotkania i już dziś zapraszamy na kolejne - podkreślają.

Młodzi artyści we Wdzydzach

Joanna Surazyńska
j.surazynska@prasa.gda.pl

Krzysztofiki znów opanowały Wdzydze - i będzie o nich głośno. 36 młodych artystów przygotowuje musical „Trolle”, ale między próbami znajduje też czas na kąpiele, ogniska i wakacyjną przygodę.

Rozmowa z Krzysztofem Kaczmarkiem - aktorem, reżyserem pomysłodawcą słynnych już warsztatów teatralnych dla młodzieży „Krzysztofiki”

Kolejna edycja warsztatów ruszyła pełną parą! Słuchać was w Kościerzynie, choć stajecie w Wdzydzach. Istotnie! Musi nas być słychać, bo oprócz gry aktorskiej, tańców, głośno śpiewamy! W tym roku musical według bajki „Trolle”. Pracujemy intensywnie, choć nie zapominamy, że to są upragnione wakacje dla młodzieży: zatem jest i jezioro, i odpoczynek, spacer, ognisko, a w poniedziałek pojechalismy na wycieczkę do Gdańska. Spektakl jest tylko finałem naszego spotkania i pracy z młodzieżą mojej stałej kadry.



Uczestnicy warsztatów intensywnie przygotowują musical „Trolle”

Ilu aktorów będzie brało udział w warsztatach? Mówię pieszczotliwie: mamy 36 duszyczek, zdolnej, wspaniałej młodzieży, która po trzech tygodniach tak się ze sobą zaprzyjaźnia, że można już nas nazwać jedną rodziną... „Krzychów”.

Zawsze Pan dba w swoim scenariuszu o morał, przesłanie waszych wspaniałych spektakli. Co w tym roku popłynie ze sceny?

Scenariusz tworzyłem wspólnie z naszą absolwentką - Izą Flisińską. Trolle mają amulet szczęścia, który daje im ra-

dość, uśmiech, zadowolenie. Bergen (żli, bez poczucia humoru i wszelkich uczuć) - pragną za wszelką cenę ukraść amulety Trollom. Jednak w finale dowiadujemy się, że do szczęścia niepotrzebne są żadne amulety ani talizmany. Każdy ma empatię, miłość w sobie. Trzeba je tylko znaleźć i wydobyć na zewnątrz. Dzielić się szczęściem z innymi.

Pięknie! Gdzie można zobaczyć „Trolli”?

Prapremiera światowa musicalu odbyła się 16 lipca na scenie plenerowej we Wdzy-

dzach, dnia następnego - 17 lipca gramy także w kinie Remus o godz. 18. Po wakacjach znów tam się pojawimy, grając dla kościelnych szkół: 21 i 22 września. Już dziś serdecznie zapraszamy młodych widzów i ich wychowawców!

Ale jak czytamy na miejskich plakatach, po premierach z Panem artystycznie jednak się nie rozstajemy?

Istotnie. 22 sierpnia wystąpię na Scenie Kameralnej na Rynku w Kościerzynie z moim recitalem aktorskim. Także serdecznie zapraszam!

ZDJĘCIE TYGODNIA



Tyłu kabrioletów Kościerzyna jeszcze nie widziała. Centrum miasta zapelnili samochody z otwartymi dachami i roadstery, tworząc wyjątkową scenerię dla miłośników motoryzacji oraz jazdy pod gołym niebem. Druga edycja wydarzenia pod nazwą „Kaszuby bez Dachy” przyciągnęła liczne grono uczestników i wzbudziła zainteresowanie mieszkańców oraz turystów. Już od południa parking przy ul. Młyńskiej stopniowo zapelniał się kabrioletami i roadsterami różnych marek oraz roczników. Były nowoczesne modele, sportowe samochody i klasyczne auta, które przyciągały spojrzenia przechodniów. Nie brakowało rozmów o motoryzacji, wspólnych zdjęć i okazji do wymiany doświadczeń między właścicielami pojazdów. (EDA)

Wiózł 8 osób, w tym 4 na dachu!

Jacek Wierciński
jacek.wiercinski@polskapress.pl

17-latek zginął w sobotę po tym, jak Volkswagen Passat kierowany przez jego pijanego kolegę, wypadł z drogi i dachował. Samochodem jechało dziewięć osób: pięć w środku i cztery na dachu.

Ze wstępnych ustaleń policjantów wynika, że 17-letni kierowca Volkswagena bez uprawnień i będący pod wpływem alkoholu, jadąc drogą leśną, z nieustalonych przyczyn zjechał na prawe pobocze, a następnie do przydrożnego rowu, gdzie doszło do dachowania pojazdu - mówiła „Dziennikowi Bałtyckiemu” tuż po wypadku st. asp. Teresa Rekowska-Dera z Komendy Powiatowej Policji w Kartuzach.

Autem jechało 5 osób, a kolejne 4 - na dachu VW Passata. Jedna z nich - 17-letni mężczyzna, zmarł w trakcie przewożenia do szpitala, a o bulwersującym zdarzeniu, do jakiego doszło tuż po północy w sobotę 11 lipca 2026 roku na drodze w gminie Sulęczyń w po-



Ranny 17-letni pasażer zmarł w drodze do szpitala. Kierowca usłyszał zarzuty

wiecie kartuskim, szerzej pisaliśmy w poniższym materiale.

Informację na temat skrajnie nieodpowiedzialnego zachowania na drodze w poniedziałek potwierdziła prokuratura. Przyznała także, że - zgodnie z wcześniejszymi relacjami policjantów - kierowca nie miał uprawnień do prowadzenia samochodu, a w jego

organizmie ujawniono alkohol (0,47 mg/l, a więc niemal 1 promil). Funkcjonariuszom udało się wstępnie ustalić ciąg wypadków, jaki doprowadził do tragedii.

Zarzuty zagrożone karą 20 latami więzienia i areszt tymczasowy

- W Mściszewicach odbywało się spotkanie towarzyskie grupy młodzieży przy

grillu. W trakcie imprezy, około północy, uczestnicy spotkania uznali, że przejadą się samochodem osobowym. Auto prowadził 17-latek. Podróżowało nim łącznie 9 osób: 5 w samochodzie oraz 4 na dachu. Kierujący jechał szybko, nie zachowując ostrożności. W wyniku nadmiernej prędkości stracił panowanie nad pojazdem, zjechał z drogi, a sa-

mochód przewrócił się na bok przygniatając jednego z pasażerów. Po wypadku nieletni podnieśli samochód i pomogli wyciągnąć pokrzywdzonego, po czym uciekli z miejsca zdarzenia. Na miejscu pozostał kierujący samochodem oraz pokrzywdzony - opowiada prokurator Mariusz Duszyński, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Jak poinformowała prokuratura, na miejsce wezwano straż pożarną i policję. Według ustaleń policji po wyjechaniu z łuku drogi, na prostym odcinku, nastolatek stracił panowanie nad samochodem. Auto uderzyło w drzewo po prawej stronie jezdni i przewróciło się na bok.

Ranny 17-letni pasażer zmarł w drodze do szpitala. Tymczasem kierujący volkswagenem 17-latek usłyszał w Prokuraturze Rejonowej w Kartuzach zarzuty spowodowania śmiertelnego wypadku. Śledczy twierdzą, że jechał z nadmierną prędkością, niedostosowaną do warunków na drodze, był pod wpływem alkoholu i nie miał prawa jazdy.

Opisane przestępstwo zagrożone jest karą od 5 do 20 lat więzienia. Natomiast w ramach tego samego postępowania, 17-latkowi, który przed sądem odpowiadać może, jako osoba dorosła, grozi również wyrok do 3 lat pozbawienia wolności za prowadzenie pod wpływem alkoholu.

- Podejrzany przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów i złożył wyjaśnienia. Z uwagi na potrzebę zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania prokurator skierował do sądu wniosek o zastosowanie wobec podejrzanego środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania. W uzasadnieniu wniosku prokurator wskazał na obawę mactwa (wyjaśnienia złożone przez podejrzanego w znaczny sposób odbiegają od zeznań świadków) oraz grożącą podejrzanemu surową karą - wylicza prok. Mariusz Duszyński i dodaje, że w poniedziałek 13 lipca wniosek prokuratora został uwzględniony przez sąd, który aresztował podejrzanego trzy miesiące.

REKLAMA

121146599

Liczy się każda sekunda - Stojaki Życia na plażach w Gminie Władysławowo

Bezpieczeństwo na plaży to nasza wspólna odpowiedzialność. Dlatego na plażach Gminy Władysławowo rozmieszczono 15 Stojaków Życia, które mogą odegrać kluczową rolę w pierwszych minutach akcji ratunkowej.

Najczęściej to właśnie osoby znajdujące się najbliższej miejsca zdarzenia jako pierwsze ruszają z pomocą tonącemu. Dostęp do odpowiedniego sprzętu może znacząco zwiększyć szanse na skuteczne udzielenie pomocy, jednocześnie poprawiając bezpieczeństwo osób podejmujących akcję ratunkową.

Każdy Stojak Życia wyposażony jest w koło ratunkowe z 30-metrową liną oraz boję ratunkową. Po wyjęciu koła automatycznie uruchamia



się systemem dźwiękowo-światłowy. Sygnał alarmowy zwraca uwagę osób przebywających w okolicy, a lampa stroboskopowa ułatwia szybkie zlokalizowanie miejsca, w którym potrzebna jest pomoc, szczególnie po zmroku. Urządzenia zasilane są akumulatorami doładowywanymi energią słoneczną, dzięki czemu działają niezależnie od pory dnia i warunków pogodowych.

Każdy stojak oznaczony jest numerem wejścia na plażę oraz nazwą miejscowości, co ułatwia przekazanie dokładnej lokalizacji podczas zgłoszenia zdarzenia pod numer alarmowy 112 lub służbom ratowniczym.

Konstrukтором i producentem Stojaka Życia

jest Piotr Sulecki, przedsiębiorca i wynalazca. Od 2003 roku jest członkiem Stowarzyszenia Polskich Wynalazców i Racjonalizatorów.

Warto podkreślić, że zakup i montaż Stojaków Życia w Gminie Władysławowo finansowane są przez prywatnych przedsiębiorców. Z kolei Gmina Władysławowo odpowiada za ich utrzymanie, konserwację oraz przechowywanie poza sezonem, dbając o to, by przed każdym sezonem letnim urządzenia były w pełni sprawne i gotowe do użycia.

Lista Darczyńców Stojaków Życia:

- Firma ANJAS Sp. z o.o. ze Swarzewa - wejście nr 2 Władysławowo
- Piekarnia Cukiernia KONKOL z Kłanina - wejście nr 40 i 41 Karwia

- Kemping KAPER - wejście nr 8 Chałupy
- Kemping CHAŁUPY 3 - wejście nr 9A
- Kemping SOLAR - wejście nr 12
- Kemping CHAŁUPY 6 - wejścia nr 2 i 18
- Jadwiga i Piotr Suleccy z Kuźnicy - wejście nr 22 Chałupy

Pamiętajmy, Stojak Życia jest przeznaczony wyłącznie do ratowania zdrowia i życia. W sytuacji zagrożenia należy jak najszybciej wezwać pomoc, wykorzystać dostępny sprzęt ratunkowy i nie narażać własnego bezpieczeństwa. Dzięki odpowiedniemu wyposażeniu i szybkiej reakcji świadków każda sekunda może mieć znaczenie.

Więcej: stojakzycia.pl

Od tej bitwy zaczęła się historia Wejherowa

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

W Wejherowie można było obejrzeć odtworzoną bitwę o Twierdzę Białą, która zapoczątkowała historię miasta. Wszystko w ramach tegorocznej odsłony „Staropolskiego Dziedzictwa Wejherowa”.

Obecni w sobotę, 11 lipca w Parku Miejskim w Wejherowie mieli nie lada okazję przenieść się w czasie do momentu, który właściwie zapoczątkował historię miasta. Grupa Tempora Militum zaprezentowała bowiem na tutejszej Polanie Piknikowej rekonstrukcję oblężenia Twierdzy Białej, podczas którego Jakub Wejher, chcąc ocalić życie, miał złożyć śluby wybudowania kościoła ku czci Trójcy Przenajświętszej.

Dziś wiemy, że obietnicę spełnił nawet z nadlatkiem, bo wokół świątyni szybko rozrosła się jego Wejherowska Wola,



Rekonstrukcja oblężenia robiła wrażenie

czyli dzisiejsze Wejherowo. Sobotnia inscenizacja przybliżyła zebranym legendarną historię założyciela miasta, dostarczając przy tym niemałych emocji.

- Rekonstrukcja pokazała, że historia najlepiej przemawia wtedy, gdy można ją zobaczyć, usłyszeć i poczuć wszystkimi zmysłami - mówi obecny na rekonstrukcji Arkadiusz Kraszkiewicz, zastępca prezy-

denta Wejherowa. - Dzięki temu wszystkim, którzy byli z nami i wspólnie przenieśli się do XVII wieku.

Nie tylko bitwa

Inszenizacja nie była jedyną atrakcją sobotniego popołudnia w Wejherowie. Dużym zainteresowaniem cieszyły się prelekcje historyczne, spacer po Kalwarii Wejherowskiej oraz możliwość zwiedzenia odtworzonego, XVII-wiecznego obozu wojskowego. Było też coś dla wygłodniałych - panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Orlu przygotowały tradycyjne potrawy, inspirowane staropolską kuchnią.

Grupa Tempora Militum, wraz z miastem Wejherowo i Filharmonią Kaszubską na drugą część wydarzenia zaprosiła jeszcze w niedzielę, 12 lipca na Plac Jakuba Wejhera. Ujrzeć można było tutaj teatralną potyczkę wojsk.



W niedzielę można było z bliska obejrzeć potyczkę wojsk

Udali się na spacer z leśniczym. Tym razem odwiedzili rezerwat Lewice

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Wejherowskie spacer z leśniczym powoli stają się nieodłącznym elementem weekendowego wypoczynku. Za nami wspólny marsz do rezerwatu Lewice, a następne spotkanie już w tę niedzielę.

Grupa ponad 50 entuzjastów nordic walking maszerowania z kijkami przybyła w niedzielę, 12 lipca na kolejny Spacer z Leśniczym w Wejherowie. Wydarzenia te niezmiennie przyciągają fanów nordic walking i nie tylko, gdyż w ciekawy sposób łączą aktywny wypoczynek ze specyficzną lekcją przyrody.

Tym razem tytułowy leśniczy - Mariusz Dyderski z Leśnictwa Białe - poprowadził uczestników ok. 10-kilometrową trasą z wejherowskiego Parku Miejskiego do rezerwatu Lewice. W trakcie wędrówki nie zabrakło i charakterystycznych dla niezawodnego przewodnika opowieści oraz ciekawostek na temat samego lasu, jego mieszkańców. Maszerujący mieli też nie lada okazję przyjrzeć się pięknym roślinom, kwitnącym na terenie rezerwatu.

Choć aura tego dnia daleka była od idealnej - zwłaszcza w porównaniu ze słoneczną sobotą - pogodne nastroje nie opuszczały uczestników spaceru. Kolejne więc spotkanie można zaliczyć do udanych.

- Dziękujemy wszystkim za wspólnie spędzony czas, świetną atmosferę i aktyw-



Spacer cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem



Na trasie nie brakuje ciekawych opowieści leśniczego

ność - podsumowują pracownicy Urzędu miejskiego w Wejherowie.

Wkrótce następny

Już teraz władze Wejherowa zapraszają na następny Spacer z Leśniczym w nadchodzącą niedzielę (19.07). Start o godz. 11.

- Przypominamy, że Spacer z Leśniczym to wydarzenie otwarte i bezpłatne. Wystarczy zabrać wygodny strój, do-

stosowany do pogody, oraz kijki do nordic walking. A jeśli ich nie macie - nic nie szkodzi! Zapraszamy również wszystkich, którzy po prostu chcą wybrać się z nami na spacer i odkrywać piękno naszej przyrody. Do zobaczenia na szlaku! - dodają urzędnicy.

Jeśli więc szukamy pomysłów na ciekawe spędzenie niedzieli śmiało można uderzać do Wejherowa. Wszak im więcej spacerujących tym różniej.

REKLAMA

0011554083

Przed Sądem Rejonowym w Kartuzach w Wydziale I Cywilnym w sprawie I Ns 536/25

toczy się postępowanie z wniosku posiadacza Mariusza Szmidka o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie nieruchomości gruntowej, oznaczonej jako działka 263 o powierzchni 0,76 ha, położonej w Staniszewie, gmina Kartuzy, powiecie kartuskim, dla której prowadzona była dawna księga wieczysta Staniszewo karta 42. Jako właściciel w tej księdze wieczystej i dokumentach geodezyjnych wpisani są Paulina Naumuller z d. Hennig, Anna Płotka, Jakub Płotka i żona Franciszka z d. Klebba.

Wobec powyższego niniejszym wzywa się wszelkie osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosiły swe prawa. Jeżeli w terminie tym nikt się nie zgłosi albo zgłoszący się własności nie wykaże, sąd stwierdzi nabycie własności przez zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

REKLAMA

0011554527

WÓJT GMINY RZECZENICA



OGŁOSZENIE

WÓJT GMINY RZECZENICA

działając na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 399 ze zm.),

podaje do publicznej wiadomości

informację o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości:

1. Obwieszczenie o I przetargu ustnym nieograniczonym nieruchomości gruntowej oznaczonej jako działka nr 740/3 o pow. 0,1938 ha, położonej w miejscowości Rzeczenica, objętej księgą wieczystą nr SL1Z/00032941/5. Cena wywoławcza: 87.000,00 zł. Wadium płatne przelewem w wysokości 17.400,00 do 14 sierpnia 2026 r. (na konto Urzędu Gminy). Przetarg odbędzie się 21 sierpnia 2026 roku o godz. 13:00.

Treść wykazów znajduje się na stronie internetowej Gminy Rzeczenica <http://ug.rzeczenica.ibip.pl/public/>. Informacje w sprawie sprzedaży można uzyskać od poniedziałku do piątku w godz. 8:00 – 15:00, pokój nr 13 w Urzędzie Gminy Rzeczenica, tel. 59 833 17 22 wew. 30 lub e-mail: nieruchomosci@rzeczenica.pl.

18-letni kierowca skazany po tragedii pod Kurowem

Martyna Kucybała
martyna.kucybała@polskapress.pl

Sąd Rejonowy w Wejherowie na 5 lat więzienia skazał Michała G., odpowiedzialnego za spowodowanie wypadku niedaleko Kurowa, w którym zginęły dwie nastolatki. Wyrok jest nieprawomocny.

Sprawa dotyczy wypadku, do którego doszło w nocy z 10 na 11 listopada 2025 roku. Około godz. 2.40 na drodze pomiędzy miejscowościami Kurowo i Choczewko, kierujący pojazdem marki Volkswagen Passat Michał G. nie dostosował prędkości do panujących warunków, przez co stracił kontrolę nad pojazdem, zjechał na prawe pobocze drogi i uderzył w drzewo. W wyniku wypadku śmierć na miejscu poniosły dwie nastoletnie pasażerki.

W trakcie postępowania ustalono, że Michał G. nie posia-

dał uprawnień do kierowania pojazdami mechanicznymi, a samochód, którym kierował nie miał aktualnych badań technicznych. Michał G. w chwili wypadku miał również 0,44 promila alkoholu we krwi.

Nastolatek przyznał się do zarzucanego mu czynu, ale kilkakrotnie zmieniał swoje wyjaśnienia. W uzasadnieniu sędzia Natalia Kaźmierczak podkreśliła, że wina oskarżonego nie budzi wątpliwości, umyślnie naruszył on zasady ruchu drogowego prowadząc auto po użyciu alkoholu i przekraczając prędkość przy braku umiejętności do kierowania samochodem.

Sąd wymierzył oskarżonemu karę pięciu lat pozbawienia wolności. Nastolatek otrzymał też, jako środek karny, 10-letni zakaz prowadzenia pojazdów. Do 12 listopada 2026 r. przedłużony został również areszt wobec Michała G.

Jarmark Wdzydzki wraca z rozmachem. Muzeum pokaże Kaszuby, których nie znajdziecie w przewodnikach

Joanna Surazyńska
j.surazynska@prasa.gda.pl

Wdzydze zamienia się w tętniącą życiem stolicę kaszubskiej kultury. Setki twórców, koncerty, spektakle, dawne rzemiosła, regionalne smaki i widowiskowe pokazy wypełnią 51. Jarmark Wdzydzki.

Setki twórców ludowych i rękodzielników, koncerty, widowiska, dawne zawody, regionalne przysmaki i atrakcje, których na co dzień próżno szukać w jednym miejscu. Już 18 i 19 lipca 2026 Muzeum - Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydżach stanie się wielkim centrum kaszubskiej kultury. Tegoroczny, 51. Jarmark Wdzydzki będzie wyjątkowy także dlatego, że odbywa się w roku 120-lecia muzeum.

Jarmark Wdzydzki od lat należy do największych i najbardziej rozpoznawalnych wydarzeń poświęconych kulturze ludowej na Kaszubach. Na terenie muzeum pojawiają się twórcy ludowi, rzemieślnicy, rękodzielnicy, artyści oraz literaci. Zwiedzający zobaczą pokazy dawnych zawodów, wezmą udział w warsztatach i spróbują regionalnych potraw.

Organizatorzy przygotowali również bogaty program muzyczny, teatralny i historyczny.

Pierwszego dnia, w sobotę 18 lipca, program estradowy rozpocznie się o godz. 12.30 występem DeMore.

O godz. 13.15 zaprezentuje się Zespół Tańca Ludowego Kirchfembach-Puschendorf ze Środkowej Frankonii, a o godz. 14 wystąpią Brassowianki.

Jednym z najważniejszych wydarzeń dnia będzie zaplanowana na godz. 15 koncertowa opowieść „Być jak Barbra S.” w wykonaniu Polskiej Filharmonii Kameralnej Sopot. Spektakl opowiada o marzeniach, poszukiwaniu własnej drogi oraz siłę, jaką może dać spotkanie z twórczością ukochanej artystki. O godz. 16.15 na estradzie pojawią się Modraki Ojtoto z Pelplina.

Sobotni program zamknie o godz. 17 Teatr Czwarte Miasto ze spektaklem muzycznym „Opowieści wiejskich dziełuch”. Przedstawienie przybliży realia życia kobiet na polskiej wsi w XIX wieku.

W kościele św. Barbary wystąpi Royber Trio, natomiast w muzealnych zagrodach zagrają Zespół Kaszuby z Wielą i Karsina, Kaszubki z Chwaszczyna oraz Bűten Székű.

Jedną z wyjątkowych sobotnich atrakcji będzie również prezentacja Stowarzyszenia Zabytkowe Rowery Zabrze. Grupa pokaże kolekcję unikalnych rowerów z lat 20., 30. i 40. XX wieku. Zaplanowano także plenerowy pokaz mody, który przeniesie publiczność do lat 1930-1945. Na terenie wydarzenia pojawi się zrekonstruowane stanowisko mistrza waty cukrowej. Będzie można również



Jarmark Wdzydzki cieszy się ogromnym zainteresowaniem

wykonać pamiątkowe zdjęcie w atelier fotografa.

Drugiego dnia, w niedzielę 19 lipca, koncerty na estradzie rozpoczną się o godz. 13 występem Zespołu Pieśni i Tańca Macieszki. O godz. 13.15 zaprezentuje się Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca Kościerzyna. O godz. 14.15 wystąpi Volha Baryshnikava z zespołem, tworzącym grupę białoruskich muzykantek i śpiewaczek.

Kulminacyjnym punktem niedzielnej imprezy będzie zaplanowany na godz. 15 koncert Laboratorium Pieśni. Grupa śpiewaczek wykonuje i aranżuje tradycyjne pieśni polifoniczne.

Pieśni z różnych stron świata wykonywane są zarówno a cappella, jak również przy akompaniamencie bębnow szamańskich oraz innych instrumentów etnicznych. Artystki tworzą nowe aranżacje, wykorzystując improwizację

głosowe i inspirowane dźwiękami natury. O godz. 16.30 na estradzie pojawi się zespół Wianek. Grupa tworzy współczesne reinterpretacje polskich pieśni ludowych w stylu melodic-electro. Muzycy łączą tradycyjne melodie z elektroniką i klubowym brzmieniem. Powstają w ten sposób autorskie aranżacje zakorzenione w folklorze, ale osadzone w nowoczesnej estetyce.

W niedzielę w kościele św. Barbary ponownie wystąpi Royber Trio. Na terenie muzeum zagrają także Dręszę oraz Zespół Kaszuby z Wielą i Karsina.

Zarówno w sobotę, jak i niedzielę w kościele św. Barbary wystąpi jazzowa formacja Royber Trio. Zespół tworzą Olo Walicki, Mikołaj Trzaska i Macio Moretti. Muzycy przygotowują trzy różne koncerty stworzone specjalnie na potrzeby Jarmarku Wdzydzkiego w ramach

rezydencji artystycznej projektu Royber Lorbas.

Każdy z występów będzie poświęcony innemu tematowi. Koncerty połączy jednak motyw pamięci miejsc, ludzi i wydarzeń, a także przyjaźni, powrotów oraz doświadczeń, które pozostają w człowieku po wielu latach podróży.

Ważną częścią Jarmarku Wdzydzkiego będą pokazy oraz warsztaty poświęcone dawnym rzemiosłom, zawodom i sztuce ludowej. Uczestnicy poznają między innymi sztukę malarstwa na szkle, układania kwiatów z papieru oraz tradycyjne techniki tkackie. Prezentowane będą także garncarstwo, gręplowanie i przedzenie wełny, haft kaszubski, rzeźba w drewnie i kamieniu oraz wyplatanie przedmiotów z korzenia sosny. Zwiedzający poznają również metody obróbki bursztynu oraz sposoby wykonywania naczyń z gliny i drewna.

W programie znalazły się ludowe szkutnictwo, tradycyjne zajęcia wiejskie, dawne zabawy i zabawki. Będzie można zobaczyć, jak dawniej lano gromnice, poznać tajniki zielarstwa oraz nauczyć się podstaw liny. Jedną z atrakcji będzie prezentacja lokomobili parowej napędzającej piłę tartaczną.

Podczas wydarzenia nie zabraknie również opowieści związanych z historią Kaszub oraz początkami muzeum. Wędrowni opowiadacze z Kara-

wany Opowieści przedstawi historię powstania muzeum oraz przybliży postacie Teodory i Izidora Gulgowskich. Łowcy Słów opowiedzą o Aleksandrze Majkowskim oraz kaszubskich baśniach.

Dla miłośników literatury przygotowano Ogrody Literatury. W ich ramach odbędą się spotkania z twórcami związanymi z Kaszubami i Pomorzem.

Jarmarkowi Wdzydzkiemu towarzyszyć będzie również specjalna strefa medyczna. Szpital Specjalistyczny w Kościerzynie przygotuje szeroką ofertę bezpłatnych badań diagnostycznych oraz konsultacji lekarskich. Strefa powstanie w ramach akcji „Pomorskie dla Zdrowia 2026”, organizowanej przez Samorząd Województwa Pomorskiego.

Bilety i parking

Bilety na 51. Jarmark Wdzydzki są już dostępne w kasie biletowej Muzeum - Kaszubskiego Parku Etnograficznego. Normalny - 22 zł, ulgowy - 16 zł: - uczniowie, studenci, nauczyciele i wykładowcy, - osoby powyżej 65. roku życia, emeryci i renciści. Specjalny - 10 zł: - osoby niepełnosprawne wraz z opiekunami, - okazie Karty Dużej Rodziny, - osoby objęte opieką Ośrodków Pomocy Społecznej.

Podczas Jarmarku Wdzydzkiego parking należący do muzeum będzie zamknięty dla zwiedzających.

Wielki Odpust Sianowski. Kaszuby ruszą do Królowej

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Wielki Odpust Sianowski 2026 potrwa od 18 do 27 lipca. Tegoroczne uroczystości będą wyjątkowe - wierni uczczą 60-lecie koronacji figury Matki Boskiej Sianowskiej Królowej Kaszub.

Sianowo po raz kolejny stanie się jednym z najważniejszych miejsc na religijnej mapie regionu. Tegoroczny Wielki Odpust Sianowski potrwa od 18 do 27 lipca i będzie miał wyjątkowy charakter. Uroczystości połączono z jubileuszem 60-lecia koronacji figury Matki Boskiej Sianowskiej Królowej Kaszub.

Przez dziesięć dni w sanktuarium odbywać się będą msze święte, nabożeństwa, procesje, modlitwy w różnych intencjach oraz spotkania pielgrzym-

mów przybywających z wielu miejscowości. Główne obchody zaplanowano na niedzielę, 19 lipca.

Pierwsze uroczystości odbędą się w sobotę, 18 lipca. O godz. 10 odprawiona zostanie msza święta w intencji chorych, pracowników służby zdrowia, wolontariuszy i opiekunów medycznych.

Oficjalne rozpoczęcie Wielkiego Odpustu nastąpi podczas mszy świętej o godz. 18. Wieczorem, od godz. 20 do 22, zaplanowano adorację Najświętszego Sakramentu. O godz. 22 wierni wezmą udział w Drodze Krzyżowej na placu pielgrzymkowym ze świecami, a o północy odprawiona zostanie msza święta ku czci Matki Boskiej Sianowskiej.

Najważniejszym dniem odpustu będzie niedziela, 19 lipca. Program rozpocznie się już o godz. 5.30 Godzinkami o Nie-

pokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Msze święte odprawione zostaną o godz. 6 i 7.30.

O godz. 9 zaplanowano powitanie pielgrzymów, a o godz. 10.30 różaniec przy ołtarzu polowym. Kulminacyjnym punktem dnia będzie suma pontyfikalna o godz. 11.30 pod przewodnictwem biskupa Ryszarda Kasyny.



Dziesięć dni modlitwy i jubileusz ważny dla całych Kaszub

Po mszy odbędzie się przyjęcie do Bractwa Świętego Szkaplerza oraz pożegnanie pielgrzymek. Zaplanowano również indywidualną adorację Najświętszego Sakramentu. Wieczorem, po mszy o godz. 18, odbędzie się różaniec, Apel Sianowski i procesja z udziałem parafii Parchowo.

Kolejne dni odpustu poświęcone będą różnym gru-

pom i intencjom. W poniedziałek, 20 lipca, szczególna modlitwa obejmie dzieci i niemowlęta. Podczas mszy o godz. 10 i 18 udzielone zostanie im błogosławieństwo.

Wtorek będzie dniem modlitwy za osoby dotknięte stratą bliskich oraz za zakochanych i narzeczonych.

W środę wierni będą modlić się za członków bractw i stowarzyszeń religijnych.

Czwartkowe uroczystości poświęcone nowym powołaniom, kapłanom, osobom życia konsekrowanego, szafarzom i ministrantom. Wieczorem odprawiona zostanie także msza w intencji żyjących i zmarłych strażaków.

Piątek, 24 lipca, będzie dniem małżonków i jubilatów. Podczas mszy o godz. 10 oraz 18 zaplanowano odnowienie przyrzeczeń małżeńskich. W sobotę szczególne intencje obejmą rol-

ników, ogrodników, sadowników i pszczelarzy. Wieczorna msza zostanie odprawiona w intencji kierowców oraz osób poszkodowanych w wypadkach.

Każdego dnia wierni będą mogli uczestniczyć także w Godzinkach, różańcu, Koroncie do Bożego Miłosierdzia oraz wieczornych Apelach Sianowskich połączonych z procesjami.

Główne zakończenie odpustu odbędzie się w niedzielę, 26 lipca. O godz. 9 odprawiona zostanie msza w intencji członków Cechu Rzemiosł Różnych, przedsiębiorców, ludzi kultury, sztuki i mediów. Po różańcu o godz. 11 rozpocznie się o godz. 11.30 uroczysta suma kończąca Wielki Odpust Sianowski. Będzie ona sprawowana w intencji samorządowców, sołtysów, rad sołeckich i lokalnych społeczników.

REKLAMA

0011554336



Wójt Gminy Malechowo

Malechowo, dnia 17 lipca 2026 r.

OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych
dotyczących projektu planu ogólnego gminy Malechowo

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), w związku z uchwałą nr LVIII/477/2024 z dnia 28 marca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Malechowo, informuję, że w dniach: **od 17.07.2026 r. do 14.08.2026 r.** odbędą się konsultacje społeczne do ww. projektu planu ogólnego.

W trakcie trwania konsultacji społecznych, można zapoznać się z projektem planu ogólnego gminy Malechowo wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, udostępnionych na stronie BiP Urzędu Gminy Malechowo pod adresem: <https://ug.malechowo.ibip.pl/public/catalog/?id=267500&idCatalog=474135> oraz w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo, Malechowo 22 A, 76-142 Malechowo, w godzinach urzędowania.

W ramach konsultacji społecznych przewidziano trzy formy konsultacji, tj. zbieranie uwag, spotkanie otwarte oraz dyżur projektanta.

Uwagi do ww. projektu planu można składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia **14.08.2026 r.** Uwagi należy składać na formularzu w formie papierowej w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo albo drogą pocztową na jego adres albo w formie elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres: sekretariat@malechowo.pl, adres skrzynki ePUAP: /ugmalechowo/skrytka lub skrzynki eDoręczeń: **AE:PL-75137-31491-EIUAB-16**. Formularz dostępny jest do pobrania pod adresem <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>. Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Spotkanie otwarte odbędzie się w dniu **5 sierpnia 2026 r.** o godzinie 15:30 w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo, Malechowo 22 A, 76-142 Malechowo, w sali konferencyjnej.

Dyżur projektanta odbędzie się w dniu **5 sierpnia 2026 r.** o godzinie 16:30 w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo, Malechowo 22 A, 76-142 Malechowo, w sali konferencyjnej. Osoby zainteresowane konsultacją w ramach dyżuru projektanta proszone są o zgłoszenie takiej chęci najpóźniej dzień przed terminem dyżuru. Chęć udziału w dyżurze można zgłaszać:

- drogą e-mailową na adres Urzędu Gminy Malechowo, tj. sekretariat@malechowo.pl,
- telefonicznie pod numer 94 3140 583 w godzinach pracy Urzędu,
- ustnie w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo, w pok. 208, w godzinach pracy Urzędu.

Informuję, że zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 670), w związku z prowadzonym postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w miejscu i czasie przeprowadzanych konsultacji społecznych istnieje możliwość zapoznania się z niezbędną dokumentacją sprawy w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo, Malechowo 22 A, 76-142 Malechowo, pok. 208 w godzinach urzędowania oraz na stronie BiP Urzędu Gminy Malechowo pod adresem: <https://ug.malechowo.ibip.pl/public/catalog/?id=267500&idCatalog=474135>.

Zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 670), osoby fizyczne i prawne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej mogą wnosić uwagi i wnioski do dokumentacji dot. strategicznej oceny oddziaływania na środowisko:

- w formie pisemnej,
- ustnie do protokołu w Urzędzie Gminy Malechowo w godzinach urzędowania,
- za pomocą środków komunikacji elektronicznej, tj. poczty elektronicznej na adres: sekretariat@malechowo.pl lub adres skrzynki ePUAP: /ugmalechowo/skrytka lub skrzynki eDoręczeń: **AE:PL-75137-31491-EIUAB-16**

Uwagi i wnioski w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko należy złożyć w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 14.08.2026 r.**

Uwagi i wnioski złożone po upływie wyżej podanych terminów pozostaną bez rozpatrzenia.

W związku z ochroną danych osobowych informuję, że:

- Administratorem podanych we wniosku danych osobowych jest Wójt Gminy Malechowo, z siedzibą Malechowo 22 A, 76-142 Malechowo i są one podawane w celu składania uwag do projektu planu ogólnego.
- Składający uwagę ma prawo do żądania od administratora dostępu do podanych danych osobowych, ich sprostowania, ograniczenia przetwarzania, a także prawo do przenoszenia danych.
- Podane dane osobowe będą przetwarzane do momentu zakończenia sprawy, po czym zostaną przekazane zgodnie z polskim prawem archiwum.
- Składający wniosek ma prawo do wniesienia skargi do organu nadzorczego, którym jest Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych z siedzibą ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.
- Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym i ma charakter obowiązkowy.
- Konsekwencją niepodania danych osobowych jest pozostawienie wniosku bez rozpoznania.
- Podstawę prawną przetwarzania podanych danych stanowi art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, tzn. dane osobowe będą przetwarzane w ramach sprawowania władzy publicznej powierzonej administratorowi.
- Składający wniosek ma prawo w dowolnym momencie wnieść sprzeciw – z przyczyn związanych ze szczególną sytuacją składającego wniosek – wobec przetwarzania podanych danych osobowych.
- Dane kontaktowe inspektora ochrony danych osobowych – e-mail: iodo@malechowo.pl

Wójt Gminy Malechowo
(-) Krzysztof Jarotek



Tradycyjna parada na deptaku to nieodłączny punkt Święta Łeby

Łeba obchodziła 669-te urodziny miasta

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Księstwo Łeba zawsze bawi się z rozmachem. Setki gości przeszło w paradzie deptakiem i wzięło udział w zabawie z okazji 669 rocznicy nadania Łebie praw miejskich.

W tym roku Łeba obchodziła 669 rocznicę nadania praw miejskich. Do okrągłej rocznicy pozostał rok, a dwa do... 30-stej rocznicy powstania Księstwa Łeba. Przypomniał o tym książę Łeby Zbyszko I, czyli Zbigniew Kosecki, który podczas tradycyjnej, kolorowej parady ulicami miasta rozdawał paszporty Łeby.

Święto Łeby od 4 lat powiązane jest z Łebskim Festiwałem Rybnym i Produktów Regionalnych. W tym roku gar wyjątkowej zupy rybnej przygotował Kuba Tomaszczyk, zwycięzca 11 edycji MasterChefa i jego ekipa. Wspólnie przygotowali 1500 porcji aromatycznej zupy rybnej z bałtyckiej ryby. rozeszła się w mgnieniu oka. Na stoiskach ustawionych na deptaku czekały na uczestników łebskiego święta regionalne produkty.

Łeba napędzana wiatrem

Warto przypomnieć, że w 1998 roku powstał promocyjny projekt Księstwa Łeby, który zrobił furorę w całej Polsce. Od tego czasu Księstwo Łeba powołuje kolejnych monarchów, rozdaje paszporty

a księstwo rośnie w siłę, nie tylko promocyjną. Także napędza je siła wiatru.

Jak co roku, w Łebie podczas Święta Łeby stawili się przedstawiciele Equinora i Orlenu, które wybudowały w Łebie bazy serwisowe dla morskich farm wiatrowych.

O tym, że Łeba zmienia się, chociaż niezmiennie pozostaje wyjątkowa, przypominała Agnieszka Derba, burmistrz Łeby.

Strefy Orlenu czekały na mieszkańców na deptaku przy ul. Kościuszki oraz na plaży, przy wejściu nr. 18. NA uczestników czekały pokazy, animacje i warsztaty.

Maciej Stryjecki, prezes Baltic Power, morskiej farmy wiatrowej, wybudowanej przez Orlen i Northland Power podkreślił, że 10 lipca farmy Baltic Power popłynął pierwszy prąd i Orlen z Łebą związał się na długo.

- My tu będziemy z państwem przez kolejnych 30,40 lat i czujemy się w pełni mieszkańcami i uczestnikami życia - mówił Maciej Stryjecki. Tu znaleźli się pierwsi w Polsce ludzie, którzy uwierzyli, że polska energetyka wiatrowa może się rozwijać.

Wśród gości nie zabrakło reprezentantów znanego z morza, gór i Mazur: Szczyrku i Mikołajek, miast partnerskich Łeby. Ze sceny na deptaku deptaku popłynęły szanty, ale największe gwiazdy wystąpiły w Porcie Jachtowym. Pierwszego dnia Święta Łeby zaśpiewał Dawid Kwiatkowski. Wokaliste oglądały tłumy fanów. Energetyczny występ Dawida Kwiatkowskiego, podczas którego zaśpiewał największe przeboje, poprzedził koncert zespołu Mitra. Na zakończenie drugiego dnia jubileuszu 669-lecia Łeby w Porcie Jachtowym wystąpiła Natalia Szroeder.



Wyjątkową zupę rybną przygotował Kuba Tomaszczyk, zwycięzca MasterChefa, a rozdawała ją burmistrz Łeby

NORDA



Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W sali portretowej Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie odbyła się promocja albumu „Bytów - miasto odrodzone”. Jej autorami są prof. Cezary Obracht-Prondzyński oraz pracownik muzeum Kazimierz Rolbiecki. Większość zdjęć użytych w publikacji pochodzi z archiwum Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie. Publikacja stanowi cenne świadectwo przemian, jakie na przestrzeni lat kształtowały współczesny obraz Bytowa. Album pozwala spojrzeć na historię miasta z wyjątkowej perspektywy.



Serce Kaszub biło w Gdyni. Za nami zjazd pełen emocji. Jest i piękny kaszubski rekord

M. Krajewski, A. Kowalski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Kaszubi z różnych zakątków świata - od Kanady po Nową Zelandię - spotkali się w minioną sobotę w Gdyni. 27. Światowy Zjazd Kaszubów przyniósł chwile radości, ale i był ważnym symbolem.

Kolory czarny i żółty bez dwóch zdań dominowały w sobotę w Gdyni. Już od rana, gdy na dworzec główny wjechała Transcassubia, kaszubskie barwy, instrumenty i samą mowę spotkać można było na każdym rogu Śródmieścia.

Po dotarciu samych uczestników wspomnianym pociągiem gigantyczny korowód przemaszerował ulicami Gdyni. A na jego czele - 100-metrowa flaga kaszubska. Kaszubi wzięli udział w uroczystościach, gdzie odprawiona została uroczysta msza. Następnie zaś ruszyli w stronę Skweru Kościuszki i głównej sceny wydarzenia.

Podwójne obchody w Gdyni

27. Światowy Zjazd Kaszubów nie bez powodu organizowany był właśnie w Gdyni. Słynne miasto z morza i marzeń hucznie obchodzi w tym roku swoje stulecie, a także 20. rocznicę organizacji poprzedniego zjazdu.

- To jest ogromnie symboliczne wydarzenie, że w stulecie miasta, po 20 latach powraca Światowy Zjazd Kaszubów i że możemy dzisiaj cieszyć się tym, że odwiedzają nas Kaszubi z całej Polski, ale również z całego świata - podkreśla Aleksandra Kosiorek, prezydent Gdyni. - Mamy potwierdzonych gości z Nowej Zelandii, Kanady, Brazylii. Z całego świata przyjeżdżają do nas Kaszubi świętować swoją tożsamość, przypominać o tej tradycji. No i przede wszystkim: żeby być dzisiaj razem, bo o to najbardziej chodzi.

Wagę całego wydarzenia podkreślano również podczas oficjalnego otwarcia zjazdu.

- Dziś tu, w Gdyni, bije kulturalne serce Kaszub. Dziś mamy wielką szansę, by dostrzec kulturę kaszubską, aby



Gdyńska odsłona Światowego Zjazdu Kaszubów na długo pozostanie w pamięci wielu jego uczestników



Gdynia pobiła ubiegłoroczny rekord Szemuda w grze na diabelskich skrzypcach - równo o 60 muzykantów

wzajemnie się też przekonywać do mówienia w języku kaszubskim i żeby go chronić - zaznaczył Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego. - Rozwijamy się dalej. Bo Kaszubi nie tylko wzdłuż Trasy Kaszubskiej, czyli drogi S6, ale na terenie całego regionu są znakomicie rozwijają.

- Dzisiejszy pobyt w Gdyni to dla mnie rewizyta, bo pamiętam dwie ostatnie wizyty Kaszubów w Sejmie i w Senacie, kiedy zmienialiście atmosferę w parlamencie, dawaliście wyraz siły, pokazywaliście swoją kulturę, uczuliście nas tego, co jest najważniejsze - przyznała z kolei Małgorzata Kidawa-Błońska, marszałek Senatu RP. - Bardzo dziękuję Kaszubom za to, że tak dbacie o kulturę i przywiązanie do języka. Ta kultura ma ogromne znaczenie i to my z tego czerpiemy każdego dnia (...). Życzę wszystkim wspania-

łego święta - żebyśmy dalej działali, uczyli się od siebie.

W części oficjalnej nie zabrakło też tradycyjnego przekazania klęki następnemu organizatorowi zjazdu. Ta trafiła w ręce delegacji Miastka, gdzie już za rok spotkają się Kaszubi.

Ustanowili „diabelski” rekord!

W sobotę pod sceną główną 27. Światowego Zjazdu Kaszubów na każdym kroku można było ujrzeć jeszcze jedną charakterystyczną dla regionu rzecz - diabelskie skrzypce. Jak co roku uczestnicy zjazdu pró-

Myszę, że Gdynia czuje się miastem kaszubskim. To zresztą tutaj widać

Aleksandra Kosiorek, prezydent Gdyni



Ogromne znaczenie zjazdu dla jedności Kaszubów podkreśliła również Bożena Ugowska, prezes ZKP



Wrzask z korowodem na ulicach Gdyni ujrzyć można było tego dnia wyjątkową, 100-metrową flagę kaszubską

bowali bowiem pobić rekord w jednoczesnej grze na tym instrumencie.

Jeszcze przed wydarzeniem członkowie gdyńskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego konstruowali diabelskie skrzypce w ogromnych ilościach. Chętni już podczas sobotniej imprezy mogli zaś na miejscu zaopatrzyć się we własne. Wszystko po to, by pobić niełatwy do pobicia rekord z ubiegłego roku, jaki padł w Szemudzie. Wówczas na diabelskich skrzypcach zagrało 505 osób.

Chętni do bicia rekordu tłumnie zbrali się pod sceną główną. Pod czujnym okiem Krzysztofa Gradowskiego, inicjatora akcji, i przy akompaniamencie zespołu Przodkowiwanie, muzycanci zagrali tradycyjne utwory kaszubskie. W trakcie włączyli się nawet przedstawiciele władz miasta i ZKP. Uczestnikom dostarczyło

to tyle radości, że trudno było zakończyć całe granie - ciągle chcieli oni jeszcze jednego utworu.

Ta wielka orkiestra liczyła razem 565 osób. Tym samym do Gdyni należy dziś nowy rekord świata w jednoczesnej grze na diabelskich skrzypcach.

Występy, koncerty i... rzut głazem

Na scenie głównej wydarzenia prezentowali się też różnorodni artyści - od regionalnych zespołów pieśni i tańca po gwiazdę wieczoru - Natalię Szroeder. Ale nie było to jedyne miejsce do wypoczynku przy muzyce.

W tym samym czasie na małej scenie (na Placu Wolnej Ukrainy) usłyszeć mogliśmy m.in. Kaszubską Influencerkę, zespół Dręszę czy zawsze rozbawiającą słuchaczy kapelę „A Matizer Noga”.

Także sportowcy mogli znaleźć coś dla siebie. Jedną z ciekawszych atrakcji był turniej gry w baśkę na pokładzie legendarnego żaglowca „Dar Pomorza”. Obfitującą w atrakcję strefę przygotowała również Arka Gdynia, która od lat promuje tradycje kaszubskie na stadionach w całej Polsce. Tutaj natknąć się można było na piłkarzy, koszykarzy i rugbyistów klubu. Były też pokazy, konkursy i wyzwania dla całych rodzin oraz zjazdowa nowość - rzut Stolema. Uczestnicy chwytały głowy w dłoni i niczym legendarne, kaszubskie olbrzymy ciskali nimi możliwie jak najdalej. Organizatorzy gdyńskiego zjazdu liczą na to, że konkurencja przyjmie się jako nowa tradycja. Sądząc po niemałym zainteresowaniu - szansa jest...

Całe sobotnie wydarzenie zwieńczył zaś plenerowy spektakl „Kaszubski Kosmos / Kaszëbsczi kosmos”. Trwająca 80 minut przeprawa przez kaszubską tradycję była swego rodzaju nowym i odważnym spojrzeniem, inspirowanym regionalnymi wierzeniami, magicznym realizmem oraz współczesnymi dziełami kultury.

- To jest największy spektakl plenerowy na temat Kaszubszczyzny, jaki powstał w XXI w. i który pokazuje ją w pewnym dyskursie - mówi Piotr Wyszomirski, scenarzysta i reżyser spektaklu „Kaszubski Kosmos”. - Nie naśladujemy 1:1 zwyczajów i obrzędów kaszubskich, tylko je interpretujemy i przekładamy na język współczesny. Trochę dyskutujemy z kaszubszczyzną, ale zachowujemy szacunek dla fenomenu duchowości kaszubskiej. Spektakl powinien się podobać fanom „Władcy Pierścieni” czy „Gry o Tron”, jest bardzo efektowny: jest dużo ognia, pirotechniki, sztuczeń, maszyn i tańca.

Wszystko to przełożyło się na naprawdę niezapomnianą sobotę. I tak, jak Gdynia nie miała łatwego zadania po pełnym atrakcji wydarzeniu w Szemudzie w ubiegłym roku, tak i przed Miastkiem stoi teraz wyzwanie, by sprostać oczekiwaniom uczestników przyszłorocznego zjazdu...

© P

Bieg Uzdrowski w Dąbkach



Co roku nie brakuje chętnych do udziału w imprezie



Biegnie się przez część turystyczną Dąbek



Bieg główny na 10 km - dwie pętle po 5 km. Nawierzchnia jest zróżnicowana: asfalt, płyty betonowe, ścieżki leśne

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

Zbliża się 13. Nadmorski Bieg Uzdrowski w Dąbkach. Impreza jest dwudniowa - 25 i 26 lipca 2026. Zachęcamy do udziału.

W sobotę - 25 lipca startuje 2 Nadmorska Miła Uzdrowska - 1852 m, a w niedzielę - 26 lipca są biegi dzieci i młodzieży, Nadmorski Bieg Radnych i Zaradnych na 1100 m, i bieg główny na 10 km.

Bieg główny na 10 km - dwie pętle po 5 km. Nawierzchnia jest zróżnicowana: asfalt, płyty betonowe, ścieżki leśne. Biegnie się przez część turystyczną Dąbek, ale i też w pobliżu jeziora i jest też leśny odcinek niedaleko Bałtyku.

Trasa - dwie pętle po 5 km:

Start, ul. Dąbkowicka,
ul. Piaskowa,
ul. Wydmowa,
ul. Darłowska,
ul. Letniskowa
droga leśna,
ul. Dąbkowicka, Meta.

PROGRAM:

25 lipca 2026 roku (sobota)

Godz. 16:00 - otwarcie Biura Zawodów.
Godz. 18:00 - zamknięcie Biura Zawodów.
Godz. 18:00 - 2. Uzdrowska Miła Morska - Kobiety.
Godz. 18:30 - 2. Uzdrowska Miła Morska - Mężczyźni.
Godz. 18:50 - zamknięcie biegu (limit pokonania trasy: 20 minut).
Godz. 19:00 - dekoracja, wręczenie nagród.
Godz. 19:15 - zakończenie zawodów.

26 lipca 2026 roku (niedziela)

Godz. 08:30 - otwarcie Biura Zawodów.
Godz. 09:20 - oficjalne rozpoczęcie zawodów, powitanie zawodników i kibiców.
Godz. 09:30 - bieg dziewcząt na dystansie 500 m - rocznik 2015-2016.
Godz. 09:40 - bieg chłopców na dystansie 500 m - rocznik 2015-2016.
Godz. 09:50 - bieg dziewcząt na dystansie 1100 m - rocznik 2013-2014.
Godz. 10:00 - bieg chłopców na dystansie 1100 m - rocznik 2013-2014.
Godz. 10:10 - bieg dziewcząt na dystansie 1500 m - rocznik 2010-2012.
Godz. 10:20 - bieg chłopców na dystansie 1500 m - rocznik 2010-2012.

Godz. 10:30 - bieg dziewcząt na dystansie 300 m - rocznik 2017-2019.
Godz. 10:40 - bieg chłopców na dystansie 300 m - rocznik 2017-2019.
Godz. 10:50 - bieg dziewczyn w wieku do 6 lat włącznie (rocznik 2020 i młodsze) - 150 m.
Godz. 11:00 - bieg chłopców w wieku do 6 lat włącznie (rocznik 2020 i młodsze) - 150 m.
Godz. 11:15 - prezentacja zawodników biegu ZaRadnych i OdWażnych.
Godz. 11:20 - bieg ZaRadnych i OdWażnych na dystansie 1100 m.
Godz. 11:50 - powitanie i prezentacja zawodników.

Godz. 12:00 - start biegu głównego na dystansie 10 km.
Godz. 13:30 - zamknięcie biegu (limit pokonania trasy: 1godz. 30 min.).
Godz. 13:45 - dekoracja wręczenie nagród, quiz - pomost/scena przy przystani.
Godz. 14:30 - zakończenie zawodów.

Trasa:

13. Nadmorski Bieg Uzdrowski - Dąbki 2026. Dwie pętle po 5km.
2. Uzdrowska Miła Morska - Dąbki 2026 - 1852m.

13. Nadmorskie Biegi Dzieci i Młodzieży - Dąbki 2026 - w zależności od dystansu trasa będzie przebiegała po wymienionych ulicach: ul. Dąbkowicka, ul. Piaskowa, ul. Wydmowa, ul. Sztormowa - od 150m do 1500m.

13. Nadmorski Bieg ZaRadnych i OdWażnych - Dąbki 2026 - ul. Dąbkowicka, ul. Piaskowa, ul. Sztormowa, ul. Dąbkowicka - około 1km.

BIURO ZAWODÓW

Godziny otwarcia:

25 lipca 2025r. godz. 16:00 - 18:00

26 lipca 2025r. godz. 08:30 - 11:30

KONTAKT

tel. 604 917 740 lub 505 224 729

ZAPISY

Bieg główny 10km - limit 600 osób

Online od 1 kwietnia do 22 lipca 2026 r.

Miła morska 1852m - limit 2x100 osób

Online od 1 kwietnia do 22 lipca 2026 r.

Biegi dzieci i młodzieży - limit 350 osób

Online od 1 kwietnia do 22 lipca 2026 r.

OPLATA STARTOWA

Bieg główny 10km:

60 zł do 31 maja 2026

65 zł od 1 czerwca do 23 lipca 2026

70 zł po 22 lipca 2026 w Biurze Zawodów

Uzdrowska Miła Morska 1852m: 40 zł

Biegi dzieci i młodzieży: 15 zł.

Olimpijczyk Skorzewo z medalami mistrzostw Europy

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Trzej zawodnicy UKS Olimpijczyk Skorzewo reprezentowali Polskę podczas Europejskich Igrzysk VIRTUS w Bydgoszczy.

W ramach zawodów rozegrano Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce osób z niepełnosprawnością intelektualną. Reprezentanci klubu wrócili z dwoma medalami i kilkoma miejscami tuż za ścisłą czołówką.

Do reprezentacji Polski zostali powołani podopieczni trenera Leszka Zblewskiego: Daniel Pek, Łukasz Walczak oraz debiutujący w kadrze narodowej Adrian Bielski.

Największy sukces spośród zawodników Olimpijczyka odniósł Łukasz Walczak. Już pierwszego dnia zawodów wywalczył brązowy medal

w pchnięciu kulą. Dzień później ponownie stanął na podium. Tym razem zdobył srebrny medal w konkursie rzutu młotem. W trzeciej konkurencji, rzucie dyskiem, uplasował się na piątym miejscu.

Dwa medale sprawiły, że był jednym z najsukceszniejszych reprezentantów klubu podczas mistrzostw w Bydgoszczy.

Daniel Pek bez medalu

Daniel Pek przyzwyczaił kibiców do tego, że z najważniejszych imprez międzynarodowych wraca z medalami. Tym razem nie udało mu się znaleźć na podium, choć ponownie rywalizował z najlepszymi zawodnikami w Europie.

W biegu na 800 metrów zajął piąte miejsce. Na dystansie 1500 metrów uplasował się na ósmej pozycji.

Po raz pierwszy w reprezentacji Polski wystąpił Adrian



Godnie reprezentowali region w Bydgoszczy

Bielski. Debiutant zaprezentował się bardzo dobrze, ale dwukrotnie niewiele zabrakło mu do awansu do finału.

Zarówno w biegu na 100 metrów, jak i w rywalizacji na dystansie 400 metrów zajmował dziewiąte miejsce. W obu przypadkach był pierw-

szym zawodnikiem, który nie zakwalifikował się do finałowej rywalizacji.

Sztafeta otarła się o podium

W ostatnim dniu zawodów Daniel Pek i Adrian Bielski wystąpili w reprezentacyjnej szta-



Reprezentanci klubu dali z siebie wszystko

fecie 4x400 metrów. Polska drużyna długo walczyła o miejsce na podium. Po zaciętej rywalizacji biało-czerwoni zajęli ostatecznie czwarte miejsce.

Zawodnicy UKS Olimpijczyk Skorzewo po raz kolejny pokazali, że potrafią rywalizować na wysokim poziomie podczas międzynarodowych zawodów.

Już za tydzień
Obłężenie
Malborka
str. 7

Rejsy

Regionów

Powiśle
Sztum i Dzierżgoń **Dziennik**
Tczewski

Żuławy
i mierzeja **Kurier Powiatu**
Kwidzyńskiego

Dziennik
Malborski **Dziennik**
Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 29/2026

MALBORK

PONAD 200 MIEJSC ZWOLYNIA

W rocznicę ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach na Wołyniu został odsłonięty pomnik w Malborku **str. 7**



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

SZTUM

Wiadomo, kto ma wybudować obwodnicę. GDDKiA rozstrzygnęła przetarg **str. 2**

MALBORK-GDAŃSK

Fałszywy alarm bombowy na lotnisku. Policja zatrzymała mieszkańca Malborka **str. 2**

TCZEW

Światowy sukces Harcerskiej Orkiestry Dętej. Swoją grą podbili Meksyk i wrócili w glorii mistrzów **str. 3**

STAROGARD GD.

Zobacz historię na kołach podczas XVI Zlotu Weteranów Szos **str. 4**



Nowa trasa wyprowadzi z miasta ruch tranzytowy i wpłynie na poprawę bezpieczeństwa

Za trzy lata powinna być gotowa 10-kilometrowa obwodnica Sztumu. Wykonawca wybrany

(RK)

Gdański oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad wybrał wykonawcę obwodnicy Sztumu. Za najkorzystniejszą została uznana oferta spółki Trakcja z kwotą ponad 218 mln zł.

Zainteresowanie tym zamówieniem publicznym było bardzo duże. Do przetargu na budowę obwodnicy Sztumu wpłynęło aż 13 ofert. Komisja przetargowa wybrała spółkę Trakcja. Jak wyjaśnia gdański oddział GDDKiA, kwota 218,38 mln zł jest znacząco niższa od budżetu inwestycji wynoszącego 257,35 mln zł. Najwyższa oferta wynosiła prawie 292 mln zł.

Jeżeli nie będzie odwołań ze strony innych oferentów, droga do podpisania umowy ze zwycięzcą postępowania przetargowego będzie stała otworem. Zwłaszcza że inwestor dysponuje już zezwoleniem na realizację inwestycji drogowej (ZRID) wydanym przez wojewodę.

- Dokument ten umożliwia rozpoczęcie kolejnych etapów procesu inwestycyjnego, w tym procedur związanych z przejęciem nieruchomości oraz wypłatą odszkodowań dla właścicieli terenów niezbędnych do budowy nowej trasy - przypomina Mateusz Brożyna, rzecznik prasowy gdańskiego oddziału GDDKiA.

Postępowanie administracyjne mające na celu ustalenie wysokości odszkodowania będzie prowadziła wojewoda pomorska. Powołani przez nią niezależni biegli - rzeczoznawcy majątkowi oszacują wartość nieruchomości, co będzie podstawą do wydania decyzji odszkodowawczej. Decyzja odszkodowawcza będzie podstawą dla GDDKiA do zapłaty odszkodowań za przejęte nieruchomości.

Prawie 10-kilometrowa obwodnica Sztumu powstanie w ramach rządowego „Programu budowy 100 obwodnic na lata 2020-2030 (PB 100)”. Jej głównym celem jest wyprowadzenie ruchu tranzytowego z centrum miasta oraz poprawa bezpieczeństwa wszystkich uczestników ruchu drogowego.

- Nowa trasa odciąży lokalny układ komunikacyjny, zmniejszy natężenie ruchu ciężarowego w mieście i poprawi płynność przejazdu na drodze krajowej nr 55. Korzyści odczują zarówno mieszkańcy Sztumu, jak i kierowcy podróżujący pomiędzy regionami, szczególnie w okresie wzmożonego ruchu turystycznego - wyjaśnia rzecznik prasowy GDDKiA w Gdańsku.

Obwodnica będzie drogą klasy GP (główna ruchu przyspieszonego) o przekroju jednojezdniowym po jednym pasie w każdym kierunku. Trasa rozpoczyna się na północy od miasta w sąsiedztwie Parku Technologicznego i kończy włączeniem w istniejącą DK 55 tuż za Sztumską Wsią.

W ramach inwestycji GDDKiA wybuduje: 6 skrzyżowań wraz z infrastrukturą towarzyszącą, 15 obiektów mostowych, 13 przejazdów dla zwierząt, urządzenia ochrony środowiska, system odwodnienia wraz ze zbiornikami retencyjnymi.

Nawierzchnia drogi zostanie dostosowana do ruchu pojazdów o nacisku 11,5 t na oś, co zapewni odpowiednią trwałość i parametry techniczne trasy.

GDDKiA planuje podpisać umowę z wykonawcą w trzecim kwartale br. Na realizację inwestycji przewidziano 22 miesiące, z wyłączeniem okresów zimowych od 16 grudnia do 15 marca. Jeśli wszystko pójdzie sprawnie, droga powinna być gotowa w drugim kwartale 2029 r.

„Niedziela u Sierakowskich” w Muzeum Tradycji Szlacheckiej

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Dużym zainteresowaniem cieszyła się „Niedziela u Sierakowskich” zorganizowana przez Muzeum Tradycji Szlacheckiej w Waplewie Wielkim, Oddział Muzeum Narodowego w Gdańsku.

Organizatorzy cieszą się, że tyle osób zdecydowało się spędzić minioną niedzielę w Muzeum Tradycji Szlacheckiej w Waplewie Wielkim (oddziale Muzeum Narodowego w Gdańsku), czyli w wyjątkowej scenerii pałacu hrabiów Sierakowskich. Była to okazja, żeby przenieść się do świata dawnych dworów i dawnych podróży.

Jednym z punktów wydarzenia był pokaz tradycyjnego powożenia. Do tego celu wykorzystana została duńska Wagonetta z 1910 roku - elegancka bryczka wykorzystywana niegdyś podczas przejażdżek, wizyt towarzyskich i dalszych podróży. Powozem kierowała Katarzyna Nazarewicz, aktualna mistrzyni Polski w tradycyjnym powożeniu.



To było wydarzenie wyjątkowe, natomiast muzeum w Waplewie Wlk. można zwiedzać od wtorku do niedzieli

W trakcie pokazu można też było poznać historię konia sztumskiego, rasy powstałej w XIX wieku na terenie Powiśla.

Był jednym z kluczowych elementów rozwoju rolnictwa i przemysłu regionu, stając się jego kulturowym dziedzictwem.

Wykorzystywany był także w majątku Sierakowskich.

Pozostając w klimacie podróży, uczestnicy „Niedzieli u Sierakowskich” mogli zwiedzić odrestaurowany budynek pałacowej wozowni i usłyszeć opowieści o dawnym podróżowaniu. Obejrzała kolekcję historycznych powozów i sań oraz niezbędne w podróży akcesoria, takie jak kufrы, nesesery i pudła na kapelusze. To wszystko składa się na ekspozycję „Szlachcic w podróży”.

- Ważną częścią poznawania lokalnej historii i zrozumienia tożsamości regionu jest kuchnia. Na stoiskach przygotowanych przez koła gospodyń wiejskich można było znaleźć specjalną lokalną kuchnię przygotowaną według przepisów znanych w społeczności od dekad. Zadbali o to koła gospodyń wiejskich Żuławskie Dziewczyny z Żuławki Sztumskiej, Starotarżanki ze Starego Targu, KGW z Tychnowa, a także właścicielki marki Marcepan Malborski - informuje Muzeum Tradycji Szlacheckiej w Waplewie Wielkim.

Mieszkaniec Malborka zatrzymany w sprawie fałszywego alarmu bombowego na lotnisku im. Lecha Wałęsy w Gdańsku

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Mieszkaniec Malborka będzie tłumaczył się przed sądem w sprawie połączenia wykonanego na numer alarmowy 112. Policja podaje, że wszczął fałszywy alarm bombowy na lotnisku w Gdańsku.

Komenda Miejska Policji w Gdańsku w poniedziałek poinformowała o fałszywym alarmie bombowym w Porcie Lotniczym im. Lecha Wałęsy w Gdańsku. Służby zostały postawione na równe nogi po telefonie do Wojewódzkiego Centrum Powiadomiania Ratunkowego 112. Męski głos przekazał, że jego była partnerka, która wybiera się za granicę, ma w plecaku materiał wybuchowy.

- Natychmiast uruchomiono obowiązujące procedury bezpieczeństwa oraz zaangażowano służby odpowiedzialne za ochronę Portu Lotniczego im. Lecha Wałęsy

w Gdańsku i podróży. W działaniach uczestniczyli policjanci, funkcjonariusze Morskiego Oddziału Straży Granicznej oraz służby ochrony lotniska. Kobieta została poddana szczegółowej kontroli przed planowanym wylotem. Sprawdzono jej bagaż i zweryfikowano przekazane informacje - relacjonuje mł. asp. Edyta Krefta, oficer prasowa KMP w Gdańsku.

Na szczęście, nie było żadnego zagrożenia. Kobieta nie miała żadnych niebezpiecznych przedmiotów. Przeżyła chwile grozy (sam fakt nagłej kontroli), ale potem mogła spokojnie udać się w podróż samolotem.

Policjanci przystąpili do poszukiwania sprawcy fałszywego zgłoszenia. Telefoniczny trop doprowadził ich do Malborka.

- Funkcjonariusze przeanalizowali zgromadzony materiał, ustalili właściciela numeru telefonu, z którego wykonano połączenie alarmowe, a następnie dotarli do 67-letniego mieszkańca Malborka,



Na szczęście, żadnego zagrożenia na gdańskim lotnisku nie było. Z ustaleń policja wynika, że wymyślił je 67-latek

który został zatrzymany. Na podstawie zebranego materiału dowodowego mężczyzna został doprowadzony do Prokuratury Rejonowej Gdańsk Oliwa. Prokurator przedstawił mu zarzut wywołania fałszywego alarmu - informuje mł. asp. Edyta Krefta.

Z ustaleń policji wynika, że sprawa ma tło uczuciowe. Męż-

czyzna prawdopodobnie nie chciał się pogodzić z wyjazdem byłej partnerki. Przed sądem będzie odpowiadał z wolnej stopy, ale musiał zapłacić 1 tys. złotych poręczenia majątkowego. Dostał też dozór policyjny.

Za wywołanie fałszywego alarmu bombowego może grozić do 8 lat więzienia.

Tczew ma mistrzów świata! Spełnili muzyczne marzenia i rozślawili miasto

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Ich talenty, pasje i praca zaowocowała historycznym sukcesem! Harcerska Orkiestra Dęta z Tczewa zdobyła tytuł mistrzów świata!

Pojechali na drugi koniec globu, aby spełnić muzyczne marzenia i odnieść spektakularne zwycięstwo! To jeden z największych sukcesów w historii tczewskiej kultury. Harcerska Orkiestra Dęta im. Stanisława Moniuszki wraca z Mistrzostw Świata WAMSB (World Association of Marching Show Bands) w Puebla w Meksyku z dwoma tytułami mistrzów świata, tytułem wicemistrzowskim oraz nagrodą indywidualną dla jednego z muzyków.

Tczewianie zdobyli złote medale i tytuł mistrzów świata w kategorii Koncert Open, uzyskując 97,17 pkt, oraz w kategorii Show Camp. W Paradzie Marszowej wywalczyli srebrny medal i tytuł wicemistrzów świata z wynikiem 90,30 pkt.

Na tym sukcesy się nie zakończyły. Trębacz Jakub Liebrecht został wyróżniony indywidualnie, zwyciężając w konkurencji Face to Face, w której soliści prezentują swoje umiejętności.

- Z całego serca gratuluję Harcerskiej Orkiestry Dętej Tczew, która podczas Mistrzostw Świata World Association of Marching Show Bands (WAMSB) pokazała klasę światowego formatu - napisał w mediach społecznościowych Łukasz Brządkowski, prezydent Tczewa. - To sukces, na który złożyły się setki godzin prób, talent, pasja, ogromne zaangażowanie i serce wkładane w każdy występ. Dzięki wam



Harcerska Orkiestra Dęta im. Stanisława Moniuszki z Tczewa odniosła historyczny sukces w Meksyku

imię naszego miasta wybrzmiało dziś na cały świat.

Od 2002 roku orkiestrę prowadzi dyrygentka Magdalena Kubicka-Netka, która kontynuuje rodzinne tradycje muzyczne i od lat buduje pozycję zespołu na ogólnopolskiej scenie.

Sukces w Meksyku ma również wymiar lokalny. W przygotowanie wyjazdu zaangażowali się mieszkańcy, przedsiębiorcy, samorząd i sympatycy orkiestry, wspierając organizację podróży niemal 60-osobowej grupy oraz transport instrumentów. Dziś wiadomo, że był to wysiłek, który przyniósł historyczny rezultat.

Ta piękna historia rozpoczęła się na Mistrzostwach Polski w Radomiu. To właśnie tam występ muzyków Harcerskiej

Orkiestry Dętej w Tczewie oczarował międzynarodowe jury i uzyskał kwalifikację i zaproszenie na Mistrzostwa Świata WAMSB - World Association of Marching Show Bands w meksykańskiej Puebli.

Orkiestra cieszy się ogromnym uznaniem wśród mieszkańców miasta i całego regionu. Ich media społecznościowe śledzi liczne grono fanów.

W czasie występów w Ameryce Północnej płynęło wiele wsparcia i gratulacji. Fani śledzili dokonania muzyków na bieżąco.

- Przez ostatnie dni zarywamy noce, odświeżamy relacje, oglądamy każdy filmik i pękamy z dumy tak bardzo, że słysząc to w całym Tczewie. Widzimy, ile serca wkładacie



Orkiestrę prowadzi Magdalena Kubicka-Netka

w każdy dźwięk i każdy krok na meksykańskiej ziemi - skomentowała post orkiestry jedna z internautek.

Harcerską Orkiestrę Dętą można usłyszeć podczas różnych konkursów, uroczystości patriotyczno-religijnych, a także na różnego rodzaju koncertach i wydarzeniach kulturalnych. Ich występy zawsze przyciągają liczną publiczność i spotykają się z bardzo dobrym odbiorem. To muzyka na wysokim poziomie.

Przypomnijmy, że Harcerska Orkiestra Dęta występuje od 1947 roku. Tworzą ją ludzie z ogromną pasją - w tym uczniowie czy studenci.

To zespół z bogatą tradycją, który wychował wiele pokoleń tczewian i zapoczątkował kariery zawodowych muzyków. Orkiestra prezentuje repertuar obejmujący muzykę filmową, rozrywkową, poważną i oryginalne kompozycje na orkiestrę dętą, a także regularnie uczestniczy w paradach, uroczystościach i festiwalach w całym kraju. Zespół ma na koncie liczne nagrody, m. in. vicemistrzostwo w Paradzie marszowej oraz III miejsce w koncercie podczas Mistrzostw Polski Orkiestr Radom 2025 oraz współpracę z wybitnymi artystami, m.in. Jackiem Wójcickim, Mietkiem Szcześniakiem, Zbigniewem Wodeckim, Kubą Badachem, Januszem Radkiem, Natalią Kukulską, Ewą Bem, Anią Rusowicz, Kasią Cerekwicką czy Kubą Jurzykiem.

Orkiestra prowadzi bezpłatną naukę dla młodzieży szkolnej na: flecie, klarnecie, saksofonie, fagocie, trąbce, waltornii, sakshornie, puzonie, tubie, perkusji. Nie trzeba mieć doświadczenia gry na instrumencie.

To kolejny sukces! Nel bryluje wśród owczarków belgijskich z całego województwa

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Starogardzka policja posiada jednego z najlepszych owczarków belgijskich w województwie pomorskim. Nel wraz ze swoim przewodnikiem odnieśli imponujący sukces.

W Gdańsku odbyły się wojewódzkie eliminacje do XXIII Kynologicznych Mistrzostw Polski psów służbowych w wąskiej, specjalistycznej kategorii - do wyszukiwania zapachów zabronionych w Pol-



Nel doskonale potrafi znaleźć substancje niebezpieczne

sce środków oraz materiałów wybuchowych.

- Starogardzką komendę reprezentował st. sierż. Zbigniew Skiba - przewodnik 6-letniej Nel, specjalizującej się w poszukiwaniu narkotyków. W dwudniowych zmaganiach przewodnicy reprezentujący poszczególne komendy miejskie i powiatowe oraz ich czworonożni partnerzy musieli wykazać się umiejętnością, przeszukiwania pomieszczeń, bagaży, środków komunikacji publicznej oraz pojazdów. Dodatkowo policjanci oceniani byli również za ogólne posłuszeń-

stwo psa oraz udzielanie pierwszej pomocy osobom poszkodowanym. Komisja sędziowska pieczołowicie przyglądała się wszystkim konkurencjom i po podsumowaniu zdobytych punktów ogłosiła wyniki eliminacji - mówi asp. sztab. Marcin Kunka, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim.

W klasyfikacji ogólnej II miejsce zajął st. sierż. Zbigniew Skiba, funkcjonariusz Komendy Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim, który od 5 lat jest przewodnikiem psów służbowych. Jego pod-

opieczna Nel - owczarek belgijski wykazała się wysoką skutecznością w zakresie wyszukiwania narkotyków i w województwie pomorskim zajęła II miejsce.

- Są to już kolejne eliminacje, podczas których policjant ze starogardzkiej komendy zajmował wysokie noty. W swojej karierze stawał na tzw. pudle na poprzednich zawodach, zajmując I miejsce - przypomina asp. sztab. Marcin Kunka.

Nel to doskonale wyszkolony pies, który pomaga w pracy funkcjonariuszom na terenie powiatu.

„Wstęga Kociewia” od ponad dwóch dekad zmienia oblicza naszych wsi

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Od ponad 20 lat Lokalna Grupa Działania „Wstęga Kociewia” wspiera projekty pielęgnujące m.in. dziedzictwo kulturowe, rozwój turystyki, aktywizację społeczno-kulturalną i gospodarczą.

- Wspaniała przygoda, możliwość rozwoju ziemi kociewskiej, twórczy i intensywny czas - tak o działaniach Lokalnej Grupy Działania „Wstęga Kociewia” mówią ludzie zaangażowani w liczne projekty, które od ponad 20 lat powstają pod jej skrzydłami i rozwijają dziedzictwo Kociewia. Wśród nich znajdują się m.in. budowa Mini Parku Linowego w Gniewie oraz międzynarodowe wystawy, takie jak ekspozycja „Kociewie - Ammersee : Tak różne a tak podobne” na Zamku w Gniewie. Swoją działalnością „Wstęga Kociewia” obejmuje gminy: Gniew, Morzeszczyn, Pelplin, Subkowy oraz Tczew. Obecnie realizuje trzecią Lokalną Strategię Rozwoju 2021-2027 z budżetem Unii Europejskiej w wysokości 3 849 070, 58 euro, czyli ponad 16 milionów złotych.

Jubileusz to idealny moment, aby przypomnieć początki, wspominać minione lata i zrealizowane przedsięwzięcia. Jednak te wszystkie



Lokalna Grupa Działania „Wstęga Kociewia” w tym roku świętuje 20-lecie swojej działalności

działanie nie mogłyby się odbywać bez zaangażowania ludzi. Wszyscy, którzy wzięli udział w jubileuszowej uroczystości w Stanisławiu, jednogłośnie podkreślali, że to właśnie zaangażowani mieszkańcy, społecznicy, samorządowcy i partnerzy są największą siłą „Wstęgi Kociewia”.

- Cóż znaczą wskaźniki, liczba zrealizowanych operacji, powstałych firm, wspartych przedsięwzięć, miliony euro i złotych czy procent wykonania? To wszystko nie byłoby możliwe, gdyby nie zaangażowanie pojedynczych osób, pełnych pasji i wiary w sukces, przekonanych o sile współ-

pracy i dobrego partnerstwa - podkreślał Piotr Kończewski, prezes LGD „Wstęga Kociewia”.

Siłą lokalnej grupy działania jest partnerstwo publiczno-społeczno-gospodarcze, oparte na wzajemnym zaufaniu, dialogu i współodpowiedzialności. To model współpracy, który pokazuje, że najlepsze efekty

osiąga się wtedy, gdy samorząd, organizacje społeczne i przedsiębiorcy działają razem.

Dwudziestolecie było okazją do podsumowania działalności, wręczenia podziękowań i rocznicowych pamiątek. Statuetkę otrzymali: Waja Jabłonowska - niekwestionowana liderka idei, wieloletnia prezeska

Fundacji Pokolenia, inicjatorka i założycielka pierwszej „Wstęgi Kociewia”. Piotr Laniecki - wójt gminy Morzeszczyn od 1998 roku, inicjator i założyciel „Wstęgi Kociewia”, pierwszy prezes organizacji, pierwszy przewodniczący Rady Programowej. Marek Modrzejewski - starosta tczewski w latach 1998-2006, założyciel „Wstęgi Kociewia”. Pierwszy przewodniczący rady nadzorczej, kierownik biura w latach 2009-2024, autor nazwy „Wstęga Kociewia”. Eugenia Pokorska-Sawczuk - wieloletnia prezes Banku Spółdzielczego w Tczewie, wielka admiratorka powstania partnerstwa. Z jej inicjatywy Bank Spółdzielczy stał się współzałożycielem Wstęgi, przez kilka kadencji członkini zarządu LGD. Statuetkę otrzymał również Bogdan Badziong - burmistrz miasta i gminy Gniew w latach 2002-2010, założyciel „Wstęgi Kociewia”, prezes LGD w latach 2011-2024.

Wśród zaproszonych gości znalazł się również Marcin Skwierawski, wicemarszałek województwa pomorskiego, który podkreślił znaczenie współpracy dla sukcesu organizacji.

- Potęgą Kociewia jest nie tylko 20 lat doświadczeń, ale przede wszystkim 20 lat dobrej, serdecznej współpracy - mówił podczas uroczystości Marcin Skwierawski.

FOT. MAT. PRASOWE

Motoryzacyjne klasyki. Nadjeżdżają weterani szos

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Już dziś Starogard Gdański zamieni się w stolicę klasycznej motoryzacji. Rusza XVI Złot Weteranów Szos.

17 i 18 lipca Starogard Gdański ponownie stanie się jednym z najważniejszych punktów na mapie miłośników klasycznej motoryzacji. W wyjątkowej przestrzeni Stada Ogierów odbędzie się XVI Złot Weteranów Szos - Historia na Kołach. To dwudniowe wydarzenie pełne zabytkowych pojazdów, koncertów, atrakcji dla publiczności i niepowtarzalnej atmosfery.

Złot Weteranów Szos to impreza, która od lat przyciąga do Starogardu Gdańskiego pasjonatów motoryzacji, właścicieli zabytkowych samochodów i motocykli, kolekcjonerów,

rodziny z dziećmi oraz wszystkich, którzy chcą choć na chwilę przenieść się w klimat dawnych lat. To spotkanie z historią motoryzacji w najlepszym wydaniu - żywe, barwne, głośne i pełne emocji.

Podczas tegorocznej edycji w Stadzie Ogierów będzie można podziwiać wyjątkowe pojazdy z różnych dekad: samochody osobowe, motocykle, youngtimery, klasyki PRL-u i prawdziwe motoryzacyjne perełki. Wydarzenie będzie okazją nie tylko do obejrzenia zabytkowych maszyn, ale również do rozmów z ich właścicielami, poznania niezwykłych historii i zobaczenia z bliska pojazdów, które na co dzień rzadko można spotkać na drogach.

XVI Złot Weteranów Szos - Historia na Kołach to jednak nie tylko motoryzacja. Organizatorzy, czyli Starogardzkie Cen-



Bez klimy, ale z klimatem! Podczas zlotu będzie można zobaczyć wyjątkowe pojazdy

trum Kultury oraz Klub Motocykli Dawnych, przygotowują również program dla całych rodzin, strefę wystawców, atrak-

cje plenerowe oraz koncerty. Na scenie wystąpią: Kasia Kowalska, Kobranocka, Orkiestra Dęta SCK, Chińskie Pomarań-

cze oraz pojawi się program zatytułowany „Tribute to Phil Collins”. Dzięki temu wydarzeniu połączy klimat klasycznych

pojazdów z energią letniego koncertowego wieczoru.

- Złot Weteranów Szos to jedna z tych imprez, które mają swój niepowtarzalny charakter. Łączy pokolenia, pasjonatów motoryzacji, mieszkańców i gości z całego regionu, a nawet Polski i Europy. Chcemy, aby Starogard Gdański znów zatętnił historią, muzyką i dobrą energią - podkreślają organizatorzy.

17 lipca w godz. 15.00-17.00 rozpocznie się rejestracja złotowiczów, o godz. 17.00 wyjazd do Centrum Sportowo-Edukacyjnego im. Kazimierza Deyny.

Godz. 20.30 - integracja przy ognisku. W sobotę 18 lipca w godz. 9.00-17.00 rejestracja złotowiczów. Od godz. 13.00 prezentacja pojazdów, konkursy, animacje dla dzieci.

Bilety dla publiczności są dostępne w sprzedaży online i w recepcji SCK.

FOT. AUTOR K. FURTAK

127 tysięcy kilometrów dla Starogardu.

Znamy wyniki Pucharu Rowerowej Stolicy Polski 2026


STAR-WiK

Za nami kolejna edycja ogólnopolskiej rywalizacji o Puchar Rowerowej Stolicy Polski. Przez cały czerwiec mieszkańcy Starogardu Gdańskiego z ogromnym zaangażowaniem pokonywali kolejne kilometry, promując aktywny styl życia i wspólnie walcząc o jak najlepszy wynik dla naszego miasta.

Łącznie uczestnicy przejechali 127 941,72 km, co pozwoliło nam zająć 16. miejsce wśród 57 miast biorących udział w tegorocznej edycji. To rezultat będący efektem zaangażowania setek rowerzystów, którzy każdego dnia dokładali kolejne kilometry na rzecz wspólnego sukcesu. Najlepszą zawodniczką została **Monika Walkowska** z grupy Polpharma, która pokonała imponujący dystans 3650 km. Drugie miejsce zajęła **Monika Kurkowska-Firyn** z grupy Publicznej Szkoły Podstawowej nr 3 z wynikiem 3183 km, a trzecie **Renata Grzybek** z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 1, która przejechała 2891 km.

Wśród mężczyzn zwyciężył **Wiesław Kurkowski** z re-

prezentujący grupę Publicznej Szkoły Podstawowej nr 3, osiągając wynik 5769 km. Na drugim miejscu uplasował się **Andrzej Hinc** z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 1 z wynikiem 5521 km, natomiast trzecie miejsce zajął **Rafał Pniewski**, również reprezentujący Publiczną Szkołę Podstawową nr 1, który przejechał 2710 km.

Serdeczne gratulacje należą się wszystkim zwycięzcom oraz uczestnikom tegorocznej rywalizacji. Każdy przejechany kilometr miał znaczenie i przyczynił się do osiągnięcia świetnego wyniku przez Starogard Gdański. Tegoroczna edycja po raz kolejny pokazała, że mieszkańcy chętnie wybierają rower jako sposób na aktywność fizyczną, zdrowy styl życia i wspólne spędzanie czasu. O terminie uroczystego wręczenia nagród dla zwycięzców organizatorzy poinformują laureatów drogą e-mailową. Fundatorami nagród są **Grupa GPEC, Zakłady Farmaceutyczne Polpharma i miasto Starogard Gdański.**

Dziękujemy wszystkim uczestnikom za sportowego ducha, zaangażowanie i wspólnie

przejechane kilometry. Już dziś zapraszamy do udziału w przyszłorocznej edycji

Pucharu Rowerowej Stolicy Polski i kolejnego wspólnego rowerowego wyzwania.

XVI ZŁOTY WETERANÓW SZOS HISTORIA NA KOŁACH

17-18.07.2026

STADO OGIERÓW

ul. Adama Mickiewicza 13, Starogard Gdański
www.sck.starogard.pl

17.07 (piątek)
15:00-17:00 - rejestracja złotowiczów
17:00 - grupowy wyjazd do Centrum Sportowo-Edukacyjnego im. Kazimierza Deyny
Trasa Przejazdu: Rywałd - Klonówka - Kolincz - Starogard Gdański: ul. Droga Owidzka, ul. Kościuszki, ul. Pelplińska, ul. Armii Krajowej, ul. Reymonta, ul. Kopernika, al. Jana Pawła II, ul. Kościuszki, Rynek, Centrum Deyny
20:30 - wieczór integracyjny przy ognisku

18.07 (sobota)
9:00-17:00 - rejestracja złotowiczów
Mała Scena
13:00-17:00 prezentacja pojazdów, konkursy, animacje dla dzieci.
Darmowa strefa dmuchańców dla dzieci
20 zł - bilet uczestnika
Wstęp na wydarzenie.
30 zł - bilet z polem namiotowym
Wstęp na wydarzenie + miejsce na strzeżonym polu namiotowym.
Zwiedzanie Centrum Sportowo-Edukacyjnego im. Kazimierza Deyny.
60 zł - bilet dla pojazdów zabytkowych
Wjazd na teren zlotu + strzeżone pole namiotowe, znaczek złotowy i grillowy poczęstunek.
Zwiedzanie Centrum Sportowo-Edukacyjnego im. Kazimierza Deyny.

KASIA KOWALSKA 21:30

Chinskie Pomarańcze 17:00
PHIL COLLINS IN THE AIR TONIGHT 18:00
STAROGARDZKA ORKIESTRA DĘTA 19:00
Kobranocka 20:00

Zapraszamy pojazdy do 1980 r., demoludy oraz pojazdy militarne

NAJLEPSZE ZAWODNICZKI:

- Monika Walkowska - 3650 km**
- Monika Kurkowska-Firyn - 3183 km**
- Renata Grzybek - 2891 km**

NAJLEPSI ZAWODNICY:

- Wiesław Kurkowski - 5769 km**
- Andrzej Hinc - 5521 km**
- Rafał Pniewski - 2710 km**

Organizator lokalny

Sponsorzy

Partner



ORGANIZATORZY:



SPONSORZY:



Kolumbarium rozbudowane. Powstały cztery segmenty

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Na Cmentarzu Komunalnym w Malborku powstały kolejne segmenty kolumbarium. Rozbudowa była potrzebna, bo już większość nowych nisz została zarezerwowana.

Cztery nowe segmenty kolumbarium na Cmentarzu Komunalnym w Malborku powstały wzdłuż ogrodzenia nekropolii od strony drogi krajowej nr 55. Łącznie jest w nich 85 nisz. Przyjmuje się, że w każdej niszy mogą się zmieścić nawet cztery urny, więc cały nowy sektor może pomieścić nawet 340 urn.

Prace praktycznie się zakończyły. W ostatnich trwały jeszcze ostatnie roboty przy chodniku, który powstał wzdłuż nowej części kolumbarium. W planach są jeszcze nasadzenia zieleni.

Przedsięwzięcie z własnych środków zrealizował Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Malborku, miejska spółka, która jest zarządcą Cmentarza Komunalnego.

- Widzieliśmy, że jest zainteresowanie mieszkańców tą formą pochówku, bo dostawaliśmy pytania, czy planujemy rozbudowę istniejącego kolumbarium. Zdecydowaliśmy, że robimy to własnym sumptem, czyli że wygospodarujemy środki w budżecie spółki, zakładając, że potem wrócą do nas w postaci opłat za rezerwację nisz - mówi An-

drzej Wrona, prezes Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

Budowa nowej części kolumbarium kosztowała około 365 tysięcy złotych. Zrealizowała ją malborska firma Rawiński Rzemiosło Budowlane, która jako jedyna przystąpiła do przetargu. Jest rzeczywście szansa, że poniesione nakłady zwrócą się miejskiej spółce. Mieszkańcy mogą już rezerwować nisz na 30-letni okres. Według stanu na koniec ubiegłego tygodnia, z tej możliwości skorzystało 55 osób, co przyniesie kwotę ponad 250 tys. zł.

- Mam nadzieję, że na pozostałe miejsce też znajdą się chętni. Jeżeli okaże się, że wszystkie nisz będą zarezerwowane i nadal będą do nas docierały sygnały od mieszkańców, to pewnie będziemy chcieli kontynuować rozbudowę w przyszłym roku w tym samym miejscu, czyli dalej wzdłuż ogrodzenia od strony drogi krajowej. Przy okazji chciałem bardzo podziękować naszym pracownikom, którzy kolejny raz stanęli na wysokości zadania, przygotowując projekt i postępowanie przetargowe - mówi prezes Wrona.

Przypomnijmy, że w dotychczasowym kolumbarium, które znajduje się przy bramie głównej Cmentarza Komunalnego od strony pętli autobusowej, są łącznie 132 nisz w czterech segmentach. Miejsca szybko się zapełniały, dlatego zapadła decyzja o rozbudowie.

Radosław Konczynski
r.konczynski@prasa.gda.pl

XIX-wieczne polichromie odkryto przy okazji prac konserwatorskich prowadzonych obecnie na krużgankach Zamku Wysokiego w Muzeum Zamkowym w Malborku.

Od maja br. trwają prace konserwatorskie na krużgankach południowym i wschodnim Zamku Wysokiego w Muzeum Zamkowym w Malborku. Niezwykle wymagającym i misternym zadaniem dla konserwatorów, jako jeden z elementów przedsięwzięcia, jest odsłanianie relikwów polichromii, które przez dziesiątki lat po drugiej wojnie światowej były ukryte pod warstwami tynków. Zanim zamek został zniszczony w trakcie działań wojennych zimą 1945 roku, odwiedzający ówczesne niemieckie muzeum mogli podziwiać tu przedstawienia malarstwa wykonane w czasach rekonstrukcji tej części budowli pod koniec XIX wieku, czyli pod kierunkiem Conrada Steinbrechta, szefa Zarządu Odbudowy Zamku.

Polichromie z tamtego okresu właśnie odkryto w krużganku wschodnim. Zamek Wysoki to najstarsza część kompleksu zamkowego, powstała w ostatniej ćwierci XIII wieku. Steinbrecht ze swoim zespołem odtwarzali budowlę w duchu historycznym, nawiązującym do okresu panowania krzyżackiego w Prusach. - Każdy odsłonięty fragment polichromii jest nie tylko elementem dekoracyj-



FOT. MUZEUM ZAMKOWE W MALBORKU

Prace na dwóch krużgankach mają zakończyć się w październiku

nego wystroju, ale przede wszystkim dokumentem procesu odbudowy oraz świadectwem sposobu myślenia o ochronie dziedzictwa - informuje Muzeum Zamkowe.

Odkrycie polichromii nie jest sensacyjną wiadomością, ponieważ o ich istnieniu było wiadomo dzięki dokumentacji historycznej oraz badaniom wykonanym przed rozpoczęciem prac. Jednak serca konserwatorów biją mocniej w momencie odsłaniania śladów przeszłości, na które patrzą jako pierwsi od kilkudziesięciu lat. Adrenalinę wywołuje też niepewność co do stanu zachowania. Teraz zadaniem pracowników firmy konserwatorskiej wybranej w przetargu przez muzeum jest sprawić, by dzieła na sklepie-

niach i ścianach stały się widoczne dla ludzkiego oka.

Trwająca inwestycja to kompleksowe przedsięwzięcie obejmujące całość powierzchni krużganków wschodniego i południowego - sklepienia i ściany z widocznymi i odkrywaniem polichromiami, posadzką, arkadami, detale architektoniczne. Metodologia prac stanowi połączenie tradycji z nowoczesnymi technologiami.

- Przed rozpoczęciem prac wykonywane jest skanowanie obiektu. W ten sposób powstaje jego cyfrowy model, co pozwala z najwyższą precyzją udokumentować stan zachowania oraz monitorować efekty prowadzonych działań. Wykonywany jest także szereg badań nieinwazyjnych pozwalających rozpoznać

stan zachowania obiektu. W procesie samej konserwacji wykorzystywane są innowacyjne metody, takie jak oczyszczanie laserowe. Technologia ta umożliwia niezwykle precyzyjne i bezinwazyjne usuwanie zabrudzeń z powierzchni kamienia i cegły, chroniąc przy tym zabytek - informuje Muzeum Zamkowe.

Obecne prace za ok. 3 mln zł realizuje firma Gorek Restaurowe, która doskonale zna obiekt. W ubiegłym roku - w I etapie - wykonała roboty konserwatorsko-budowlane w komnatach dostojników krzyżackich i przylegającym do nich krużganku zachodnim.

Sezon w pełni. Zamek odwiedzają tysiące turystów. Prace na krużgankach są prowadzone tak, by nie zakłócały ruchu.

REKLAMA 0011536013



**STAROGARDZKIE
AUTONOMICZNE LICEUM
OGÓLNOKSZTAŁCĄCE**

**Starogard Gd. Rynek 25,
Tel. 605 070 854**

Nabór do I-szej i II-giej klasy

**Mało liczne klasy, dobrani nauczyciele,
doskonała kadra psychologiczno-pedagogiczna.
Szkoła jest nowoczesna, indywidualne nauczanie,
wyjazdy i wycieczki.**

Przyjmujemy uczniów z orzeczeniami.

**Świadectwa z czerwonym paskiem
uprawniają do zniżki czesnego.**

Mieszkania SIM w Malborku wciąż czekają na najemców. Inwestor zorganizował „dzień otwarty” na budowie przy Zakopiańskiej

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Przy ulicy Zakopiańskiej w Malborku trwa budowa trzech domów Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej. Wciąż są mieszkania do wynajęcia.

W pierwotnym terminie budowa osiedla SIM przy Zakopiańskiej w Malborku miała się zakończyć w czerwcu, ale termin został przesunięty na koniec października br.

- Zasiedlenie domów planujemy 15 listopada. Przesunięcie terminu wynika z ciężkiej zimy w tym roku, ale też z opóźnienia dostaw niektórych materiałów budowlanych, między innymi styropianu. Najemcy, z którymi mamy podpisane umowy, przyjęli ze zrozumieniem wydłużenie terminu budowy - mówi Krzysztof Leżyń-

ski, prezes SIM KZN Pomorze z siedzibą w Malborku.

W trzech domach znajduje się łącznie 60 mieszkań. Na większość z nich spółka już podpisała umowy z najemcami,

ale wciąż czeka 13 lokali. Dlatego Urząd Miasta Malborka, odpowiedzialny za tę procedurę (miasto jest jednym z kilkunastu udziałowców spółki), ogłosił czwarty nabór dla chętnych.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Budowa trzech domów SIM kosztuje ponad 29 mln zł

Dostępnych jest 7 mieszkań jednopokojowych oraz 6 dwupokojowych. Warunkiem wynajmu lokalu jest wpłata partycypacji ustalonej przez SIM KZN Pomorze na poziomie 2100 zł za metr kw. (15 procent kosztów budowy) oraz jednorazowej kaucji ustalonej przez władze Malborka. Czynsz na tę chwilę został ustalony na poziomie 25,31 zł za metr kw. miesięcznie. I wiele wskazuje na to, że taki pozostanie. Natomiast lokatorzy będą mogli ubiegać się o ustawowe dopłaty do czynszu. Wnioski można składać do 24 lipca do godz. 14.30, w godzinach pracy UM Malborka.

Z kolei spółka we wtorek zaprosiła na „dzień otwarty” na budowie przy ul. Zakopiańskiej. Była to doskonała okazja, aby obejrzeć powstające lokale oraz poznać szczegóły inwestycji bezpośrednio od pracowników inwestora i wykonawcy.

Pomnik na cześć Polaków zamordowanych na Wołyniu

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

W Malborku odsłonięty został pomnik na cześć Polaków pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w II drugiej wojny światowej.

Inicjatorem budowy pomnika poświęconego ofiarom rzezi wołyńskiej i ich potomkom przybyłym do Malborka i okolic był Jan Horoszkiewicz, prezes tutejszego koła Związku Inwalidów Wojennych. Wyjaśnił nam, że kilka lat temu pomysł podsunął mu ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, już nieżyjący. Malborczyk zainteresował sprawą starostę malborskiego Piotra Szwedowskiego oraz ks. Arkadiusza Śnigiera, proboszcza parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Monu-



Pomnik odsłonił Marek Szymaniak, szef IPN w Gdańsku, i starosta Piotr Szwedowski

ment stanął przy kościele MBNP z oczywistych powodów, bo tutaj właśnie pierwszym powojennym proboszczem był Wołyniak, ks. Feliks Sawicki. W sprawę zo-

stał zaangażowany Instytut Pamięci Narodowej, który wziął na siebie ostateczną weryfikację miejscowości, które trafiły na pomnik, oraz jego wykonanie. Od-

ślonięcie nastąpiło w niedzielę w samo południe. Wcześniej odbyła się msza święta w intencji ofiar rzezi wołyńskiej, zamordowanych przez ukraińskich nacio-

nalistów z organizacji OUN-UPA. - „Nie” dla rozdrapywania ran, „nie” dla budzenia emocji, lecz „tak” dla pamięci, dla ocalenia pamięci o losach naszych mieszkańców. O losach Polaków na Kresach. O wydarzeniach ich życia i o miejscach, gdzie żyli. Ta tablica właśnie dlatego powstała - wyjaśnił starosta malborski Piotr Szwedowski.

W kamieniu wyryto ponad 200 miejscowości, które zgłosili mieszkańcy powiatu - potomkowie przesiedleńców z Wołynia. - Dziękuję wszystkim mieszkańcom, którzy się zaangażowali, bo na czym polegało wydobycie tych nazw? Na tym, że przez chyba trzy lata do mnie trafiały na karteczkach nazwy od ludzi: bo mama, bo babcia mówiła, że tam się urodziła. Trzeba było to weryfikować. Dziękuję pracownikom Instytutu Pamięci Narodowej, którzy

włączyli się w tę pracę i weryfikację. I tak mamy oto swoiście malborską tablicę, bo ono wymienia nie wszystkie miejscowości Kresów, tylko te, skąd pochodzą nasi mieszkańcy. Tej tablicy nie da się postawić gdzie indziej - podkreślił Piotr Szwedowski.

Pomnik składa się z dwóch części rozdzielonych „ogniem pamięci”. Nazwy miejscowości znajdują się po jednej stronie, a po drugiej - napis z informacją, że w latach 1943-1945 na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w wyniku wyrachowanego, zaplanowanego ludobójstwa ze szczególnym okrucieństwem życie z rąk ukraińskich nacjonalistów straciło ponad 130 tysięcy Polaków.

Apogeum nastąpiło 11 i 12 lipca 1943 roku, gdy ukraińscy bojówkarze napadli na około sto miejscowości w trzech powiatach.

Już za tydzień festiwal średniowiecza, czyli Oblężenie

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Trwa odliczanie dni do 25 Festiwalu Kultury Średniowiecznej „Oblężenie Malborka 1410”. Organizatorzy zachęcają mieszkańców i turystów do spędzenia trzech dni w zamku i wokół niego.

25 edycja Oblężenia Malborka odbędzie się w dniach 24-26 lipca. To wciąż, pomimo upływu lat i zmian w programie, jedna z największych i najbardziej widowiskowych imprez rekonstruktorskich w Polsce. Co roku przyciąga tysiące turystów z kraju i ze świata, pasjonatów historii i miłośników średniowiecznych klimatów.

- Przez trzy dni tereny wokół największej ceglanej warowni na świecie zamienia się w średniowieczne miasto. To niezwykła okazja, aby dotknąć historii na żywo - zachęcają organizatorzy z Muzeum Zamkowego w Malborku.

Festiwal Kultury Średniowiecznej „Oblężenie Malborka 1410” to atrakcje dla całych rodzin. Od piątku do niedzieli odwiedzający tereny zamkowe będą mogli: obserwować pasjonujące turnieje rycerskie; podziwiać pokazy strzelania z machin oblężniczych i broni czarnoprochowej; zobaczyć obóz sokolniczy z różnorodnymi ptakami łownymi; posłuchać na żywo dawnej muzyki w ramach cyklu „Pieśń Krzyżowców”; poznać średniowieczne warsztaty rzemieślnicze; wziąć udział w warsztatach edukacyjnych; zrobić zakupy na Jarmarku

Rzemieślniczym, gdzie wystawcy w historycznych strojach będą prezentować i sprzedawać swoje wyroby na kramach i w namiotach nawiązujących do epoki.

Dla najmłodszych przygotowano m.in. gród dziecięcy ze zręcznościowymi zabawkami plebejskimi oraz rycerskie animacje w Obozie Wielkiego Mistrza na Międzymurzu.

Jarmark rzemieślniczy oraz dzienne atrakcje festiwalowe będą dostępne dla odwiedzających pierwszego i drugiego dnia w godz. 10-20, a trzeciego w godz. 10-16. Wejście na Wały von Plauena (strefa jarmarku) będzie bezpłatne, z kolei strefa na Międzymurzu Zachodnim - tak jak w latach ubiegłych - dostępna będzie po wniesieniu symbolicznej opłaty (10 zł za wszystkie 3 dni festiwalu).

Dużym zainteresowaniem cieszy się wieczorne zwiedzanie w wyjątkowej formule, dostępnej tylko podczas Oblężenia Malborka. To „Rycerska Przygoda na Zamku”, podczas której rekonstruktorzy historii wystawiają scenki z życia warowni w czasach średniowiecza. Odbędzie się 24 i 25 lipca od godz. 19.30. Jeszcze zostało trochę biletów (100 zł normalny, 80 zł ulgowy), które można kupić w kasach muzeum lub online - bilety.zamek.malbork.pl.

24 i 25 lipca o godz. 22 na wałach von Plauena odbędzie się inscenizacja oblężenia, za którą odpowiada miasto Malbork. Na Eventim.pl można kupić ostatnie bilety w cenie 80 zł, na skrajne sektory widowni przy ul. Parkowej.

REKLAMA



WYKAZ NIERUCHOMOŚCI PRZEZNACZONYCH DO DZIERŻAWY

Na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

Wójt Gminy Smętowo Graniczne

podaje do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy

Tryb: bezprzetargowy

Lp.	Oznaczenie nieruchomości		Powierzchnia nieruchomości w ha		Opis nieruchomości	Przeznaczenie nieruchomości i sposób jej zagospodarowania	Wysokość opłat z tytułu dzierżawy **	Terminy wnoszenia opłat	Termin do złożenia wniosku na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2	Okres trwania umowy
	wg KW	wg katastru	ogółem ha	do dzierżawy						
1.	GD1A/00024664/3	125/1	0,03 ha	Powierzchnia do dzierżawy: 0,01 m ²	Nieruchomość gruntowa (B) położona w miejscowości Stara Jania, obręb Kościelna Jania, gmina Smętowo Graniczne	przeznaczenie nieruchomości: Brak obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego* W studium teren określono jako teren zabudowy usługowej sposób zagospodarowania: Nieruchomość przewiduje się do oddania w dzierżawę z przeznaczeniem na lokalizację infrastruktury telekomunikacyjnej	Łączny czynsz roczny: 200 zł netto	Zgodnie z umową dzierżawy	Nie dotyczy	Do 3 lat
2.	GD1A/00024664/3	126/1	0,02 ha	Powierzchnia do dzierżawy: 0,015 m ²	Nieruchomość gruntowa (B) położona w miejscowości Stara Jania, obręb Kościelna Jania, gmina Smętowo Graniczne	przeznaczenie nieruchomości: Brak obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego* W studium teren określono jako teren zabudowy usługowej sposób zagospodarowania: Nieruchomość przewiduje się do oddania w dzierżawę z przeznaczeniem na lokalizację infrastruktury telekomunikacyjnej				
3.	GD1A/00053461/2	308	0,0051 ha	Powierzchnia do dzierżawy: 0,06 m ²	Nieruchomość gruntowa (B) położona w miejscowości Stara Jania, obręb Kościelna Jania, gmina Smętowo Graniczne	przeznaczenie nieruchomości: Brak obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego* W studium teren określono jako teren zabudowy mieszkaniowej sposób zagospodarowania: Nieruchomość przewiduje się do oddania w dzierżawę z przeznaczeniem na lokalizację infrastruktury telekomunikacyjnej				
4.	GD1A/00030575/7	311	0,0573 ha	Powierzchnia do dzierżawy: 0,33 m ²	Nieruchomość gruntowa (B) położona w miejscowości Stara Jania, obręb Kościelna Jania, gmina Smętowo Graniczne	przeznaczenie nieruchomości: Brak obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego* W studium teren określono jako teren sportu i rekreacji - boiska, place zabaw sposób zagospodarowania: Nieruchomość przewiduje się do oddania w dzierżawę z przeznaczeniem na lokalizację infrastruktury telekomunikacyjnej				
5.	GD1A/00053460/5	271	0,0190 ha	Powierzchnia do dzierżawy: 0,06 m ²	Nieruchomość gruntowa (B) położona w miejscowości Leśna Jania, obręb Leśna Jania, gmina Smętowo Graniczne	przeznaczenie nieruchomości: Brak obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego* W studium teren określono jako teren gruntów rolnych sposób zagospodarowania: Nieruchomość przewiduje się do oddania w dzierżawę z przeznaczeniem na lokalizację infrastruktury telekomunikacyjnej				
6.	GD1A/00029413/4	250	0,0858 ha	Powierzchnia do dzierżawy: 0,34 m ²	Nieruchomość gruntowa (B) położona w miejscowości Leśna Jania, obręb Leśna Jania, gmina Smętowo Graniczne	przeznaczenie nieruchomości: Brak obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego* W studium teren określono jako teren gruntów rolnych sposób zagospodarowania: Nieruchomość przewiduje się do oddania w dzierżawę z przeznaczeniem na lokalizację infrastruktury telekomunikacyjnej				

Termin zagospodarowania nieruchomości - od dnia 15 września 2026 r.

Cena nieruchomości - nie dotyczy.

Wysokość stawek procentowych opłat z tytułu użytkowania wieczystego - nie dotyczy.

**Zasady aktualizacji opłat - Stawka czynszu podlega corocznej waloryzacji z uwzględnieniem prognozowanego średniorocznego wskaźnika cen towarów i usług konsumpcyjnych.

Oprócz czynszu dzierżawca zobowiązany będzie płacić w okresie trwania umowy dzierżawy należny podatek od nieruchomości w obowiązującej wysokości.

*Miejscowy plan ogólny zagospodarowania przestrzennego gminy Smętowo Graniczne zatwierdzony Uchwałą Nr XXII/108/92 Rady Gminy w Smętowie Granicznym z dnia 17.08.1992 r. stracił ważność 31.12.2003 r.

Wykaz niniejszy podlega wywieszeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Smętowie Granicznym przez okres 21 dni, tj. od dnia 17 lipca 2026 r., w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w prasie lokalnej o zasięgu powiatu. Dodatkowe informacje odnośnie ww. nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Smętowie Granicznym, ul. Dworcowa 10, 83-230 Smętowo Gr. (wejście D), tel. 58 56 00 279.

Znany trener i duże wzmocnienia. Celem Pomezanii na nowy sezon będzie szybki powrót do czwartej ligi

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Paweł Budziwojski, Damian Kostkowski, Krzysztof Błażek i Dawid Karczewski - to nowe nazwiska w malborskiej Pomezanii, część do brze znana kibicom.

Pomezania Malbork, spadkowicz z IV ligi, przygotowuje się do nowego sezonu klasy okręgowej. Miniony sezon jest do zapamiętania. 5 zwycięstw, 4 remisy i 25 porażek dało 19 punktów i przedostatnie, 17 miejsce w tabeli. Drużyna miała różnego rodzaju problemy, w tym brak głównego sponsora w rundzie jesiennej. W przerwie zimowej udało się pozyskać firmę Delta Agro, więc finansowo trochę można było odetchnąć, ale pozycja wyjściowa do walki o utrzymanie w IV lidze była fatalna - siedemnasta. Ostatecznie na boisku zabrakło wyników. Swoje zrobili też kartki, kontuzje.

- Już nie ma co tego roztrząsać. Wszyscy wiemy, co się wydarzyło w minionym sezonie. IV liga okazała się za mocna na ten moment. Nie zwieszamy głów. Chcemy skoncentrować się na tym, co przed nami, a celem będzie powrót do czwartej ligi. Myślę, że to będzie realne zadanie dla drużyny i nowego trenera - mówi Radosław Rabenda, prezes Pomezanii.

Paweł Szajrych, który prowadził zespół w rundzie wiosennej i miał tu zostać, dostał propo-



Pomezania pierwszy ligowy mecz rozegra dopiero 22 sierpnia

cję z Olimpią Grudziądz. Działaczom udało się jednak namówić do powrotu do Pomezanii Pawła Budziwojskiego, który poprzednio prowadził malborską drużynę przez cztery lata. Najpierw rok w „okręgówce”, uzyskując z nią upragniony awans, a potem przez trzy lata w IV lidze.

Nowy szkoleniowiec to postać doskonale znana przy Toruńskiej. Przypomnijmy, że w barwach Pomezanii w latach 1997-2000 jako piłkarz rozegrał 79 meczów, zdobywając 21 bramek. Jako trener stał się „legendą” w tym sensie, że w 35-letniej historii malborskiego klubu nikt tak długo nie pracował z pierwszym zespołem. Dla niego również był to najdłuższy ciągły pobyt w jednym klubie.

Ostatni sezon - po odejściu z Malborka - Paweł Budziwojski spędził w V-ligowej Akademii Sportu Kolbudy, z którą zagrał w finale baraży, ulegając po zwyciężym meczu 0:1 Sparcie Sycewice.

- Nie miałem w planach odchodzić z Kolbud. Dobrze mi się tam pracowało. Dlatego to była trudna decyzja. Muszę powiedzieć w ogóle, że ja nigdy nie proszę się o pracę, a jak nikt nie dzwoni, to znaczy, że już się nie nadaję. Dostałem telefon z Pomezanii, rozmawiałem z prezesem i dyrektorem. Widziałem, że zależy im, żebym wrócił. Rok temu odchodziłem stąd w dobrej atmosferze i życzylibym każdemu trenerowi, żeby tak wyglądały rozstania. Doszliśmy wtedy

do wniosku, że trzeba odpocząć od siebie. Teraz przyznam, że trochę stęskniłem się za Malborkiem. Nie wiem, czy dobrze robię. Czas pokaże. Jednak sentyment zrobił swoje. Na pewno czeka nas wyzwanie, bo po spadku nie jest łatwo. Na początku jest jakaś trauma - mówi Paweł Budziwojski.

W drużynie na kolejny sezon zostają m.in. Robert Wesołowski, Tomasz Grabowski, Konrad Nędra, Piotr Marszałek, Mateusz Latkiewicz. Klub poinformował też już o sporych wzmocnieniach w defensywie. Tak trzeba patrzeć na przykład na pozyskanie 33-letniego Damiana Kostkowskiego. Środkowy obrońca jest wychowankiem Pomezanii, potem grał



Krzysztof Błażek „całe życie” był związany z Gromem Nowy Staw - od A-klasy do III ligi. Teraz zagra w Pomezanii

w Akademii Piłkarskiej Malbork. W seniorskiej piłce reprezentował m.in. Lechię II Gdańsk, Bar-kas Tolkmicko, Drwęcę Nowe Miasto Lubawskie, Widzew Łódź, Stal Rzeszów, a jesienią występował w KP Starogard Gdański. Do Malborka wraca też Dawid Karczewski, defensywny pomocnik, który już grał dla Pomezanii na poziomie IV ligi. Mocnym punktem obrony będzie na pewno Krzysztof Błażek, stoper z wieloletnim doświadczeniem IV-ligowym w barwach Gromu Nowy Staw.

Paweł Budziwojski lubi sam podejmować decyzje kadrowe, ale w tym przypadku zapadły bez jego udziału.

- To jest zrozumiałe. Ja do ostatniego gwizdka baraży

byłem skupiony na drużynie, którą prowadziłem, i wtedy jeszcze nie sądziłem, że będę wracał do Malborka. Działacze znają mnie, wiedzą, że jestem trochę trenerem-dyktatorem - śmieje się nowy trener Pomezanii. - Generalnie nie lubię określenia „wzmocnienia”, bo to dopiero okaże się na boisku, ale tak, na pewno można powiedzieć, że są to ciekawe nazwiska.

Pomezania jeszcze nie odkryła wszystkich kart. Póki co, „na papierze” kadra prezentuje się ciekawie. Z kolei pod względem finansów ma być stabilnie. Jak wyjaśnia prezes klubu, Delta Agro będzie wspierała drużynę jako główny sponsor, zostaje też większość pozostałych firm.

KAJAKARSTWO

MALBORK

Maraton na Nogacie

Rozpoczęły się zapisy do jubileuszowego, X Malborskiego Maratonu Kajakowego 12 h, który 12 września odbędzie się na Nogacie w Malborku.

- W wydarzeniu mogą uczestniczyć zarówno doświadczeni zawodnicy, jak i kajakarze turystyczni, pasjonaci weekendowych wypraw oraz osoby, które chcą sprawdzić swoją wytrzymałość i zmierzyć się z własnymi ograniczeniami. Liczy się nie tylko wynik. Każdy uczestnik może wyznaczyć sobie indywidualny cel - informują organizatorzy.

Wpisowe wynosi 100 zł. Zapisy odbywają się w internecie. Trzeba wpisać w wyszukiwarkę link <https://tiny-url.com/Malbork12h2026>

Sparing trzecioligowców dla Gromu

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Grom Nowy Staw przygotowuje się do sezonu w III lidze. W swoim pierwszym sparingu wygrał na wyjeździe z innym trzecioligowcem, Wikędem Luzino.

Nowostawski Grom rozpoczął przygotowania do nowego sezonu prawie dwa tygodnie temu. Podopieczni trenera Dawida Lelenia mają za sobą pierwszy sparing. Zagraли z drużyną, z którą będą mieli okazję zmierzyć się w III lidze, czyli Wikędem Luzino, drugim zespołem poprzedniego sezonu.

W sparingu, który odbył się tydzień temu w piątek, Grom wygrał na wyjeździe 2:0 po bramkach Igora Jankowskiego oraz zawodnika testowanego. Jak widać, klub jesz-



W pierwszym meczu kontrolnym nowostawski Grom wygrał na wyjeździe z Wikędem Luzino

cze nie odkrywa wszystkich kart w kwestii transferów, natomiast dwoma pozyskanymi piłkarzami już się pochwalił.

Jedną z nowych twarzy jest Gracjan Szpucha - 23-letni prawy obrońca, wychowanek

Gedanii Gdańsk. Większość czasu spędził na boiskach III ligi, reprezentując barwy Gedanii, KP Starogard Gdański, Unii Janikowo, Bałtyku Gdynia oraz Vinety Wolin. Ostatnio grał w Concordii Elbląg.

Do Gromu dołączył też Bartosz Kuźniarski, który ma za sobą występy w II-ligowej Raduni Stężycy, KP Starogard Gdański, Lechii Gdańsk, Jaguarze Gdańsk oraz Czarnych Pruszcz Gdański. To oczywiście nie koniec nowości. W najbliższym czasie klub będzie ogłaszał kolejne nazwiska.

Jutro na swoim boisku III-ligowiec z Nowego Stawu rozegra sparing z Concordią Elbląg. Pierwszy mecz ligowy zbliża się wielkimi krokami. 1 sierpnia Grom podejmie Unię Swarzędz bez udziału publiczności, bo otrzymał karę od Zachodniopomorskiego ZPN za bójkę, do której doszło na murawie po zakończeniu finałowego meczu baraży.

Przypomnijmy, że w IV lidze Grom walczył o miejsce barażowe z KP Starogard Gdański. Dla starogardzkiego

klubu brak awansu to porażka. Po sezonie doszło do kadrowego trzęsienia ziemi. Zarząd pożegnał się z aż 16 zawodnikami.

Odeszli: Radosław Stępień, Oskar Paprzycki, Michał Baska, Paweł Wojowski, Piotr Gryszkiewicz (wszyscy do Czarnych Pruszcz Gdański), Bartosz Biel (Pelikan Łowicz), Damian Kostkowski (Pomezania Malbork), Marcel Gnabasiak (Gryf Wejherowo), Kacper Jaroń (powrót z wypowiedzenia Arka Gdynia), Łukasz Mozler, Marcin Warchołak, Mateusz Wołoszyn, Aleksander Łazarski, Kacper Tułowicki, Baidoo, Mateusz Żebrowski.

KP przygotowania rozpoczął 9 lipca. W minioną środę (już po zamknięciu tego wydania gazety) rozegrał pierwszy sparing - z rezerwami Arki Gdynia.

Jak się wpada
w błędne koło
lęku
str. 6

Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 29/2026

GDAŃSK



NA HUCISKU CZAS NA NOWE TORY

Dobra wiadomość dla kierowców poruszających się po centrum Gdańska. Pierwszy etap zmian w organizacji ruchu związanych z przebudową węzła komunikacyjnego Hucisko zakończył się tydzień wcześniej, niż zakładał harmonogram. Oznacza to, że od soboty, 11 lipca, ponownie można korzystać z pełnego przejazdu przez węzeł. Miasto podkreśla jednak, że wcześniejsze zakończenie tego etapu nie oznacza końca utrudnień. Część ograniczeń nadal będzie obowiązywać, a już 18 lipca rozpocznie się kolejny etap czasowej organizacji ruchu **str. 5**

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

GDAŃSK

Kalendarium: Były sobie zakłady, czyli kto jeszcze pamięta o gdańskiej mleczarni? **str. 2**

TURYSTYKA

Na weekend: Rewa i Mechelinki blisko Trójmiasta, ale z zupełnie innym klimatem **str. 3**

PRZEPISY

Od 1 lipca obowiązują zmiany w wydawaniu recept: sprawdź, co się zmieniło w pomorskich aptekach **str. 4**

KULTURA

Polecamy książki, które warto przeczytać nie tylko podczas jednego weekendu **str. 6**

W sobotę start rolkowiska: będzie się dużo działo

OPR.: AK
Gdańsk

Już 18 lipca 2026 roku w Ergo Arenie wystartuje jubileuszowa, 10. edycja Rolkowiska - jednego z najpopularniejszych wakacyjnych wydarzeń dla miłośników jazdy na rolkach.

Przez dwa lipcowe weekendy oraz cztery sierpniowe niedziele główna arena gdańsko-sopotkiej hali ponownie zamieni się w ogromną przestrzeń do aktywnego spędzania czasu, nauki i dobrej zabawy.

Rolkowisko odbędzie się w dniach: 18, 19, 25 i 26 lipca oraz 2, 9, 16 i 23 sierpnia. Wydarzenie skierowane jest zarówno do osób, które dopiero rozpoczynają swoją przygodę z rolkami, jak i do bardziej doświadczonych uczestników chcących rozwijać swoje umiejętności.

Na uczestników czeka sześć specjalnie przygotowanych stref. Najmłodszy będą mogli korzystać ze strefy dla dzieci, gdzie poprzez zabawę poznają podstawy jazdy pod okiem instruktorów i szkółek wrotkarskich. Początkujący rolkarze znajdą wsparcie w strefie nauki jazdy, natomiast osoby chcące doskonalić technikę będą mogły spróbować swoich sił w strefie freestyle slalom, gdzie instruktorzy pomogą opanować przejazdy między kubeczkami.



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Rolkowisko odbędzie się w dniach: 18, 19, 25 i 26 lipca oraz 2, 9, 16 i 23 sierpnia

Miłośnicy bardziej dynamicznej jazdy skorzystają ze strefy aggressive/urban. To miejsce przeznaczone dla średniozaawansowanych rolkarzy, którzy chcą ćwiczyć na podstawowych przeszkodach, takich jak poręcze, hopki czy podesty. Nie zabraknie także strefy jazdy rekreacyjnej - specjalnie wytyczonego toru wokół płyty głównej, po którym uczestnicy będą poruszać się w jednym kierunku przy muzyce. Dodatkową atrakcją będzie strefa hokeja na rolkach z placem otoczonym bandami, gdzie dzieci pod opieką instruktorów będą mogły spróbować swoich sił w tej widowiskowej dyscyplinie. Organizatorzy zadbali również o osoby, które nie posiadają własnego sprzętu. Wypożyczenie rolek, kasku oraz kompletu ochraniaczy będzie możliwe po wcześniejszym wypełnieniu formularza rezerwacyjnego na stronie SkateArena. Rezerwacji należy dokonać z co najmniej jednodziennym wyprzedzeniem.

Dziesiąta edycja Rolkowiska to propozycja dla całych rodzin, osób aktywnych oraz wszystkich, którzy chcą bezpiecznie rozpocząć lub rozwijać swoją pasję do jazdy na rolkach i wrotkach. Wakacyjny cykl od lat przyciąga tysiące uczestników, łącząc sport, rekreację i dobrą zabawę w wyjątkowej przestrzeni jednej z największych hal widowiskowo-sportowych w Polsce.

Kartka z kalendarza: Po zakładach nic nie zostało



FOT. ARCHIWUM

Spółdzielnia mleczarska Maćkowy była przed dekadą prawdziwą potęgą i dumą dla Pomorza

Agneszka Kujawska (Oprac.)
Historia

Zakład mleczarski w Maćkowach był efektem decyzji inwestycyjnej podjętej w 1970 roku, kiedy uznano, że dotychczasowa mleczarnia przy al. Grunwaldzkiej we Wrzeszczu nie jest już w stanie zaspokoić rosnących potrzeb Gdańska i całego Pomorza. Budowę przy ul. Bartniczej 1 rozpoczęto w 1975 roku. Uroczyste otwarcie odbyło się 30 czerwca 1978 roku, natomiast produkcję uruchomiono 19 lipca 1978 roku.

Nowa mleczarnia szybko stała się największym producentem wyrobów mleczarskich na Pomorzu. Przetwarzano w niej mleko dostarczane przez tysiące gospodarstw z województwa gdańskiego, produkując mleko spożywcze, śmietanę, twarogi, kefiry, masło i jogurty. W latach 90. przedsiębiorstwo należało do najbardziej innowacyjnych w kraju. W 1994 roku jako pierwsze w Polsce wprowadziło do sprzedaży mleko acidofilne. Było również drugą mleczarnią w kraju produkującą mleko UHT oraz pierwszą, która rozpoczęła produkcję „Milaktu” - mleka UHT o obniżonej zawartości laktozy. Zakład należał także do pio-

nierów produkcji jogurtów w Polsce.

W latach 2003-2004 przeprowadzono gruntowną modernizację zakładu. Zainwestowano w nowe linie technologiczne i dostosowano produkcję do rygorystycznych norm Unii Europejskiej. Wydawało się, że inwestycja zapewni przedsiębiorstwu stabilną przyszłość.

Stało się jednak inaczej. W 2007 roku zakład przejęła Grupa Polmlek. Początkowo zapowiadano rozwój produkcji, jednak po kilku latach rozpoczęła się stopniowa ograniczanie. We wrześniu 2017 roku ogłoszono likwidację zakładu. Właściciel uzasadniał decyzję względami ekonomicznymi oraz koncentracją produkcji w innych zakładach grupy, głównie w Makowie Mazowieckim. Większość pracowników straciła zatrudnienie, a jedynie niewielka część otrzymała propozycję przeniesienia do innych zakładów. Na terenie Maćków pozostawiono jedynie magazyn i punkt skupu mleka.

Zamknięcie mleczarni oznaczało koniec niemal 40-letniej historii jednego z najbardziej rozpoznawalnych zakładów przemysłu spożywczego na Pomorzu. Produkcja została definitywnie zakończona w 2017 roku, a w następnych latach rozpo-

częto rozbiórkę zabudowań. Ostatnim charakterystycznym elementem dawnej mleczarni był 65-metrowy ceglany komin, który wysadzono 10 stycznia 2023 roku. Tym samym z krajobrazu Gdańska zniknął ostatni symbol zakładu, który przez dziesięciolecia zaopatrywał mieszkańców regionu w mleko i przetwory mleczne.

Historia Maćków pokazuje, że nawet nowoczesne i wielokrotnie modernizowane przedsiębiorstwo nie było w stanie oprzeć się procesom koncentracji rynku mleczarskiego. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej produkcja zaczęła skupiać się w największych zakładach należących do ogólnopolskich grup kapitałowych. Decyzje ekonomiczne doprowadziły do za-

W połowie lat 80. Gdańsk wzbogacił się o jedną z najnowocześniejszych inwestycji przemysłu spożywczego w regionie. W 1986 roku na Suchaninie oddano do użytku mechaniczną piekarnię Piecki o projektowanej wydajności 60 ton pieczywa na dobę

mknięcia gdańskiej mleczarni, mimo jej dobrej marki, nowoczesnego wyposażenia i bogatej tradycji sięgającej zakładów mleczarskich we Wrzeszczu z lat pięćdziesiątych XX wieku.

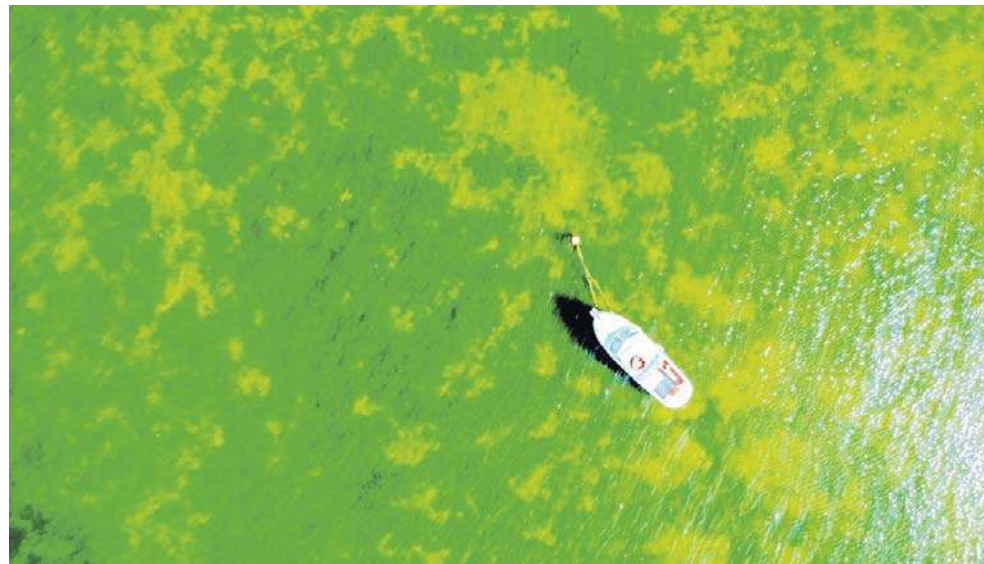
Podobny los jak mleczarnię czekał piekarnię Piecki, w której produkcję rozpoczęto 18 lipca 1986 roku. Był to zakład, który miał zapewnić regularne dostawy chleba i pieczywa dla mieszkańców szybko rozwijającej się aglomeracji gdańskiej. W czasach, gdy podstawowe produkty żywnościowe miały strategiczne znaczenie, inwestycja należała do najważniejszych przedsięwzięć gospodarczych końcowego okresu PRL. Budowa piekarni była odpowiedzią na rosnące potrzeby mieszkańców nowych osiedli Gdańska, takich jak Morena, Chełm czy Zaspa.

Zakład należał do Gdańskich Zakładów Piekarniczych - państwowego przedsiębiorstwa odpowiedzialnego za zaopatrzenie regionu w pieczywo. Produkowano przede wszystkim chleby pszenne, żytnie i mieszane, a także bułki, kajzerki oraz inne podstawowe wyroby piekarnicze. Po przełomie ustrojowym w 1989 roku przedsiębiorstwo znalazło się w zupełnie nowych realiach gospodarczych - zakład został zlikwidowany, a poracownicy znaleźli się na bruku.



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Mechelinki - spokojne miejsce na weekendowy wypad



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Rewa - morską wodą ma tu rozmaite odcienie

TURYSTYKA REWA, NA GRANICY ZATOKI PUCKIEJ I ZATOKI GDAŃSKIEJ, ZACHWYCA NIE TYLKO LATEM

Rewa i Mechelinki blisko Trójmiasta, ale z innym krajobrazem i klimatem

Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Na północ od Gdyni, tam gdzie spotykają się wody Zatoki Gdańskiej i Zatoki Puckiej, leżą dwie niewielkie miejscowości, które od lat przyciągają miłośników spokojnego wypoczynku i pięknych krajobrazów.

Rewa zachwyca niezwykłym Cyplem Rewskim, pozwalającym dosłownie spacerować po morzu, natomiast Mechelinki urzekają kameralną atmosferą, klifowym wybrzeżem i rybackim klimatem. Choć dzieli je zaledwie kilka kilometrów, każda z nich ma własny charakter i własną historię.

Najbardziej rozpoznawalnym symbolem Rewy jest Cyplem Rewski, nazywany także Szperkiem. Ta wyjątkowa piaszczysta mierzewa powstała dzięki wielowiekowej działalności prądów morskich, które nanosiły piasek i osady, tworząc naturalny wał wysunięty ponad kilometr w głąb Zatoki Puckiej. Spacer po nim daje niezwykle wrażenie wędrówki po wodzie. Z obu stron rozciąga się morze, a przed oczami pojawiają się szerokie panoramy wybrzeża i Półwyspu Helskiego.

Szperk stanowi fragment większej mielizny zwanej Mewią Rewą. Ta rozległa płycizna od wieków dzieli Zatokę Pucką na dwie części i stanowi jeden z najbardziej charakterystycznych elementów polskiego wybrzeża. W zależności od poziomu wody i pogody można dostrzec, jak daleko ciągnie się piaszczysty pas, który sprawia wrażenie naturalnego mostu prowadzącego w kierunku Helu.

To właśnie niezwykły krajobraz sprawił, że miejsce zyskało wiele nieoficjalnych nazw, takich jak „polskie Malediwy”, „ptasi raj” czy „polskie Miami”.

Jednym z najbardziej niezwykłych wydarzeń organizowanych w tym rejonie jest Marsz Śledzia. Uczestnicy pokonują trasę z Kuźnicy do Rewy, częściowo idąc po płyciźnie, a miejscami przeprawiając się przez głębszą wodę. To wymagające przedsięwzięcie przeznaczone jest dla osób dobrze przygotowanych fizycznie i potrafiących pływać. Marsz od lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem i stał się jedną z najbardziej cha-

rakterystycznych imprez związanych z Zatoką Pucką.

Rewa jest także jednym z najlepszych miejsc w Polsce do uprawiania sportów wodnych. Płytkie wody oraz korzystne warunki wiatrowe przyciągają windsurferów, kitesurferów, żeglarzy i miłośników padleboardingu. Latem nad zatoką pojawiają się dziesiątki kolorowych żagli, które tworzą wyjątkowy krajobraz. Mimo popularności miejscowość nadal zachowuje swój spokojniejszy charakter, zwłaszcza poza weekendami i szczytem sezonu.

Spacer po Cyplu Rewskim warto zaplanować o każdej po-

rze roku. Wiosną i jesienią miejsce zachwyca ciszą oraz możliwością obserwowania ptaków, zimą urzeka surowym pięknem nadmorskiego krajobrazu, a latem oferuje wyjątkową atmosferę wakacyjnego kurortu. Szczególnie efektownie prezentują się zachody słońca, kiedy tafla zatoki odbija złote, pomarańczowe i różowe barwy nieba.

Od początku cypla prowadzi Aleja Zasłużonych Ludzi Morza - reprezentacyjny deptak poświęcony osobom związanym z polskim morzem. Spacer kończy monumentalny Krzyż Morski z ramionami przypominającymi kotwice. Oprócz znaczenia

symbolicznego pełni on również funkcję znaku nawigacyjnego dla jednostek pływających po Zatoce Puckiej. W ostatnich latach aleja została przebudowana i dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami oraz rodzin z dziećmi, stając się jednym z najatrakcyjniejszych miejsc spacerowych w okolicy.

Zaledwie kilka kilometrów od Rewy znajdują się Mechelinki: miejscowość, która zachowała spokojny, niemal sielski charakter. To doskonała propozycja dla osób szukających wypoczynku z dala od zatłoczonych kurortów. Spacerując wzdłuż brzegu, można wsłuchiwać się

w szum fal, obserwować rybackie kutry i cieszyć się widokiem rozległej Zatoki Puckiej.

Ogromnym atutem Mechelinek są walory przyrodnicze. W pobliżu znajduje się rezerwat Mechelińskie Łąki, będący częścią Nadmorskiego Parku Krajobrazowego. Chronione są tu cenne siedliska roślin oraz miejsc lęgowe wielu gatunków ptaków. Miłośnicy przyrody mogą spotkać między innymi rybitwy, żurawie, ostrogojady czy sieweczki. Wśród nadmorskiej roślinności uwagę zwraca również mikołajek nadmorski - jedna z najbardziej charakterystycznych roślin polskiego wybrzeża. Dużą atrakcją jest także niewysoki klif, z którego rozciąga się panorama zatoki. To jedno z najchętniej odwiedzanych miejsc przez fotografów oraz osoby poszukujące spokojnych punktów widokowych. O świcie i podczas zachodu słońca krajobraz nabiera wyjątkowego uroku, a światło podkreśla piękno klifowego brzegu.

Centralnym punktem miejscowości pozostaje drewniane moło sięgające około 180 metrów w głąb morza. Spacer po nim pozwala podziwiać zarówno otwarte wody zatoki, jak i charakterystyczną sylwetkę torpedowni oraz rybacką przystań. To właśnie tutaj najlepiej można poczuć atmosferę niewielkiej kaszubskiej miejscowości, która mimo rosnącej popularności nadal zachowuje swój spokojny charakter.

W porcie każdego dnia cumują kutry rybackie przypominające o wielowiekowych tradycjach regionu. W sezonie można kupić świeże ryby prosto od rybaków.



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Cyplem Rewski - warto go odwiedzić także poza sezonem, gdy nie ma już letników

SŁUŻBA ZDROWIA OD 1 LIPCA WESZŁY W ŻYCIE WAŻNE ZMIANY DOTYCZĄCE REALIZACJI E-RECEPT

Nowość w receptach. Można zmieniać apteki

Agnieszka Romanowicz
Gdańsk

Pomorskie apteki dołączają do systemu e-recepty dzielonej, dzięki któremu pacjent może dokończyć realizację recepty w dowolnej aptece. Od 1 lipca obowiązują nowe zasady realizacji recepty.

Od 1 lipca weszły w życie ważne zmiany dotyczące realizacji e-recept. Pacjenci nie są już zobowiązani do wykupywania kolejnych opakowań leku w tej samej aptece. Oznacza to większą swobodę i wygodę, szczególnie dla osób korzystających z recepty wystawionych na dłuższy okres, np. na 12 miesięcy. Do tej pory częściowa realizacja e-recepty wiązała się z koniecznością powrotu do apteki, w której wydano pierwsze opakowanie leku. W praktyce było to problematyczne dla osób podróżujących, zmieniających miejsce zamieszkania lub mających ograniczony dostęp do konkretnej placówki. Nowe przepisy eliminują tę niedogodność. Od teraz kolejne opakowania leku można wykupić w dowolnej aptece,

która ma dostęp do systemu e-zdrowie. Farmaceuta będzie mógł sprawdzić historię realizacji recepty i wydać pozostałą część przepisanych leków. Zmiana zwiększa komfort pacjentów, ułatwia kontynuację terapii oraz ogranicza ryzyko przerwania leczenia.

- Jeśli więc jesteś np. na wakacjach, możesz wykupić receptę tam, gdzie spędzasz urlop. Podobnie w sytuacji, jeśli apteka zostanie zamknięta lub jest nieczynna - informuje ministerstwo zdrowia. - Wprowadzane rozwiązania to odpowiedź na potrzeby pacjentów, ale też i aptek - dodaje Katarzyna Kacperczyk, wiceminister zdrowia.

Najpierw apteki muszą przystąpić do programu recepty dzielonej. - To całkowicie dobrowolne i zależy wyłącznie od decyzji kierownika apteki. Wszelkie próby wywierania presji marketingowej przez właścicieli sieci są z mocy prawa nieważne i podlegają karom, włącznie z cofnięciem zezwolenia na prowadzenie apteki - podkreśla dr Marek Tomków, prezes Naczelnej Rady Aptekarskiej.

Już 1 lipca do systemu dołączyło 7,2 tys. aptek. - To bardzo



FOT. ANDRZEJ BANAS

Lista aptek, które włączyły się do systemu, jest na pacjent.gov.pl

dobry wynik - ocenia dr Tomków. - Będziemy organizować szkolenia, aby kolejne apteki mogły z niego korzystać.

Zarówno apteka, w której pacjenci zaczęli zakupy, jak i ta, w której chcą je kontynuować, muszą mieć aktywowaną możliwość e-recepty dzielonej. Po włączeniu tej funkcji apteka zobaczy w systemie każdą e-re-

ceptę, której realizacja została rozpoczęta w innej aptece, o ile ta też uruchomiła tę usługę. Dzięki temu może podjąć receptę i wydać kolejną porcję leków - wyjaśnia ministerstwo zdrowia. - Wszystkie apteki się do tego włączają, to tylko kwestia czasu - słyszymy w jednej z ptok. - Wystarczy złożyć deklarację, ale czasami uruchomienie sys-

temu wymaga zmian w oprogramowaniu, z którego korzysta dana apteka. Niektórzy farmaceutyci czekają, aż system będzie w pełni przetestowany. Trzeba też dostosować zapasy leków. Część punktów, zwłaszcza mniejsze, muszą się do tego po prostu przygotować.

Tymczasem na stronie pacjent.gov.pl każdy może spraw-

dzić, które apteki w danym mieście, regionie, kraju włączyły się już do systemu. 10 lipca w całej Polsce było ich 9142. Od 1 lipca ministerstwo zdrowia wprowadziło również tzw. automatyzm refundacyjny czyli system wspomagający ustalenie poziomu odpłatności.

To narzędzie, które ma pomóc lekarzowi. - Do tej pory lekarz, badając pacjenta, analizując wyniki badań i stawiając diagnozę sam ustalał poziom refundacyjny. Teraz lekarze mogą skorzystać ze wsparcia systemu, który będzie podpowiadał, przy danym wskazaniu, jaki będzie poziom refundacji w odniesieniu do danego leku - tłumaczy Kacperczyk. - Lekarz korzystający z systemu jest zwolniony z odpowiedzialności błędnego wskazania refundacji - przekonuje Mateusz Oczkowski, dyrektor departamentu polityki lekowej i farmacji w ministerstwie zdrowia. - To dopiero początek. Będziemy rozwijać ten system, a kolejnym elementem to rozszerzenie narzędzia o receptariusz refundowanych leków robionych wraz z określeniem ich składu oraz odpłatności - dodaje.

Fizjoterapeuta w domu. Ministerstwo zmienia zasady

Adam Willma
Gdańsk

Fizjoterapeuta będzie mógł zakwalifikować pacjenta do zabiegów w domu. Ministerstwo Zdrowia chce skrócić drogę do rehabilitacji.

Ministerstwo Zdrowia przygotowało projekt nowych zasad rehabilitacji leczniczej finansowanej ze środków publicznych. Przepisy mają zastąpić rozporządzenie z 2013 i wejść w życie 1 stycznia 2027.

Najbardziej praktyczna zmiana dotyczy rehabilitacji domowej.

Projekt przewiduje, że obok porady lekarskiej pojawi się porada fizjoterapeutyczna. Będzie jej mógł udzielić specjalista fizjoterapii albo magister fizjoterapii z pięcioletnim stażem. W części przypadków oceny pacjenta i kwalifikacji do zabiegów nie będzie więc musiał wykonywać lekarz.

Nie dla każdego

Rehabilitacja domowa ma być przeznaczona dla osób, które z powodu problemów ruchowych nie mogą samodzielnie opuścić miejsca zamieszkania. W projekcie wymienia się m.in. pacjentów po udarze,

ciężkim uszkodzeniu układu nerwowego, uszkodzeniu rdzenia kręgowego, endoprotezoplastyce stawu, złamaniach i obrażeniach kończyn dolnych, amputacji kończyny dolnej, a także osoby w stanie wegetatywnym lub apalicznym. W wielu przypadkach pojawiają się też limity czasu - po endoprotezoplastyce albo złamaniu

kończyny dolnej rehabilitacja domowa ma być możliwa tylko przez określony czas od zdarzenia. Podobnie przy udarach, amputacjach czy uszkodzeniach układu nerwowego.

Koniec skierowań na zapas

Resort zdrowia tłumaczy zmianę długimi kolejkami

i dużą liczbą osób oczekujących, także pacjentów pilnych.

Według ministerstwa problemem są również skierowania wystawiane nadmiarowo, bez jasnego związku z rzeczywistymi potrzebami rehabilitacyjnymi. Nowe przepisy mają to zmienić - pacjent nie będzie oceniany wyłącznie na podstawie rozpoznania choroby i skierowania.

Liczyć się ma także stan funkcjonalny, czyli to, co rzeczywiście może zrobić samodzielnie, z czym ma problem i jak bardzo choroba ogranicza jego codzienne życie.

Przed rozpoczęciem i po zakończeniu fizjoterapii domowej stan pacjenta ma być oceniany według określonych skal. Chodzi m.in. o to, czy chory po-

trafi chodzić, wstać, umyć się, ubrać, korzystać z toalety, jak silne ma mięśnie, jak duże jest ryzyko upadku i czy odczuwa ból.

Co z obecnymi skierowaniami

Dokument wystawiony przed wejściem w życie nowych zasad i zarejestrowany u wybranego świadczeniodawcy ma zachować ważność. Będzie jednak musiał zostać zweryfikowany według nowych kryteriów.

Miejsce w kolejce nie musi zatem przesądzać o przyjęciu na dotychczasowych zasadach. Pacjent może zostać ponownie oceniony pod kątem tego, czy spełnia warunki dla danej formy rehabilitacji.

Projekt przewiduje też formalne wydzielenie stacjonarnej rehabilitacji ogólnoustrojowej dziecięcej i neurologicznej dziecięcej.

Ma to ułatwić zawieranie umów z placówkami specjalizującymi się w kompleksowym usprawnianiu dzieci.

W ambulatoryjnej opiece lekarskiej dopuszczone mają być teleporady, ale tylko wtedy, gdy taka forma kontaktu nie będzie groziła pogorszeniem stanu zdrowia pacjenta.



FOT. WOJCIECH MATYSIK

Rehabilitacja domowa ma być przeznaczona dla osób, które z powodu problemów ruchowych nie mogą samodzielnie opuścić miejsca zamieszkania

GDAŃSK PIERWSZY ETAP ZMIAN NA WĘZLE HUCISKO ZAKOŃCZYŁ SIĘ PRZED TERMINEM

Kolejne utrudnienia w centrum miasta

Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Pierwszy etap zmian w organizacji ruchu zakończył się tydzień wcześniej, niż zakładano. Nie oznacza to jednak końca utrudnień.

Dobra wiadomość dla kierowców poruszających się po centrum Gdańska. Pierwszy etap zmian w organizacji ruchu związanych z przebudową węzła komunikacyjnego Hucisko zakończył się tydzień wcześniej, niż zakładał harmonogram. Oznacza to, że od soboty, 11 lipca, ponownie można korzystać z pełnego przejazdu przez węzeł. Miasto podkreśla jednak, że wcześniejsze zakończenie tego etapu nie oznacza końca utrudnień. Część ograniczeń nadal będzie obowiązywać, a już 18 lipca rozpocznie się kolejny etap czasowej organizacji ruchu.

Pierwsza faza robót miała potrwać do 17 lipca, jednak dzięki sprawnej koordynacji prac oraz szybkiemu tempu realizacji wykonawca zakończył ją już po tygodniu. W efekcie kierowcy odzyskują możliwość

korzystania ze wszystkich relacji na węźle Hucisko, które zostały czasowo wyłączone na czas prowadzenia robót - podają miejscy urzędnicy.

To ważna zmiana przede wszystkim dla osób codziennie dojeżdżających do pracy oraz mieszkańców korzystających z głównych tras przebiegających przez śródmieście. Przywrócenie ruchu przez węzeł powinno częściowo zmniejszyć korki, choć nie wszystkie utrudnienia znikną.

Nie wszystkie ograniczenia zostały zniesione

Mimo przywrócenia ruchu na samym węźle Hucisko, nadal obowiązuje organizacja ruchu wprowadzona na czas całej inwestycji. Bez zmian pozostaje zawężenie ul. Hucisko. Zamknięty pozostaje również przejazd przez tunel pod Forum Gdańsk, czyli Nowe Podwale, w kierunku Wrzeszcza. Ograniczenia te będą obowiązywać aż do zakończenia całego remontu.

Zmiany nadal dotyczą również pieszych i rowerzystów.



Prace na Hucisku potrwać do końca wakacji

W dalszym ciągu zamknięte pozostaje przejście dla pieszych oraz przejazd rowerowy przez Wały Jagiellońskie przy Skwerze im. Polskich Harcerzy w byłym Wolnym Mieście Gdańsku. Do momentu rozpoczęcia kolejnego etapu prac piesi mogą korzystać z przejścia zlokalizowanego przy siedzibie Rady Miasta Gdańska.

Równolegle prowadzone są także intensywne roboty

na Podwalu Przedmiejskim, gdzie trwa modernizacja torowiska tramwajowego. To jedna z najważniejszych inwestycji komunikacyjnych realizowanych obecnie w centrum miasta, której celem jest poprawa stanu infrastruktury drogowej i tramwajowej.

Na tym jednak nie koniec zmian. Już w sobotę, 18 lipca, rozpocznie się następny etap czasowej organizacji ruchu.

Przebudowa prowadzona jest etapami

Wprowadzone zostaną nowe ograniczenia dla kierowców oraz pieszych. Kierowcy wyjeżdżający z Targu Drzewnego będą mogli skręcić wyłączenie w prawo, w kierunku Dworca Głównego. Nie będzie natomiast możliwości jazdy w lewo. Z kolei osoby poruszające się Wałami Jagiellońskimi

od strony Okopowej nie będą mogły skręcić w lewo w ul. Hucisko. Zmieni się także organizacja ruchu pieszego. Zamknięte zostanie przejście przez Wały Jagiellońskie przy siedzibie Rady Miasta Gdańska, natomiast ponownie udostępnione zostanie przejście przy Skwerze im. Polskich Harcerzy w byłym Wolnym Mieście Gdańsku.

Miasto podkreśla, że przebudowa węzła Hucisko prowadzona jest etapami, aby zachować przejezdność najważniejszych tras i jednocześnie umożliwić sprawną realizację robót. Wcześniejsze zakończenie pierwszego etapu pokazuje, że odpowiednia organizacja prac pozwala skrócić czas utrudnień i szybciej przywracać normalny ruch w jednej z najbardziej obciążonych części Gdańska. Mieszkańcy i kierowcy muszą jednak liczyć się z tym, że do zakończenia inwestycji kolejne zmiany w organizacji ruchu będą pojawiać się zgodnie z harmonogramem prowadzonych prac.

Do tematu na naszych łamach będziemy wracać.

REKLAMA

0011531220

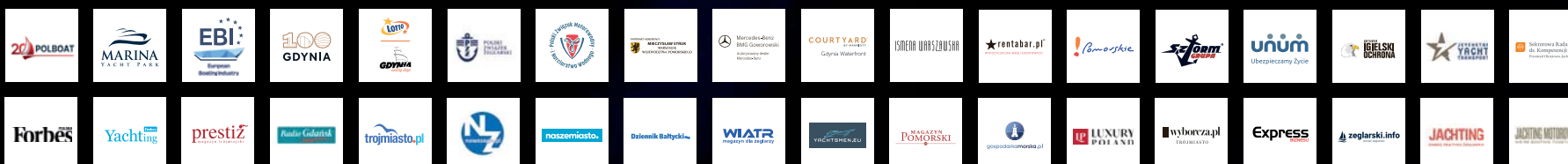
7 EDYCJA
POLBOAT
YACHTING FESTIVAL

MARINA
YACHT PARK

Największe w Polsce targi jachtowe na wodzie

23-26 lipca 2026 - MARINA YACHT PARK - GDYNIA

www.yachtingfestival.pl



PYTANIA I ODPOWIEDZI SPECJALIŚCI ODPOWIADAJĄ NA NURTUJĄCE WAS PYTANIA

WAŻNA WITAMINA B12

Czym jest witamina B12 i dlaczego jest tak ważna?

Witamina B12, znana naukowo jako kobalamina, jest rozpuszczalną w wodzie witaminą z grupy B. Jest wyjątkowa z kilku powodów:

- Jest witaminą o najbardziej złożonej strukturze chemicznej spośród wszystkich znanych witamin.
- Zawiera w swojej strukturze kobalt (stąd nazwa „kobalamina”) – pierwiastek rzadko występujący w żywności.
- W przeciwieństwie do innych witamin z grupy B jest gromadzona w wątrobie przez miesiące, a nawet lata, co oznacza, że niedobór może rozwijać się powoli i po cichu, bez natychmiastowych, wyraźnych objawów.

B12 bierze udział w kluczowych procesach dla naszego codzien-

nego samopoczucia. Oto, co konkretnie robi:

- Przyczynia się do prawidłowego metabolizmu energetycznego w komórkach: witamina B12 uczestniczy w procesach metabolicznych zachodzących w mitochondriach – strukturach komórkowych odpowiedzialnych za wytwarzanie energii, czyli „silnikach” naszych komórek. Jej niedobór może zmniejszyć wydajność metabolizmu energetycznego i wiązać się z uczuciem zmęczenia i znużenia.

- Chroni układ nerwowy: jest niezbędna do tworzenia mieliny, „otuliny izolacyjnej” otaczającej nerwy. Bez mieliny przewodzenie impulsów nerwowych zwalnia – jak w przypadku przewodu elektrycznego bez izolacji.
- Tworzy krwinki czerwone: współdziała z kwasem foliowym w produkcji zdrowych erytrocytów. Niedobór prowa-

dzi do niedokrwistości megaloblastycznej, z krwinkami czerwonymi zbyt dużymi i mało funkcjonalnymi.

- Reguluje homocysteinę: w synergii z folianami i witaminą B6 przyczynia się do prawidłowego metabolizmu homocysteiny. Wysokie poziomy homocysteiny wiązane ze zwiększonym ryzykiem sercowo-naczyniowym.
- Wspiera układ odpornościowy: przyczynia się do prawidłowego funkcjonowania mechanizmów obronnych organizmu.
- Sprzyja podziałom komórkowym: jest niezbędna do syntezy DNA.
- Pomaga osobom przeżywającym okresy stresu: stres może zaburzać funkcjonowanie

układu trawiennego i barierę jelitową, czyli czynniki zaangażowane w procesy wchłaniania składników odżywczych.

Gdzie występuje witamina B12?

Witamina B12 ma cechę, która odróżnia ją od niemal wszystkich innych witamin: w naturze nie występuje w roślinach. Jest

wytwarzana wyłącznie przez bakterie i archeony (mikroorganizmy), a do nas trafia poprzez łańcuch pokarmowy pochodzenia zwierzęcego:

- Wątroba i podroby: wątroba wołowa: 60-70 g na 100 g – kilkadziesiąt razy więcej niż dzienne zapotrzebowanie.
- Małże i mięczaki: małże zajmują absolutne pierwsze miej-

sce, zawierając około 98 g na 100 g. Ostrygi są również doskonałym naturalnym źródłem B12.

- Ryby: sardynki, makrela, łosoś, tuńczyk i pstrąg to świetne źródła. Porcja 150 g sardynek dostarcza około 8-10 g.
- Czerwone mięso: wołowina, cielęcina i jagnięcina zawierają średnio 2-3 g na 100 g.
- Jaja: żółtko jest najbogatszą częścią. Dwa jaja dostarczają około 1-1,5 g.
- Nabiał: sery dojrzewające są bardziej skoncentrowane niż świeże.
- Kurczak i indyk: zawierają mniej niż czerwone mięso, ale nadal są wartościowymi źródłami.

Jakie jest zapotrzebowanie na witaminę B12?

Unia Europejska ustaliła Referencyjną Wartość Spożycia (RWS) dla witaminy B12 na po-

ziomie 2,5 mikrograma (g) dziennie dla zdrowej osoby dorosłej.

Witamina B12 a diety bezmięsne

Fizjologia jest tu prosta: jeśli nie je się produktów pochodzenia zwierzęcego, nie dostarcza się z dietą witaminy B12.

Jako alternatywne źródła roślinne często wymienia się: algie, tempeh, miso, drożdże nieaktywne, spirulinę – jednak większość dostępnych badań sugeruje, że B12 zawarta w tych produktach występuje głównie w postaci nieaktywnych analogów, częściej strukturalnie podobnych do prawdziwej kobalaminy, ale pozbawionych jej biologicznych funkcji. W niektórych przypadkach mogą one wręcz konkurować z prawdziwą B12 o receptory jelitowe.

Tak wpadasz w błędne koło lęku

Katarzyna Wąs-Zaniuk

katarzyna.was-zaniuk@polskapress.pl

Palpitacje serca, zimne poty, strach przed utratą kontroli. Napad paniki, znany też jako atak paniki, może mieć wiele twarzy. Często zaskakuje nas w najmniej spodziewanym momencie.

Skąd się bierze ten problem i jak wyrwać się z błędnego koła lęku? O tym rozmawialiśmy z ekspertem, Sebastianem Sitowskim, psychoterapeutą TSR w procesie kształcenia, coachem, nauczycielem, trenerem i fasilitatorem. Członkiem Polskiego Stowarzyszenia Terapeutów Terapii Skoncentrowanej na Rozwiązaniach. Autorem książki „Jak radzić sobie z lękiem”.

Katarzyna Wąs-Zaniuk, Strona Zdrowia: Jakie objawy najczęściej towarzyszą napadom paniki?

Sebastian Sitowski: Przede wszystkim na początku warto wspomnieć o tym, że napad paniki może pojawić się w dowolnym momencie i czasie, niezależnie od pory dnia, sytuacji czy okoliczności zewnętrznych. Często pojawia się w chwilach, kiedy jesteśmy wypoczęci i zrelaksowani, bo to są te momenty, kiedy puszcza kontrolę i nasz układ nerwowy ma szansę dojść do głosu i dać nam znać, że się przeciążamy, że coś jest nie tak. Mówię o tym, dlatego że to często ludzi zaskakuje. Wydaje się to niezrozumiałe, że w stresie i napięciu nie mamy napadów paniki, a przy-



chodzą one wtedy, gdy mamy chwilę na luz i odpoczynek i powinniśmy być spokojni. Napadom paniki towarzyszą objawy psychiczne i somatyczne. Najczęściej są to odczucia niepokoju, oszołomienia, odrealnienia, lęku przed utratą kontroli czy myśl, że właśnie umieramy, co pociąga za sobą bardzo silne reakcje fizjologiczne. Palpitacje serca, zimne poty lub uderzenia gorąca i palący żar zalewający nas błyskawicznie od środka, mdłości lub uczucie omdlenia, dreszcze, drżenie całego ciała lub tylko kończyn, drętwienie lub mrowienie, duszności, ból w klatce piersiowej, ucisk w gardle, bóle i za-

wroty głowy. Nie da się wymienić wszystkich, bo one mogą zależeć też od chorób współistniejących, ale tych objawów jest naprawdę wiele i każdy może ten stan przechodzić i odczuwać na swój sposób.

Czy istnieją grupy osób szczególnie narażonych na ten problem?

Na pojawienie się zaburzeń lękowych wpływa kilka czynników, w tym oczywiście te genetyczno-środowiskowe, nasze życiowe doświadczenia, ale też neurobiologia, choroby przewlekłe czy uwarunkowania psychologiczne. Szczególnie narażone są te osoby, które do-

świadczają na co dzień chronicznego stresu, przekraczającego ich okno tolerancji, osoby, które nie miały bezpiecznego środowiska domowego, co przełożyło się na rozwój ich mózgu, ci, którzy mają tendencje do zamartwiania się, negatywnego myślenia i wyszukiwania zagrożeń, a także perfekjoniści czy osoby z zaniżoną samooceną.

Osoby zmagające się z lękiem często podejmują różne działania, które mają dać im poczucie bezpieczeństwa i chwilową ulgę. Paradoksalnie jednak wiele z tych zachowań może z czasem wzmacniać sam lęk.

Dlaczego tak się dzieje i jakie zachowania najczęściej wpędzają ludzi w takie błędne koło?

Niestety tak jest, ponieważ jedną z najczęstszych strategii radzenia sobie z lękiem jest unikanie lub wspieranie się innymi osobami. Mówiąc o wspieraniu, mam na myśli taką sytuację, kiedy ktoś mówi, np. „mogę pójść do galerii handlowej, ale z przyjaciółką, bo czuję się bezpieczniej”. To asenkuracja, która staje się przymusem, a więc jest szkodliwa. Natomiast unikanie staje się bardzo szerokie. To unikanie wszelkich działań, sytuacji czy miejsc, które mogłyby znów wywołać te wszystkie nieprzyjemne odczucia z ciała. Finalnie jedynie umacnia lęk, bo tracimy szansę weryfikacji swojego „lęku przed lękiem”, boimy się robić coraz więcej zwyczajnych rzeczy i tracimy wiarę w naszą siłę, sprawczość i możliwości. A kiedy się temu mimochodem poddamy i zagniemy zrezygnować z różnych rzeczy, to ten lęk, który i tak wciąż z nami jest, będzie musiał przejąć kontrolę nad kolejnymi działaniami, miejscami czy sytuacjami. Czy chcemy, czy nie, on musi się uzewnętrznić. I będzie szukać na to swoich sposobów. I tak właśnie powstaje błędne koło lęku, które się szybko zamyka. Ogarnia nas „lęk przed lękiem”. W skrajnych przypadkach ludzie przestają zupełnie wychodzić z domu, gdyż dom staje się jedynym bezpiecznym miejscem, w którym czują się jako

tako, choć napady paniki w domu też występują. Tutaj jednak jest to trochę łatwiej znieść.

Jakie metody pracy z lękiem przynoszą najlepsze efekty?

Te, które są stosowane regularnie i konsekwentnie, a nie tylko doraźnie, w momencie napadu lęku. Najlepiej na początek wybrać takie, którymi idziemy od ciała do umysłu, a nie odwrotnie, co może też zaskakiwać. Będą to zatem oddech, uważność, medytacja, wizualizacja, ruch, sport, stymulacja nerwu błędnego, wytrząsanie emocji i inne. Nie mamy tu miejsca, bym o nich opowiedział więcej, ale te i wiele innych dokładnie opisuję w swojej książce. W przypadku pracy z lękiem kluczowa jest bowiem profilaktyka i uspokajanie swojego nadaktywnego ciała migałowego w mózgu, a więc codzienne dbanie o swój dobrostan psychofizyczny oraz o to, by po dniu pełnym stresu umieć wrócić do spokoju. I mamy na to naprawdę ogrom metod, prostych, bezpłatnych i do tego szalenie przyjemnych, trzeba tylko po nie sięgnąć i spróbować. Najtrudniej jednak nam uwierzyć w ich skuteczność i po prostu zacząć, bo wydają nam się zbyt proste, by mogły coś zdziałać. A mogą! I to o wiele więcej niż myślimy. 10 minut kojąco-rytmicznego oddechu ukoji ciało tak, że po kilku dniach takiego rytuału na lęk nie będzie już tyle miejsca, bo więcej go zaczniesz zajmować spokojem.



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



*Historia jak z „Vabanku”,
czyli gwiazda dwudziestolecia*

„ – Czy zastałem pana, tego, no, Murzyna?
– Jakiego Murzyna?
– No, tego... z psem!”.

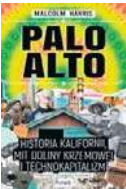
Dialog pewnie Państwo już rozpoznaliście – w ten sposób bankier Gustaw Kramer w filmie „Vabank” udowadniał swoje żelazne alibi mające dowodzić, że to nie on dokonał skoku na własny bank. Więcej fabuły filmu przypominać nie będę, doskonale jest on znany. Charakterystyczne w tej scenie jest coś innego. Cały „Vabank” to swoisty hołd dla Polski okresu międzywojennego – w filmie przedstawiono kraj jako dumne miejsce do życia, w którym było wszystko. Wszystko, czyli także zjawiska tak egzotyczne, jak ów Murzyn.

Irzeczywiście Polska (konkretnie Warszawa) swojego Murzyna miała. Nazywał się August Ogboola Brown, pochodził z Nigerii, a do Warszawy trafił pod koniec lat 20. Właśnie powstała jego biografia, więc jest też pretekst, by do Polski międzywojennej powrócić. A sama postać Browna na to zasługuje, bo też stał się on jedną z najbardziej charakterystycznych postaci warszawskiego życia nocnego w dwudziestolecu.

Pierwsza wzmianka o nim pojawiła się w 1932 r., gdy został zatrudniony w restauracji Caveau Caucasiens przy ul. Jasnej. Nie wiadomo dokładnie, w jakiej roli. Na pewno jako fordansera, być może też jako perkusistę (na tym instrumentcie na pewno grał w późniejszych latach, ale nie ustalono, kiedy zaczął). W każdym razie szybko wpisał się on w nocne życie miasta. Europa wtedy była ciągle pod wrażeniem występów Josephine Baker (Francuzka przyjechała z występami też do Polski, wywołując niemałą sensację), tak że tańczący Murzyn będący na co dzień w Warszawie świetnie wpisywał się w ówczesne mody towarzysko-rozrywkowe.

Brown spędził w Warszawie ponad 30 lat. Przeżył w niej wojnę, podobno brał nawet udział w powstaniu warszawskim (choć na ten temat materiały źródłowe są bardzo skąpe). Żenił się, rozstawał, rodziły mu się i (niestety) umierały dzieci. Dopiero socjalizm okazał się dla niego przeszkodą. Wyjechał z drugą polską żoną do Paryża w 1962 roku. Do Polski nigdy już nie wrócił. W Warszawie pozostała tylko jego legenda.

Krzysztof Karpiński „Czarnoskóry fordanser w Warszawie. Opowieść o Auguście Agbooli Brownie”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 69,90 zł



Na początku było Palo Alto
Palo Alto to serce Doliny Krzemowej, gdzie rozpoczęła się obecna cyfrowa rewolucja. Dlaczego wybuchła ona właśnie tam?
Malcolm Harris „Palo Alto. Historia Kalifornii, mit Doliny Krzemowej i technokapitalizm”, wyd. Prószywa, Warszawa 2026, cena 119 zł



Macierzyństwo w dawnych legendach
Przewodnik po zachowanych w opowieściach portretach matek, ale nie znanych z naszej kultury, tylko odwołujący się do starych podań i legend.
Anna Lewicka, Klaudia Migacz „Leksykon dzikich matek”, wyd. Bosz, Olecko 2026, cena 99,90 zł



Być matką, być wolną
Napisana z rozmachem powieść osadzona w realiach USA lat 20. i 30. ubiegłego wieku. Historia hotelu dla kobiet w niechcianej ciąży staje się pretekstem do rozważań o cenie macierzyństwa.
Ann Patchett „Święta patronka kłamców”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 64,99 zł



Szukając wewnętrznego kameleona
Współczesna wariacja na temat starej maksymy „Panta rhei” („Wszystko płynie”). Autorka tłumaczy, w jaki sposób adaptować się do rzeczywistości w dobie technologicznych zmian.
Andrea Clarke „Adaptuj się”, wyd. Studio Emka, Warszawa 2026, cena 49 zł



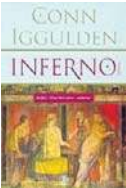
Smaczne i proste dania z grilla od Olivera
Nowa książka słynnego kucharzennego gwiazdora z Wielkiej Brytanii. Tym razem Jamie Oliver przedstawia autorskie interpretacje dań na grilla. Jak zwykle u niego: smacznie i prosto.
Jamie Oliver „Grill”, wyd. Insignis, Kraków 2026, cena 84,99 zł



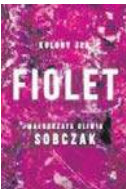
Teatryk „Zielona Gęś” przedstawia
Biografia Konstantego Gałczyńskiego – poety, którego nazwisko zna prawie każdy, ale mało kto wie właściwie, dlaczego. Ta książka to okazja do zrozumienia, na czym polegała jego wyjątkowość.
Mariusz Urbanek „Gałczyński. Kanarek w klatce”, wyd. Iskry, Warszawa 2026, cena 74,90 zł



Krajewski przeprowadza się do Wałbrzycha
Najlepszy współczesny autor kryminałów w Polsce rozpoczyna nową serię. Nowym bohaterem Krajewskiego jest psychiatra Herbert Anwaldt, a akcja rozgrywa się w Wałbrzychu.
Marek Krajewski „Droga krwi”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 54,99 zł



Na dworze Nerona aż gęsto od intryg
Pałac cesarza antycznego Rzymu był prawdziwym siedliskiem żmij. Intrygi na dworze cesarza Nerona to serce tej powieści. Wierne odtworzone realia starożytnej epoki.
Conn Iggulden „Neron. Inferno”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 49,99 zł



Bestialskie morderstwo bez wyjaśnienia
Najnowszy tom bestsellerowej serii thrillerów Sobczak. Kolejne tajemnicze morderstwo, którego sensu prokuratorzy nie są w stanie w ogóle zrozumieć.
Małgorzata Oliwia Sobczak „Kolory zła. Fiolet”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 59,99 zł



Bohater lat zimnej wojny
W jednym tomie komiksów o Hellboyu po raz pierwszy opublikowane w latach 50. Komiks z lat zimnej wojny miał swoją specyfikę – teraz można ją sobie przypomnieć.
Mike Mignola, Chris Roberson „Hellboy i BBPO. 1955-1957”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 179,99 zł



Świat, który wymyka się spod kontroli
Jak będzie wyglądała rewolucja w przyszłości? Ta powieść science fiction jest próbą odpowiedzi na to pytanie. Opowieść o świecie, który wymyka się spod kontroli.
Vajra Chandrasekera „Święty od papuzich drzwi”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 59,99 zł



Krótkie momenty, przelotne chwile
„W życiu piękne są tylko chwile” – śpiewał zespół Dżem. Ta powieść jest wariacją na temat tego szlagwortu. Wariacją, w której bardziej słychać nuty minorowe niż wesołe dźwięki.
Virginie Grimaldi „Ulotne chwile”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł



Szukając prawdy o własnej przeszłości
Najnowszy thriller gwiazdy tego gatunku Harlana Cobena. Tym razem prowadzi nas po odmętach przeszłości. Były policjant Sami próbuje wyjaśnić okoliczności śmierci swojej dziewczyny Anny. Czy po 20 latach wyjaśni sprawę?
Harlan Coben „Nie ma głupich”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Ronin bez pana na tropie zabójców
Gdy ginie cała rodzina cesarska, której Kagen miał strzec, nie pozostaje mu nic innego, jak szukać zemsty. Zamienia się w podróżnika bez pana i krąży po najbardziej mrocznych odmętach świata, by znaleźć zabójców.
Jonathan Maberry „Kagen Przeklęty”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 99,90 zł



Świat bezwzględnej praworządności
Osadzona w realiach przyszłości dystopia o kontroli nad światem. Najważniejsze decyzje należą do sędziów, którzy szybko sięgają po karę śmierci. obrońcy starego świata próbują go ratować.
Tomasz Kołodziejczak „Dominium Solarne”, wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2026, cena 79,90 zł



Ciągłość pokoleniowa superbohaterów
SHIELD to organizacja, która swymi korzeniami sięga czasów Leonarda da Vinci i Nikoli Tesli. Teraz ich współcześni następcy muszą rozwiązywać bieżące problemy. Czy uda im się uratować świat?
Jonathan Hickman, Dustin Weaver „SHIELD”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 179,99 zł

NORDA



Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W sali portretowej Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie odbyła się promocja albumu „Bytów - miasto odrodzone”. Jej autorami są prof. Cezary Obracht-Prondzyński oraz pracownik muzeum Kazimierz Rolbiecki. Większość zdjęć użytych w publikacji pochodzi z archiwum Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie. Publikacja stanowi cenne świadectwo przemian, jakie na przestrzeni lat kształtowały współczesny obraz Bytowa. Album pozwala spojrzeć na historię miasta z wyjątkowej perspektywy.



Serce Kaszub biło w Gdyni. Za nami zjazd pełen emocji. Jest i piękny kaszubski rekord

M. Krajewski, A. Kowalski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Kaszubi z różnych zakątków świata - od Kanady po Nową Zelandię - spotkali się w minioną sobotę w Gdyni. 27. Światowy Zjazd Kaszubów przyniósł chwile radości, ale i był ważnym symbolem.

Kolory czarny i żółty bez dwóch zdań dominowały w sobotę w Gdyni. Już od rana, gdy na dworzec główny wjechała Transcassubia, kaszubskie barwy, instrumenty i samą mowę spotkać można było na każdym rogu Śródmieścia.

Po dotarciu samych uczestników wspomnianym pociągiem gigantyczny korowód przemaszerował ulicami Gdyni. A na jego czele - 100-metrowa flaga kaszubska. Kaszubi wzięli udział w uroczystościach, gdzie odprawiona została uroczysta msza. Następnie zaś ruszyli w stronę Skweru Kościuszki i głównej sceny wydarzenia.

Podwójne obchody w Gdyni

27. Światowy Zjazd Kaszubów nie bez powodu organizowany był właśnie w Gdyni. Słynne miasto z morza i marzeń hucznie obchodzi w tym roku swoje stulecie, a także 20. rocznicę organizacji poprzedniego zjazdu.

- To jest ogromnie symboliczne wydarzenie, że w stulecie miasta, po 20 latach powraca Światowy Zjazd Kaszubów i że możemy dzisiaj cieszyć się tym, że odwiedzają nas Kaszubi z całej Polski, ale również z całego świata - podkreśla Aleksandra Kosiorek, prezydent Gdyni. - Mamy potwierdzonych gości z Nowej Zelandii, Kanady, Brazylii. Z całego świata przyjeżdżają do nas Kaszubi świętować swoją tożsamość, przypominać o tej tradycji. No i przede wszystkim: żeby być dzisiaj razem, bo o to najbardziej chodzi.

Wagę całego wydarzenia podkreślano również podczas oficjalnego otwarcia zjazdu.

- Dziś tu, w Gdyni, bije kulturalne serce Kaszub. Dziś mamy wielką szansę, by dostrzec kulturę kaszubską, aby



Gdyńska odsłona Światowego Zjazdu Kaszubów na długo pozostanie w pamięci wielu jego uczestników



Gdynia pobiła ubiegłoroczny rekord Szemuda w grze na diabelskich skrzypcach - równo o 60 muzykantów

wzajemnie się też przekonywać do mówienia w języku kaszubskim i żeby go chronić - zaznał Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego. - Rozwijamy się dalej. Bo Kaszubi nie tylko wzdłuż Trasy Kaszubskiej, czyli drogi S6, ale na terenie całego regionu się znakomicie rozwijają.

- Dzisiejszy pobyt w Gdyni to dla mnie rewizyta, bo pamiętam dwie ostatnie wizyty Kaszubów w Sejmie i w Senacie, kiedy zmienialiście atmosferę w parlamencie, dawaliście wyraz siły, pokazywaliście swoją kulturę, uczyniliście nas tego, co jest najważniejsze - przyznała z kolei Małgorzata Kidawa-Błońska, marszałek Senatu RP. - Bardzo dziękuję Kaszubom za to, że tak dbacie o kulturę i przywiązanie do języka. Ta kultura ma ogromne znaczenie i to my z tego czerpiemy każdego dnia (...). Życzę wszystkim wspania-

łego święta - żebyśmy dalej działali, uczyli się od siebie.

W części oficjalnej nie zabrakło też tradycyjnego przekazania klęki następnemu organizatorowi zjazdu. Ta trafiła w ręce delegacji Miastka, gdzie już za rok spotkają się Kaszubi.

Ustanowili „diabelski” rekord!

W sobotę pod sceną główną 27. Światowego Zjazdu Kaszubów na każdym kroku można było ujrzeć jeszcze jedną charakterystyczną dla regionu rzecz - diabelskie skrzypce. Jak co roku uczestnicy zjazdu pró-

Myślę, że Gdynia czuje się miastem kaszubskim. To zresztą tutaj widać

Aleksandra Kosiorek, prezydent Gdyni



Ogromne znaczenie zjazdu dla jedności Kaszubów podkreśliła również Bożena Ugowska, prezes ZKP



Wrzask z korowodem na ulicach Gdyni ujrzyć można było tego dnia wyjątkową, 100-metrową flagę kaszubską

bowali bowiem pobić rekord w jednoczesnej grze na tym instrumencie.

Jeszcze przed wydarzeniem członkowie gdyńskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego konstruowali diabelskie skrzypce w ogromnych ilościach. Chętni już podczas sobotniej imprezy mogli zaś na miejscu zaopatrzyć się we własne. Wszystko po to, by pobić niełatwy do pobicia rekord z ubiegłego roku, jaki padł w Szemudzie. Wówczas na diabelskich skrzypcach zagrało 505 osób.

Chętni do bicia rekordu tłumnie zbrali się pod sceną główną. Pod czujnym okiem Krzysztofa Gradowskiego, inicjatora akcji, i przy akompaniamencie zespołu Przodkowianie, muzycanci zagrali tradycyjne utwory kaszubskie. W trakcie włączyli się nawet przedstawiciele władz miasta i ZKP. Uczestnikom dostarczyło

to tyle radości, że trudno było zakończyć całe granie - ciągle chcieli oni jeszcze jednego utworu.

Ta wielka orkiestra liczyła razem 565 osób. Tym samym do Gdyni należy dziś nowy rekord świata w jednoczesnej grze na diabelskich skrzypcach.

Występy, koncerty i... rzut głazem

Na scenie głównej wydarzenia prezentowali się też różnorodni artyści - od regionalnych zespołów pieśni i tańca po gwiazdę wieczoru - Natalię Szroeder. Ale nie było to jedyne miejsce do wypoczynku przy muzyce.

W tym samym czasie na małej scenie (na Placu Wolnej Ukrainy) usłyszeć mogliśmy m.in. Kaszubską Influencerkę, zespół Dręszę czy zawsze rozbawiającą słuchaczy kapelę „A Matizer Noga”.

Także sportowcy mogli znaleźć coś dla siebie. Jedną z ciekawszych atrakcji był turniej gry w baśkę na pokładzie legendarnego żaglowca „Dar Pomorza”. Obfitującą w atrakcję strefę przygotowała również Arka Gdynia, która od lat promuje tradycje kaszubskie na stadionach w całej Polsce. Tutaj natknąć się można było na piłkarzy, koszykarzy i rugbyistów klubu. Były też pokazy, konkursy i wyzwania dla całych rodzin oraz zjazdowa nowość - rzut Stolema. Uczestnicy chwytały głazy w dłoni i niczym legendarne, kaszubskie olbrzymy ciskali nimi możliwie jak najdalej. Organizatorzy gdyńskiego zjazdu liczą na to, że konkurencja przyjmie się jako nowa tradycja. Sądząc po niemałym zainteresowaniu - szansa jest...

Całe sobotnie wydarzenie zwieńczył zaś plenerowy spektakl „Kaszubski Kosmos / Kaszëbsczi kosmos”. Trwająca 80 minut przeprawa przez kaszubską tradycję była swego rodzaju nowym i odważnym spojrzeniem, inspirowanym regionalnymi wierzeniami, magicznym realizmem oraz współczesnymi dziełami kultury.

- To jest największy spektakl plenerowy na temat Kaszubszczyzny, jaki powstał w XXI w. i który pokazuje ją w pewnym dyskursie - mówi Piotr Wyszołmirski, scenarzysta i reżyser spektaklu „Kaszubski Kosmos”. - Nie naśladujemy 1:1 zwyczajów i obrzędów kaszubskich, tylko je interpretujemy i przekładamy na język współczesny. Trochę dyskutujemy z kaszubszczyzną, ale zachowujemy szacunek dla fenomeny duchowości kaszubskiej. Spektakl powinien się podobać fanom „Władcy Pierścieni” czy „Gry o Tron”, jest bardzo efektowny: jest dużo ognia, pirotechniki, sztuczne, maszyn i tańca.

Wszystko to przełożyło się na naprawdę niezapomnianą sobotę. I tak, jak Gdynia nie miała łatwego zadania po pełnym atrakcji wydarzeniu w Szemudzie w ubiegłym roku, tak i przed Miastkiem stoi teraz wyzwanie, by sprostać oczekiwaniom uczestników przyszłorocznego zjazdu...

© P